

Kathryn Jensen

Sekret hrabiego

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Coś niedobrego stało się z jego życiem. I choćby młody hrabia Winchester nie wiadomo jak bardzo się starał, nie potrafił tego zmienić.

Na szczycie północnej wieży zamku znajdował się jego ulubiony pokój. Kryjówka i samotnia, gdzie mógł skryć się ze swymi najtajniejszymi myślami. Gdy był dzieckiem, bawił się tam z braćmi. Kiedy dorastał, zaszywał się tam, by czytać o męźnych rycerzach, wielkich bitwach i pięknych królewnach. Tam śnił na jawie, że to on jest rycerskim bohaterem, i tam znajdował ukojenie młodzieńczych rozterek.

Teraz jednak, gdy już jako dorosły spędzał czas w granitowych murach, myśli, które go przepełniały, były mroczne i ponure jak mgły na jeziorze Loch Kerr. Z dnia na dzień jego rozpacz i gniew rosły i potężniały jak burza nad szkockimi wrzosowiskami. W końcu gotów był pobić każdego, kto wszedłby mu w drogę.

Christopher Smythe wyszedł na kamienny balkon i potoczył chmurnym spojrzeniem po bezkresnym kobiercu purpurowych wrzosów. Pięćset kilometrów na południe leżał Londyn, dokąd właśnie ściągnęła większość jego dobrze urodzonych przyjaciół, by odpocząć kilka dni przed wyjazdem na sierpniowe wakacje na Lazurowym Wybrzeżu. Goście często bywali w jego domu. I zwykle dostarczali mu wiele rozrywki. W końcu jednak zawsze wyjeżdżali. Na nowe polowanie na lisa, kolejny mecz polo czy przyjęcie. Zatem nie pozostało mu nic innego, jak samemu stawić czoło bezsilnej wściekłości.

Z całej siły zacisnął dłonie na kamiennej balustradzie i uniósł twarz do porannego nieba. Zaklął głośno. Lecz nie przyniosło mu to ulgi. Przeciwnie. Uświadomił sobie, że jego życie skomplikowało się tak bardzo, że przepadły wszelkie nadzieje na spokój i radość.

Nagle dostrzegł w oddali jakiś ruch. Wysypaną żwirem drogą, od strony autostrady, zbliżał się do zamku jakiś samochód. Furgonetka lub mały autobusik. Czerwony, pękaty i okropnie zakurzony. Kto to mógł być? Gospodyni w ogóle nie umiała prowadzić. Rządca miał tego dnia wolne. Koniuszcy i jego ludzie pracowali w stajniach. Christopher nie spodziewał się także jeszcze przez kilka dni powrotu ekipy kamieniarzy. Tak naprawdę nie znał nikogo, kto jeździłby czymś tak małym i kanciastym.

Karmazynowy potwór zbliżał się z wolna, wzbijając w niebo kłęby kurzu. Z boku miał wymalowany napis: „Biuro Podróży Murphy”. Zbłąkani turyści, pomyślał ponuro. Nie pozostało mu nic innego, jak zejść na dół i wskazać im drogę do autostrady.

Wściekły, że przerwano mu rozmyślenia, ruszył w dół wąskimi, krętymi schodami. Po chwili znalazł się w olbrzymim westybulu. Pchnął ciężkie, dębowe, nabijane żelazem drzwi i wyszedł na podjazd. Akurat w chwili, gdy zza kierownicy podniosła się młoda kobieta. Machając wesoło ręką zachęcała pasażerów do wysiadania. Na jego ziemi!

Tego już było za wiele.

- Co pani tu, do diabła, wyrabia? - Aż poczerwieniał ze złości.

Dziewczyna obróciła się na pięcie. Wpatrywała się weń z niebotycznym zdumieniem. Jej oczy miały kolor młodych liści. Były czyste, zielone i niewinne. Pod wpływem jego krzyku pociemniały.

- Słucham? - zapytała.

- Nie widziała pani tablicy?

- Jakiej tablicy? - rzuciła zaczepnie. Zaskoczyło go to. Zwykle wystarczało intruzom, gdy groźnie zmarszczył brwi.

- Informującej, że to jest teren prywatny - warknął. - Wstęp wzbroniony!

Zamrugnęła nerwowo. Przygryzła wargę.

- Sądziłam, że... - Niecierpliwie szukała czegoś w torebce.
- O, jest. - Podsunęła mu pod oczy kartkę papieru. - Mamy potwierdzoną rezerwację. Na godzinę jedenastą.

- Rezerwację? - Wyrwał jej papier z ręki i rozprostował.

Z listu, który miał przed sobą, wynikało, że jej grupa turystyczna miała zwiedzać tego dnia zamek Bremerley. Chciał już powiedzieć, że do Bremerley mieli jeszcze dobrze ponad dwadzieścia kilometrów w stronę Edynburga. Popatrzył na grupę wycieczkowiczów, spoglądających z zaciekawieniem na stare mury. Potem spojrział w jej zielone oczy. I dostrzegł na ich dnie lęk.

Gniew opuścił go natychmiast. Brakło mu odwagi, by przy wszystkich powiedzieć jej, że pogubiła się jak dziecko we mgle.

Poza tym była taka urocza, gdy stała przed nim, nerwowo oblizywała wargi i wpatrywała się weń tymi cudownymi oczyma. I całkiem niespodziewanie poczuł gwałtowne ukłucie pożądania.

- Z przyjemnością państwa oprowadzę - powiedział głosem pełnym życzliwości.

Jej twarz pojaśniała natychmiast.

- Och! Wspaniale. Pan musi tu być rządcą. Czy lord MacKinney przebywa w rezydencji o tej porze roku?

Uradowała go niespodziewana okazja do zabawy. Z trudem powstrzymał śmiech. Czemu nie miałby być przez chwilę kimś innym? A jeśli przy okazji mogłoby to pomóc tej uroczej, młodej Amerykance, Tym lepiej.

- Raczej rzadko - powiedział. - Tylko gdy nie gra w polo lub nie odwiedza teatrów w Londynie. Dziś nie ma go tutaj.

- Chyba to pana cieszy? - mrugnęła doń porozumiewawczo.

Pochylił się ku niej. Doleciał go słodki, waniliowy zapach jej perfum.

- On potrafi być bardzo użyteczny. Naprawdę - powiedział.

- Tak czy siak, cieszę się, że go tu nie ma. - Popatrzyła z zachwytem na kamienną fortecę. - Pokaże pan nam wszystkie komnaty? - spytała z dziecięcą ciekawością.

Popatrzył na łagodny łuk jej szyi i natychmiast wyobraził sobie, że mógłby sunąć po niej ustami. Była drobniutka. Naturalna blondynka, skonstatował. Rzadkość w dzisiejszych czasach. W skupieniu badała wzrokiem budowlę, która była własnością jego rodziny od ponad trzystu lat. Nagle zmarszczyła brwi. Z uwagą przyglądała się prawemu skrzydłu zamku. Zupełnie zrujnowanemu.

Bystra dziewczynka, pomyślał. Zamek Bremerley został całkowicie odbudowany. Gdyby była kompetentną przewodniczką, wiedziałyby to. Zastanawiał się, kiedy odkryje swoją pomyłkę.

Tymczasem przyglądał się jej z przyjemnością. Zwykle, kiedy turyści pomylili drogę, on sam lub ktoś ze służby natychmiast kierowali ich z powrotem do autostrady. Ale ona była taka fascynująca.

- Jak pani się nazywa? - spytał. Gestem zaprosił ją na schody.

Ruszyła. A za nią rozgadana grupa.

- Jennifer Murphy, a pan?

- Christopher.

- Christopher - powtórzyła w zadumie. - Czy to szkockie imię? Pomyślałabym raczej, że angielskie.

- Urodziłem się w Sussex. Tam też dorastałem. I w Londynie.

- Jakie to fascynujące! - Poranne słońce migotało w jej oczach.

- Czasami - przyznał. W rzeczywistości nigdy nie martwił się, gdzie będzie jadł następny posiłek. I zawsze miał dość pieniędzy na wszystko, co lubił. Jego ojciec, hrabia Sussex, bardzo oszczędnie okazywał uczucia, lecz nigdy niczego nie skąpił Christopherowi i jego dwóm braciom. Z tytułami włącznie. Przez stulecia przodkowie zebrali ich wielką liczbę.

- A pani? Bez wątpienia jest pani Amerykanką. Z której części Stanów pani pochodzi?

- Wychowałam się w Baltimore. I mieszkam tam do dzisiaj. Razem z mamą prowadzimy biuro podróży. Specjalizujemy się w wycieczkach do Europy.

- Osobiście pilotuje pani każdą grupę?

Uśmiechnęła się.

- Nie, nie każdą. Ale większość. Mama woli raczej pilnować biura. Poza tym studiowałam historię. Mam zatem odpowiednie kwalifikacje.

- Doprawdy? - Była nie tylko urocza, ale i bystra. Zapragnął poznać ją lepiej. Tymczasem jednak stali pośrodku olbrzymiego westybulu. A jej grupa zaczęła rozchodzić się po kątach.

Miał już poprosić, żeby zabroniła swoim podopiecznym dotykania obrazów, które niedawno wydobył z magazynu i poustawiał wzdłuż ścian. Lecz przyłapał jej spojrzenie. Wpatrywała się weń, trąc czoło.

- Stało się coś? - spytał.

- Zastanawiam się, ile też zarabiają dzisiaj rządcy. - Chwyciła w palce skraj jego ulubionej, kaszmirowej marynarki.

Christopher z trudem powstrzymywał śmiech. Wybierał się właśnie do Edynburga, na spotkanie ze swoim prawnikiem. Za jego pośrednictwem kontaktował się ostatnio ze swoim ojcem. Stary hrabia nie akceptował szczegółowo opisywanego przez brytyjskich paparazzi stylu życia najmłodszego z synów.

Miał go za lekkoducha, kochającego szybkie konie i jeszcze szybsze kobiety. Kiedy przed rokiem Christopher poprosił go o zamek Donan jako swoją część schedy, zgodził się chętnie. Miał nadzieję, że syn osiadzie na Północy, ustatkuje się i znajdzie sobie żonę. Lecz Christopher mieszkał tam już dziewięć miesięcy i nic takiego się nie zdarzyło.

W rzeczywistości młody hrabia uważał, że ma tylko jedną wadę. Lecz musiała ona pozostać w tajemnicy, dopóki nie zostanie zwolniony z danego słowa. Całym sercem pragnął, by stało się to jak najszybciej.

Uśmiechnął się z przymusem i powiedział:

- Tę marynarkę dostałem w prezencie od mojego chlebobdawcy.

Jennifer wbiła weń uważne spojrzenie. Wiele dałby, by poznać jej myśli. Nagle odwróciła się na pięcie, klasnęła w dłonie i zaczęła opowiadać turystom o architekturze średniowiecza. A on stał zasłuchany, zniewolony brzmieniem jej głosu. Słodkiego i łagodnego, przywodzącego na myśl wspomnienia z dzieciństwa, kiedy to niania, której imienia nawet nie pamiętał, czytała mu do snu powieści o czasach, gdy honor znaczył wszystko.

Spróbował wyobrazić sobie Jennifer odzianą w piętnastowieczną wspaniałą suknię z flamandzkiego adamaszku, strojną wstążkami i drogimi kamieniami, ubiór z czasów, gdy mężczyzna miał prawo zamknąć swoją kobietę za grubymi murami, z dala od zachłannych spojrzeń innych. Oczyma duszy zobaczył siebie i lady Jennifer. Dotykał jej, gdzie tylko zechciał.

Zadrżał na samą myśl.

- Idzie pan?

Jej głos wyrwał go z zamyślenia.

- Musimy się pospieszyć - powiedziała, prowadząc wycieczkę do jego biblioteki. - Mamy zamówiony obiad w

restauracji niedaleko Edynburga. Poza tym - posłała mu porozumiewawcze spojrzenie - notatki na temat zamku Bremerley, które sobie przygotowałam, niezbyt pasują do tych wnętrz.

Teraz roześmiał się. Żeby nie miała wątpliwości, że wcale nie miał żalu, iż rozszyfrowała go tak szybko. Sprytna, naprawdę sprytna dziewczyna.

Żwawo ruszył za nią.

Tym razem słuchał uważniej. Pełen uznania dla jej znajomości historii pogranicza - południowej części Szkocji, sąsiadującej z Anglią. Ziemi, na której przez stulecia oba kraje toczyły krwawe wojny. Zamek Donan był kluczowym elementem linii obronnej. Christopher tak się zaszuchał, że nie zauważył, jak jeden z turystów odłączył się od grupy i sięgał właśnie po wiszące na ścianie pistolety pojedynkowe.

Kątem oka Christopher dostrzegł wyciągniętą rękę.

- Nie dotykać! - krzyknął.

Oczy wszystkich zwróciły się ku niemu. Jennifer pochyliła na bok głowę. Gotów był przysiąc, że miała w oczach iskiereki tryumfu.

Szybkimi krokami podszedł do turysty.

- Hrabia nie lubi, gdy dotyka się jego rzeczy - powiedział.

- Przepraszam, nie chciałem niczego zniszczyć - bąknął zmieszany mężczyzna.

- To jest najważniejsza zasada, o której proszę pamiętać, gdy kiedykolwiek znajdą się państwo w muzeum czy w innym zabytkowym wnętrzu - powiedziała Jennifer słodkim głosem. - Wiele przedmiotów to prawdziwe unikaty. A z wiekiem często stają się bardzo kruche i delikatne. A teraz, proszę, idźmy dalej. - Przechodząc obok, posłała mu figlarny uśmiešek. - Jestem pewna, że zobaczymy tu jeszcze wiele ciekawych rzeczy.

Nim skończyli zwiedzać parter, Christopher nabrał pewności, że Jennifer nie tylko zorientowała się, iż nie byli w Bremerley, ale także, że on nie był tym, za kogo się podawał. Stale czuł na sobie jej wzrok. W każdej kolejnej komnacie, odruchowo, stawał między turystami a najcenniejszymi przedmiotami. Jakby chciał chronić je własnym ciałem. Nie umknęło to jej uwagi. Przyłapała go po raz kolejny. Znowu znaleźli się w olbrzymim westybulu.

- Czy pokoje na piętrze także są udostępniane do zwiedzania? - spytała.

Zdrętwiał na samą myśl, że miałby wpuścić tych ludzi do swoich prywatnych zakamarków.

- No... cóż... widzi pani, na piętrze trwa w tej chwili remont.

To była prawda. Choć przecież mógł ich tam w końcu wpuścić. Tylko wieża była absolutnie zakazana.

Stojące najbliżej kobiety westchnęły głośno, rozczarowane.

- Trudno, zatem poprzestaniemy na tym - oświadczyła Jennifer. - Dziękuję panu, Christopherze, że zechciał pan nas oprowadzić.

- Bardzo proszę - odparł. Zdumiony był, że potrafił powiedzieć to głosem tak spokojnym i opanowanym.

Przyglądał się w zamyśleniu, jak Jennifer prowadziła swoją grupę do wyjścia. Wysoko pod sklepieniem dźwięczał jej głos, gdy ogłaszała plan na resztę dnia.

Powoli poszedł za nimi. Czuł wyrzuty sumienia. Przecież ją okłamał. Z żalem patrzył, jak zmierzała do autobusu.

- Proszę zaczekać! - zawołał. Podbiegł. Zniżył głos do szeptu. - Domyśliła się pani. W jaki sposób?

- Zwykle rządcy tylko udają bezgraniczną lojalność wobec swoich pracodawców - odparła niespodziewanie poważnie. - Żaden najemny pracownik nie chlubi się aż tak

domem swojego pana. Wprost bałam się, że udusi pan pana Pegorskiego, gdy dotknął tamtych pistoletów. - Spojrzała nań z wyrzutem. - To nie jest Bremerley. Nic tu nie pasuje do moich notatek. A pan nie jest niczym sługą. Co to za miejsce? I kim pan jest?

Posłał jej zimne spojrzenie, godne hrabiego przemawiającego do intruza.

- To jest zamek Donan. Pomyliła pani drogę. A ja jestem Christopher Smythe, hrabia Winchester.

Nie odrywała od niego skupionego spojrzenia. Po chwili wolno pokiwała głową.

- Słyszałam już o panu... i widziałam gdzieś fotografię. Chyba w jakimś piśmie.

Uniósł wysoko jedną brew. Nie był zaskoczony.

- Proszę nie wierzyć w to, co tam napisano. - Zaintrygowała go. Jego reputacja nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. Ujął jej dłoń, uniósł do ust i musnął delikatnym pocałunkiem.

- Hrabia Winchester - powtórzyła, zamyślona.

- Raczej pośledni tytuł. Na dworze ledwie mnie rozpoznają.

Spod długich rzęs spojrzała nań podejrzliwie.

- Fakt - powiedziała. - Jest pan tak przerażająco przeciętny, że ginie pan wśród tych wszystkich mebli. Czy raczej wśród kamiennych ścian.

Pokręcił głową i uśmiechnął się. Po raz pierwszy od bardzo dawna szczerze i radośnie. Sprawilo mu niezwykłą przyjemność szczerze uznanie, które dźwięczało w jej głosie.

- Nie najlepszy z pana kłamca, wie pan? I nie wygląda pan na sługę. Przypuszczam, że nikogo nie potrafi pan oszukać.

Spodobała mu się jej szczerłość.

- Nieumiejętność oszukiwania może być zaletą. Jak długo zostanie pani w Szkocji?

- Jeszcze jeden dzień.

- A potem?

- Spędzimy dwa dni w Londynie. Później odeślę moich podopiecznych do Stanów. Sama zamierzam zostać jeden dzień dłużej.

- Tak mało czasu. Szkoda - mruknął. Poczł nieproszony żar w głębi duszy. Lecz zmusił się do zachowania spokoju. Jennifer Murphy przybyła na tę stronę Atlantyku na bardzo krótko. Jej dom i przyszłość były w USA. Jego zaś miejsce było w Wielkiej Brytanii. Z wielu powodów.

- W takim razie... - zaczął. Musiał jednak odchrząknąć, by usunąć niespodziewany ucisk w gardle - do widzenia, Jennifer z Baltimore.

Podał jej rękę i pomógł wsiąść za kierownicę. Potem odwrócił się na pięcie i szparko ruszył ku stajni. Potrzebował dobrej przejażdżki.

Jennifer spoglądała we wsteczne lusterko. Przez kilka sekund, zanim dojechała do pierwszego zakrętu, obserwowała Christophera Smythe'a, znikającego za kamiennym murem jego ukochanego Donan. Spocily się jej ręce. Wciąż czuła na dłoni dotyk jego ust. Co za mężczyzna!

Owszem, był arogancki. Tak, był też przystojny i dość bogaty, by zawrócić w głowie każdej kobiecie. Ale to dzięki niemu chyba nikt z członków wycieczki nie zorientował się, że pomyliła drogę. Ze zakłócili spokój prawdziwemu hrabiemu w jego własnym domu.

Jak mogło do tego dojść?! Przecież nigdy nie gubiła drogi.

Zawsze wcześniej, w domu, gruntownie się przygotowywała. Szczegółowo rysowała na mapie trasę podróży. Sporządzała notatki i plany. Czytała o architekturze i historii wszystkich, miejsc, które mieli odwiedzić.

Tak wyprowadziła ją z równowagi ta pomyłka, że zapomniała nawet potępić go za żart, który jej zafundował. Choć musiała przyznać, iż dzięki niemu zdołała wyjść z tego ambarasu z twarzą. Naprawdę, powinnam odwdzińczyć mu się jakoś, pomyślała. Może by posłać mu liścik z podziękowaniem. Albo przynajmniej podrzeć na strzępy któreś z tych brukowych pisemek, w których napisali o nim tyle żenujących rzeczy.

Cały ranek Jennifer spędziła w Edynburgu. I cały ten czas myślała o Christopherze. Wciąż widziała jego oszałamiające, błękitne oczy. Jego ciemne włosy, chłopięcą falą opadające na czoło.

I ten pocałunek w dłoń! Dotknął tylko czubków jej palców, a zdało się jej, jakby całe ramiona włożyła w ogień. Chociaż tłumaczyła sobie, że jego zachowanie nic nie znaczyło, jej serce nie godziło się z tym. Nie komplikuj sobie życia, karciała się w myślach. To najgorsza chwila.

Musiała myśleć przede wszystkim o finansowym bezpieczeństwie dla siebie i mamy. To było absolutnie najważniejsze. I oznaczało długie godziny ciężkiej pracy dla spłacenia długów, które zostawił im ojciec, nim ostatecznie rozstał się z matką. Owszem, cudownie byłoby mieć swojego mężczyznę. Ale żaden z dotychczas poznanych nie mógł zagwarantować jej bezpieczeństwa, jakiego potrzebowała. I nikomu nie zamierzała pozwolić stanąć sobie na drodze!

Pomyślała o ojcu. Później o Christopherze. Jedynym typem mężczyzny gorszym od dziwkarza ze skłonnością do hazardu był bogaty dandys, trwoniący pieniądze na ekstrawaganckie stroje, samochody i przyjęcia dla przyjaciół. A poza tym przecież mieszkał na innym kontynencie! Pomyśleć tylko o tych tygodniach rozłąki. Zastanawiania się, czy nie przepuszcza właśnie ostatniego grosza. Albo czy nie spał z inną kobietą. A gdyby nawet był jej wierny, ileż

kosztowałyby te międzykontynentalne telefony i bilety lotnicze.

Związanie się z kimś tak atrakcyjnym i uroczym jak hrabia Winchester, który żyje w najprawdziwszym zamku, cwałuje na koniu po boiskach polo i jednym dotknięciem warg obezwładnia kobiety, to byłby największy błąd jej życia.

Przestań! Jennifer gwałtownie potrząsnęła głową. Skąd przychodziły jej do głowy takie myśli? Spędziła w towarzystwie Christophera zaledwie dziewięćdziesiąt minut. Nic zupełnie o nim nie wiedziała. A oto śniła o nim na jawie. Musiała chyba tracić zmysły.

Dzień zbliżał się ku końcowi. Jennifer upewniła się, że wszyscy jej podopieczni zostali godziwie nakarmieni i że znaleźli się w swoich pokojach majestatycznego hotelu „Caledonia” przy Princes Street. Pozbierała swoje mapy i broszury, zjechała windą do hotelowego baru i znalazła stolik w odległym kącie. Żadnych więcej pomyłek, pomyślała, otwierając plan Edynburga.

- Świetny pomysł - usłyszała głęboki głos. Rozejrzała się, zaskoczona.

- Co pan tutaj robi? - uśmiechnęła się do Christophera.

Jej serce podskoczyło z radości. Tylko nie trzęś się jak galareta, szepnął jej wewnętrzny głos.

- Interesy - rzucił. - Może mogę pomóc? Roześmiała się.

- Chyba dam sobie radę. Jutro większość czasu będziemy chodzić pieszo. Zupełnie nie rozumiem, co stało się dzisiaj. Nigdy przedtem nie pomyliłam drogi. Naprawdę. Gdyby moja mama się dowiedziała...

- W takim razie nic jej nie powiemy. - Mrugnął porozumiewawczo. Przysunął krzesło i usiadł naprzeciw niej.

- Czy Donan to prawdziwa nazwa pana zamku? - spytała.

- Nie znalazłam go w rejestrze zabytków.

- Nazwa pochodzi z języka celtyckiego. Oznacza nazwę średniowiecznego klanu. A w rejestrze nie mogłem go umieścić ze względu na jego fatalny stan. - Postawił palec na jednej z leżących na stoliku map. - Tutaj jest przyczyna pani dzisiejszych problemów. Należało dojechać do następnego zjazdu z autostrady. Wtedy wszystko byłoby w porządku.

- Wiem. Sprawdziłam to, kiedy zatrzymaliśmy się na obiad. Jest mi naprawdę strasznie głupio. A przy okazji, bardzo dziękuję, że mnie pan nie wydał. Większość członków mojej wycieczki to ludzie bardzo sympatyczni. Ale z dwojgiem nieustannie mam problemy.

- Problemy? Jakiego rodzaju?

- Nigdy z niczego nie są zadowoleni. Albo udają, że nie są zadowoleni. Mam wrażenie, że szykują sobie grunt, żeby po powrocie zażądać zwrotu pieniędzy. Gwarantujemy zadowolenie wszystkim naszym klientom.

- Przecież jedna mała pomyłka w podróży nie może kosztować tyle, co cała wycieczka.

Jennifer wzruszyła ramionami.

- Byłby pan zaskoczony, ilu ludzi, zapisując się na wycieczkę, kalkuluje, że uda się im wywalczyć zwrot przynajmniej połowy opłat, jeśli będą narzekać i skarżyć się dostatecznie głośno. Oczywiście, to jest draństwo. Ale często nie opłaca się, po prostu, zwłaszcza firmie tak małej jak moja, procesowanie się w takich sprawach. Musimy godzić się na straty.

Christopher pokręcił głową.

Przyglądała mu się w skupieniu. Tęczówki jego oczu były ciemniejsze niż rano.

- Pana obecność w tym hotelu to nie przypadek, prawda?
- spytała.

Popatrzył na nią ponad brzegiem szklaneczki z whisky. Pod wpływem tego spojrzenia pojęła nagle, że przyjechał do

Edynburga dla niej. Choćby nawet miał tam wiele spraw do załatwienia.

- Jak mnie pan odnalazł? - spytała.

- To nie było takie trudne. Kiedy wsiadała pani do samochodu, na fotelu obok leżał folder reklamowy hotelu „Caledonia”. Pomyślałem, że tutaj zapewne zatrzymacie się na nocleg. Gdybym nie znalazł pani w barze, zadzwoniłbym do pokoju.

Poczuła dreszczyk przyjemnej emocji.

- Miał pan jakiś szczególny powód, by szukać mnie tak intensywnie?

Nie odpowiedział od razu. Przyglądał się jej z poważną twarzą i zaciśniętymi ustami.

- Chyba, po prostu, nie byłem gotów na tak szybkie zakończenie wycieczki.

- Przecież to pan powiedział, że pozostałe pokoje w zamku nie są dostępne dla zwiedzających.

- Nie tę wycieczkę miałem na myśli. - Uśmiechnął się delikatnie.

Pomalutku gorący rumieniec wypłynął jej na policzki. Sposób, w jaki Christopher patrzył na nią, był groźny. Przyjemnie groźny. Próbowwała wmawiać sobie, że tak na to zareagowała, bo była daleko od domu, w obcym kraju... sama. I że nie przywykła do otrzymywania takich propozycji - jeśli to była propozycja? - od posiadających własne zamki arystokratów.

Poczuła dłoń Christophera na swojej dłoni. Rozpaczliwie próbowała zmusić się do rozsądnego myślenia. Lecz miała w głowie czarną pustkę. Tylko jedna myśl kołatała uporczywie: „Czy on ma jakąś przyjaciółkę?”. Na tamtym zdjęciu w gazecie był z jakąś długonogą, wspaniale opaloną kobietą. Czy był to ktoś szczególny?

- Czy to milczenie oznacza, że wycieczka jeszcze trwa? - spytał.

Uśmiechnęła się.

- Jeśli znajdzie się pan kiedykolwiek w Maryland, musi pan odwiedzić nas w Baltimore. Pokażę panu wszystko, co trzeba zobaczyć.

- Nie to miałbym chęć oglądać.

Jego oczy. Nie mogła przed nimi uciec. Zniewalały ją. Spróbowała cofnąć dłoń, lecz nie wypuścił jej. Serce podeszło jej do gardła.

- Spróbujmy jeszcze raz, maleńka. - Ostatnie słówko zabrzmiało zgoła niearystokratycznie. Pochylił się ku niej. - Dostyc owijania w bawełnę. Czy zjesz dziś ze mną kolację?

- Już jadłam. - Słowa wyrwały się jej z ust, zanim nawet zdołała pomyśleć, czy przypadkiem nie miała ochoty na jeszcze jeden posiłek.

- W takim razie możemy wybrać się gdzieś na deser i kawę.

Jennifer spojrzała na ich złączone dłonie. Zaczynała pojmować, że Christopher Smythe nie był człowiekiem, któremu można było odmówić. Pozostało jej więc tylko wymyślić jakieś bezpieczne rozwiązanie. I to szybko.

- Jutro rano muszę wstać bardzo wcześnie - powiedziała. - Może zostaniemy tutaj i porozmawiamy?

- Świetnie. Czego się napijesz?

- Białego wina, poproszę.

Nim zdążył unieść w górę dłoń, kelner stał już przy stoliku.

Christopher usiadł wygodnie. Przyglądał się, jak sączyła trunek.

- Czemu właśnie Baltimore? - spytał. - Dlaczego mieszkasz właśnie tam? Poznałaś przecież tyle fascynujących miast.

- Mieszkam w Baltimore, bo to jest mój dom - odparła. -
A dlaczego ty mieszkasz w Szkocji, skoro jesteś Anglikiem?

Wydawał się nieco zakłopotany.

- Mieszkam w Szkocji, bo to lubię - rzucił.

Nie była zadowolona. Odstawiła kieliszek na stół.

- To nie jest odpowiedź. Każdy podejmuje decyzje, kierując się jakimiś argumentami. Takimi czy innymi, ale przekonującymi.

- Nie zawsze. Czasami postępujemy w jakiś sposób, bo nie mamy wyboru.

- Każdy ma jakiś wybór.

- Nie zawsze - powtórzył twardo. I, jakby przestraszony, że odezwał się zbyt ostro, pogłaskał ją po dłoni. - Życie często nas zaskakuje - powiedział zagadkowo.

Jennifer uznała, iż rozmowa potoczyła się w niebezpiecznym kierunku, i postanowiła zmienić temat.

- Które z londyńskich restauracji lubisz najbardziej? - To było pierwsze pytanie, które przyszło jej do głowy.

Zdawał się zadowolony z takiego obrotu wydarzeń. Napięcie w jego głosie opadało z wolna. Jak zahipnotyzowana, patrzyła na jego kciuk, kreślący łagodne kółka na wierzchu jej dłoni. Kątem oka śledziła jego odbicie w lustrze. I nagle, choć pozornie nie miało to żadnego sensu, pomyślała, że ma przed sobą człowieka cierpiącego. Czy to możliwe? Wszak miał tyle pieniędzy, tylu przyjaciół i tyle możliwości w życiu - . To na pewno nadmiar ckliwych lektur, pomyślała. Hrabia, zamek i mroczna tajemnica.

Uniosła oczy i napotkała jego spojrzenie. W milczeniu przyglądał się jej badawczo.

- Co? - rzuciła nerwowo. Wzruszył ramionami.

- Jesteś taka urocza i taka amerykańska.

Nie była pewna, czy był to komplement, czy delikatna przygana. Uniosła kieliszek do ust. Postanowiła zauważyć tylko drugą część zdania.

- Co to znaczy... być tak amerykańską?

- Jesteś pełna optymizmu. Niestraszne ci żadne wyzwania. - Jakiś cień pojawił się w jego oczach. Smutek? Żal? Lecz gdy popatrzył na nią, znikł. - Byłoby wspaniale mieć cię przy sobie, Jennifer. Dzięki tobie mógłbym śmiać się. I droczyłbym się z tobą, aż zaczerwieniłabyś się. Wszędzie. - Znacząco popatrzył na jej bluzkę.

Była kompletnie zaskoczona. Nie wiedziała, co powiedzieć. A przecież pod wpływem jego spojrzenia poczuła miłe ciepło wypełniające jej wnętrze. Spodobało się jej to. Choć czuła, że mogło to być niebezpieczne.

- Bardzo mi przykro. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - I ja też chciałabym poznać cię bliżej. Ale cały pobyt w Anglii mam wypełniony pracą. A zaraz potem muszę wyjechać.

- Tak - powiedział. Jeszcze nigdy nie słyszała, by jedno małe słówko mogło pomieścić tyle emocji. Uniósł ku niej szklaneczkę. - Za stracone szanse, maleńka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Jennifer postanowiła zjeść śniadanie w swoim pokoju. Uznała, że zasłużyła na tę odrobinę luksusu. Poza tym potrzebowała czasu, telefonu i spokoju, by dopiąć wszystko na ostatni guzik. W chwili, gdy do pokoju wjeżdżał wózek ze śniadaniem, zadzwieczał dzwonek telefonu. Wręczyła kelnerowi napiwek i chwyciła słuchawkę.

- Dzień dobry! Liczyłem na to, że jeszcze zdążę cię złapać.

- Christopher? - Jej serce zadrzało, tak jak i jej głos. Palce zacisnęły się na sznurze telefonicznym. Przez całą noc biła się z myślami, czy postąpiła słusznie, odtrącając go.

- Dobrze spałaś?

- Doskonale - skłamała. - Droga do Donan w deszczu musiała być męcząca? - Zaczęło padać około dziesiątej. Tuż po tym, jak się rozstali.

- W końcu zostałem w mieście, u jednego z przyjaciół. Ciekawe, jakiej płci jest ten przyjaciel - pomyślała. Co mnie to obchodzi?! skarciła się natychmiast. Hrabiowie mają, bez wątpienia, znajomości we wszystkich miastach Europy. Niektóre z nich na pewno są atrakcyjnymi, bogatymi kobietami.

- Moje sprawy zatrzymały mnie w Edynburgu dłużej, niż przewidywałem - ciągnął. - Ale i tak nie załatwię niczego przed południem. Pomyślałem więc, że mógłbym pomóc ci trochę w wycieczce po mieście i opowiedzieć o zabytkach i interesujących miejscach.

- Byłoby wspaniale - odparła. I miała nadzieję, iż zdołała ukryć drżenie głosu i szalone bicie serca.

- Nie pomyśl tylko, że nie doceniam, jak doskonale poradziłaś sobie w Donan. Jak na osobę tak młodą, jesteś niezwykle gruntownie przygotowana.

Spojrzała na swoje palce, beznadziejnie zaplątane w kabel.

- Wystarczy tylko przeczytać trochę książek - powiedziała słabo. - Żeby naprawdę zrozumieć jakiś kraj, trzeba w nim żyć. Masz nade mną tę przewagę.

Milczeli przez moment.

- O której się spotkamy? - spytał w końcu.

- O dziewiątej przed hotelem. Może, przy okazji, zechciałbyś także przyprowadzić mikrobus?

- Wedle życzenia, panienko. - Powiedział to, tak wspaniale naśladowując szkocki akcent i wymowę, że nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Odłożyła słuchawkę. Ręce jej drżały. Czoło pokryło się drobnymi kropelkami potu. Dlaczego? Czemu działał na nią tak mocno?

Spotkała w życiu wielu interesujących mężczyzn. A przecież nigdy przedtem nie przytrafiło się jej coś takiego. Czy może bała się tej jego mrocznej tajemnicy? Nie, odpowiedziała sama sobie. Christopher wyglądał na człowieka z zasadami. Gdyby był naprawdę groźny, plotkarskie gazety nie zostawiłyby na nim suchej nitki.

No cóż, owszem, miał w sobie coś z podrywacza. Lecz była przekonana, że nigdy nie nadużyłby jej zaufania. Tylko czegoż on, tak naprawdę, od niej chciał?

O dziewiątej Jennifer była gotowa. Wybrała potrzebne mapy i przewodniki. Sporządziła notatki. Zastukała do każdego pokoju, żeby żaden z jej podopiecznych gdzieś się nie zagubił. Christopher, tak jak obiecał, czekał przed hotelem. Kiedy cała wycieczka wyszła na podjazd, stał obok wynajętego autobusu.

- Och! To ten przystojny młodzieniec z zamku - zaszczebiotała jedna z kobiet.

- Urodziwy, moja droga. Tutaj, w Wielkiej Brytanii, wszyscy młodzi mężczyźni są urodziwi - poprawiła ją inna. -

Nie uważasz, że on jest bardzo podobny do tego hrabiego, którego zdjęcia widziałyśmy w gazecie w recepcji?

- Ciekawe, dlaczego przyjechał tutaj za nami - burknął pan Pegorski i znacząco unióśł brwi, patrząc na Jennifer.

Udała, że niczego nie dostrzegła.

- Proszę państwa, to jest Christopher Smythe, z zamku, w którym byliśmy wczoraj. Pamiętają państwo, rzecz jasna. Zgodził się zapoznać nas dzisiaj z zabytkami i ciekawostkami miasta.

Ruszyli.

Jennifer usiadła obok Christophera i przyglądała mu się dyskretnie. Elegancki i bardzo męski, pomyślała. Ręce pewnie trzymały kierownicę. Niebieskie oczy z uwagą patrzyły na drogę. W artykule, który przeczytała, napisano, że na boisku polo był bardzo agresywny. Na skroni miał niewielką bliznę. Zastanawiała się, czy nie była to pamiątka po jakimś ostrym starciu podczas gry. W promieniach słońca jego ciemne, prawie czarne włosy, lśniły i połyskiwały.

Był wspaniałym przewodnikiem. Opowiadał ze swadą i humorem. I z wielką wiedzą. A wszystko z urzekającym, brytyjskim akcentem. Lecz wciąż czuła, że gdzieś, w głębi, skrywał jakieś ponure uczucia. Rozgoryczenie, smutek? Coś tak ulotnego, że nie potrafiła tego nazwać.

- Masz rodzinę w tych stronach? - spytała, gdy na chwilę przerwał prelekcję.

Zaskoczyło go to pytanie. Spojrzał na nią spod oka.

- Mój ojciec wciąż mieszka w Sussex. Mam dwóch braci.

- I nic więcej.

Milczenie.

Założę się, że obaj są tak samo przystojni jak ty, pomyślała. Czy byli równie powściągliwi i tajemniczy?

- Twoi bracia także mieszkają w Sussex, tak?

- W Sussex? Z moim ojcem?! - Parsknął śmiechem. - Mój ojciec nie jest człowiekiem, z którym można żyć pod jednym dachem. Kiedy tylko wyrosliśmy na tyle, że można było zabrać nas guwernantkom, wysłał nas do szkoły z internatem. Prócz okolicznościowych wizyt, żaden z nas nigdy tam nie wrócił.

- Ile miałeś lat, kiedy wyjechałeś do szkoły?

- Sześć.

- Sześć lat! - Nie mieściło się jej to w głowie. - A twoja matka nie protestowała?

Dostrzegła bolesny skurcz na jego twarzy. Zrozumiała natychmiast, że popełniła gafę. Lecz nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Christopher odezwał się zmienionym głosem, zimnym jak stal.

- Tak jakoś się składało, że los synów nie był dla niej najważniejszy. Odeszła od nas, zanim skończyłem rok.

- Bardzo przepraszam - wyszeptała, wstrząśnięta. Nie potrafiła zrozumieć, jak kobieta mogła zostawić męża i trzech synów.

- Nie ma za co. Wcale jej nie pamiętam. - Lodowaty chłód jego głosu przenikał do szpiku kości. Choć bardzo się starał, nie zdołał ukryć bólu. Nie wiedziała, w jaki sposób mogłaby go pocieszyć. Czując jednak, że jeśli chciała poznać go lepiej, musiała ciągnąć tę rozmowę.

- Blisko żyjesz z braćmi?

- Nie tak, jak sobie wyobrażasz - odparł po chwili. - Mój najstarszy brat, Thomas, jest doradcą króla Elbii. Żyje z rodziną królewską, podróżuje z nimi. Odpowiada za ich bezpieczeństwo. Rzadko bywa w Anglii. Niedawno ożenił się z Amerykanką i stał się posiadaczem stada dzieciaków. Ma pełne ręce roboty. Ale zdaje się szczęśliwy jak mało kto. Matthew to nasz średni brat. On chyba najbardziej odczuł odejście matki. Miał wtedy trzy lata. Twierdzi, że doskonale ją

pamięta. Kiedy tylko skończył dwadzieścia jeden lat i odebrał swoją część majątku, wyniósł się do Ameryki. Bywa tutaj czasami. Zajmuje się importem.

Czekała, co powie dalej. Daremnie.

- A ty, często jeździsz do braci?

- Tutaj mam wiele zobowiązań - rzucił. Pojęła. Koniec rozmowy.

- Rozumiem - mruknęła. Lecz nie była to prawda. Czemu nie chciał rozmawiać o rodzinie? Czyż mogło być coś ważniejszego?

Elbia, zadumała się. Spróbowała wyobrazić sobie mapę Europy. To było chyba to maleńkie, alpejskie państwo. Nie większe niż Monako. Dla kogoś takiego jak Christopher był to tylko krótki lot odrzutowcem. Czemu nie bywał u brata?

Ameryka. Owszem, to już nie takie proste. Ale przecież żadne interesy nie mogły trzymać go w Szkocji bez chwili przerwy.

- Jakie masz plany na resztę dnia? - Christopher przerwał długie milczenie.

- Zamek, oczywiście, potem Łaźnia Królowej Marii i zakupy na Royal Mile.

Popatrzył w niebo.

- Chyba nie powinno padać - powiedział. Pokiwała głową i uśmiechnęła się.

- O co chodzi? - spytał podejrzliwie.

- Maria, królowa Szkocji. Legenda głosi, że kąpała się w białym winie i kozim mleku. Zastanawiam się, czy to naprawdę tak cudownie działało na cerę?

- Przyniosę wino i mleko, a ty wypróbujesz - uniósł jedną brew. - A ja ocenię efekt.

Wybuchnęła śmiechem. Chciałby obejrzeć ją całą. Niedoczekanie!

Christopher towarzyszył grupie Jennifer w zamku. Potem w szesnastowiecznym domku, znanym jako łaźnia królowej. Później poprosił, by Jennifer odwiozła go do jego samochodu, i umówił się na spotkanie po południu.

Jennifer długo patrzyła za nim, gdy odjeżdżał butelkowozielonym jaguarem. Obiecała sobie, że musi poznać go jeszcze trochę - choć trochę - lepiej. Że musi dowiedzieć się tego jednego. Nim pozwoli sobie polubić go jeszcze bardziej.

Jak dotąd była ostrożna. Nie popełniła żadnego błędu. Trochę rozmów, troszeczkę flirtu. Kilka ciepłych słów, przypadkowych dotknięć. Nic więcej.

Lecz czuła wyraźnie, że on pragnął czegoś ponad to. Ona też. Chciała, by znów głaskał ją po ręce. By znowu nazwał ją: „maleńka”. W ten zabawny sposób. I pragnęła, by jej dotykał. Wszędzie tam, gdzie zatrzymywały się jego spojrzenia.

Pragnęła tego, choć zdawała sobie sprawę, że mogli mieć dla siebie zaledwie kilka dni. Ale przede wszystkim musiała się dowiedzieć, czy była w jego życiu jakaś inna kobieta.

Christopher jechał przez miasto. Jego myśli biegły od jednej do drugiej. Lisa była najważniejsza w jego życiu. Choć właściwie nigdy do niego nie należała. Kiedy przed ośmioma laty dowiedział się, że zostanie ojcem, odrzucił wszystkie inne sprawy. Liczyło się tylko jej dobro.

Kiedy kobieta, z którą spotkał się kilkakrotnie, powiedziała mu, że będą mieli dziecko, był zszokowany i zakłopotany. Natychmiast oświadczył, że się z nią ożeni. Ale ona nie była zainteresowana małżeństwem. To był ciężki cios dla jego dumy. Gdzieś w głębi duszy poczuł jednak ulgę. Nie kochał jej. Na szczęście ona była dość uczciwa, by przyznać, że i ona go nie kochała.

- Nasze małżeństwo - doskonale pamiętał jej zimny głos - byłoby głupotą. Opowiedziałam o wszystkim sir Isaacowi,

mojemu narzeczonemu. Zaaprobował mój plan. Naprawdę. Pod warunkiem, że publicznie będziemy utrzymywać, że to jest jego dziecko. Przynajmniej do czasu.

Początkowo Christopher rad był z takiego obrotu zdarzeń. Lecz gdy Lisa przyszła na świat, nie mógł się powstrzymać i pojechał do szpitala. I od pierwszego spojrzenia oszalał na jej punkcie. Od tego dnia robił wszystko, co tylko mógł, by zobaczyć swoją córeczkę czy pomóc jej.

Został oficjalnym przyjacielem rodziny. Lisa, kiedy tylko nauczyła się mówić, nazywała go wujkiem Chrisem. Jeśli dopisało mu szczęście, piastunka sprowadzała dziewczynkę na dół, do salonu, by pokazać ją gościom. Z kruchego maleństwa wyrosła na inteligentną, pogodną dziewczynkę. Christopher nigdy nie miał dość rozmów z nią albo czytania jej książek. A ona zawsze cieszyła się na jego widok.

Kiedy osiągnęła wiek szkolny, oświadczył, że będzie opłacał czesne. Matka miała tylko wybrać jej najlepszą szkołę. Sądził, że będzie to któraś z renomowanych placówek w Londynie. Rozczarował się, Sandra Ellington postanowiła posłać córkę do szkoły, którą sama niegdyś skończyła. W południowej Szkocji. Bardzo daleko od Londynu, gdzie żył Christopher.

On jednak nie poddawał się tak łatwo. Nie zamierzał stracić kontaktów z Lisą. Załatwił więc sobie członkostwo w radzie nadzorczej Zeńskiej Szkoły Świętego Jakuba. Bywał tam, kiedy tylko mógł. Nie opuścił żadnej szkolnej uroczystości. I z wielkim oddaniem wykorzystywał wszystkie swoje znajomości i kontakty, zabiegając o fundusze dla szkoły i internatu.

Czas płynął szybko. A on wciąż się modlił, by Sandra dotrzymała wreszcie danego mu przed laty przyrzeczenia i powiedziała córce, kto jest jej prawdziwym ojcem.

- Czekam, by dorosła na tyle, że będzie mogła zrozumieć to wszystko - odpowiadała, ilekroć pytał, kiedy to nastąpi.

Z wolna nabierał wątpliwości, czy w ogóle zamierzała to uczynić. Strach i bezsilna wściekłość dopadały go na przemian. Ale miał związane ręce.

Wiedział, że nie powinien nic robić bez jej zgody. Mimo wszystko chyba matka najlepiej zna córkę. A gdyby zaryzykował i wyznał wszystko Lisie? A gdy mu nie wierzy? Co wtedy? Ryzykować utratę wszystkiego? Mała mogłaby poczuć się zdradzona i oszukana. Mogła go znienawidzić. A tego by nie zniósł.

Pozostało mu zatem tylko czekać i nie tracić nadziei, że przyjdzie taki dzień, gdy będzie mógł wziąć córkę w ramiona i wyznać, jak bardzo ją kocha. Na zawsze.

Tego dnia nie miał szczęścia. Klasa Lisy wyjechała na wycieczkę i nie mógł się z nią zobaczyć. Był bardzo rozczarowany. Zabrał więc tylko z administracji szkoły kontrakt z wykonawcą robót remontowych, do przejrzenia przed najbliższym posiedzeniem rady nadzorczej, i pojechał do miasta.

- Na Royal Mile było cudownie! - wykrzyknęła Jennifer do czekającego przed hotelem Christophera. - Zrobiłam gigantyczne zakupy. Chociaż prawie nic nie kupuję, gdy prowadzę grupę.

Na jej widok Christopher rozchmurzył się.

- Cieszę się - powiedział. Chociaż znacznie bardziej intrygowały go jej rozpalone policzki niż zakupy. Ciekawe, jak daleko sięga ten rumieniec, pomyślał, sunąc wzrokiem w dół jej długiej szyi.

Podobała mu się. Lecz na tym koniec. Gdy był młodszy, bez wysiłku podrywał dziewczyny. I jeśli miały ochotę, szedł z nimi do łóżka. Zwłaszcza Amerykanki chętnie padały ofiarą jego angielskiego akcentu. Ciągnęły doń jak ćmy do

plómiénia. A kiedy wtrącił jeszcze mimochodem, że jest hrabią...

Jednak odkąd Lisa przyszła na świat, zaczął traktować seks bardzo poważnie. Czuł ciężącą na nim odpowiedzialność. Zmienił się również jego stosunek do kobiet. Im któraś bardziej skłonna była zaspokoić żądania mężczyzny, zwłaszcza utytułowanego i majątnego, tym dalej od niej starał się trzymać. Dla własnego bezpieczeństwa.

Ale Jennifer była taka ponętna. Mogłaby uwieść każdego. Koniecznie musisz uważać, upominał się w myślach. Bardzo uważać.

Po mile spędzonym popołudniu wycieczka udała się do hotelu na solidny posiłek. Jedni planowali na wieczór dalsze zwiedzanie. Inni myśleli o wyprawie do teatru. A jeszcze inni chcieli, po prostu, pograć w karty.

- Chyba będziesz miała trochę czasu dla siebie - powiedział Christopher.

- Tak - odparta. - Ale muszę skontaktować się z mamą. I spakować się.

- Rozumiem. - A zatem jutro wyjeżdża, pomyślał. Westchnął cicho. Polubił ją bardzo. Gdy był przy niej, świat wydawał się ładniejszy i jaśniejszy. Bardziej wyrozumiały. Christopher mógł na chwilę zapomnieć o swoich błędach. Albo to jakieś romantyczne bzdury, albo po prostu pragnął przespać się z nią. Dobra dawka rozpusty skutecznie pozwala mężczyźnie zapomnieć o kłopotach.

- Dziękuję ci za wszystko, co zrobiłeś - powiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu. Poczłł słodki zapach jej perfum. Stała tak blisko, że mógłby wziąć ją w ramiona i przytulić. W głównym holu hotelu? Czemu nie? - Wszyscy byli zachwyceni.

Zmusił się do grzecznego uśmiechu.

- Nie ma za co. Naprawdę. Cała przyjemność po mojej stronie.

Popatrzyła nań radośnie. A on pomyślał, że nigdy przedtem aż tak bardzo nie podobały mu się zielone oczy.

- Wczoraj... - zaczęła. - Moje zaproszenie było całkiem poważne. Jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w Ameryce, w pobliżu Baltimore.

- To niemożliwe - przerwał jej. - Ale możesz wyświadczyć mi inną grzeczność.

- Z przyjemnością. O co chodzi?

- Wczoraj nie poszłaś ze mną na kolację. A dzisiaj? Zamrugła gwałtownie.

- Nie jestem pewna, czy powinnam.

- Czemu nie? Skończyłaś już pracę na dzisiaj. Poza tym musisz chyba coś zjeść, prawda? Znam wszystkie najlepsze miejsca w Edynburgu.

- Ale...

- Jutro wyjeżdżasz. Nie proszę cię przecież o rękę - rzucił żartobliwie. Lecz w głębi duszy jakiś głos wołał rozpaczliwie: „Nie odmawiaj, nie odmawiaj!”. - Jestem zupełnie niegroźny.

- Uśmiechnął się łobuzersko.

Jennifer wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Nie wątpię - odparła. Lecz ciągle jeszcze się wahała. - Nie bardzo wiem, jak zrobić to możliwie taktownie, ale... Czy ty jesteś jakoś z kimś związany?

Zdusił wybuch śmiechu.

- Czy jestem żonaty? Dobry Boże, nie!

- Chodziło mi o to, czy... spotykasz się z kimś?

- Nie. Choć mam zapisanych kilka numerów telefonów miłych i pięknych pań, które chętnie towarzyszą mi przy różnych oficjalnych okazjach. Czy mam przynieść od nich referencje?

Przewróciła oczami.

- Przepraszam. To wszystko dlatego, że nigdy nie mówiłeś... - Uroczo zmieszana, wzruszyła ramionami. - Zgoda. Zjem z tobą kolację. Wybierz jakieś dobre miejsce.

- Znam jedno doskonałe.

Dwie godziny później Jennifer była całkiem pewna, że popełniła błąd. Wjechali właśnie na autostradę. I wszystko wskazywało na to, że zdążali w kierunku Donan.

- Sądziłam, że pokażesz mi swoją ulubioną restaurację.

- Nie lubię jadać w restauracjach.

- Umiesz gotować?

- Nie. Posiłki przygotowuje mi cudowna kobieta. Kiedy przyszło mi wybierać, które dobra chciałbym odziedziczyć, wybrałem Donan. Połowa zamku była w ruinie, wciąż zresztą jest. Druga część od lat stała pusta i wymagała gruntownego remontu. Ale bardzo chciałem mieć ten dom. A Clarkowie, którzy od lat mieszkali z moim ojcem w Sussex, mają w tych stronach rodzinę. I zgodzili się przyjechać tu ze mną.

- Masz szczęście, że możesz żyć" w takim miejscu.

- To prawda - rzucił.

Jennifer zapamiętała rozkład pomieszczeń w zamku i bez wahania ruszyła w stronę jadalni.

- Zaczekaj chwilkę - powiedział Christopher. - Spytam tylko panią Clark, kiedy będzie kolacja.

Jennifer pomału szła wzdłuż poczerniałych ścian. Wisiały na nich obrazy, z których każdy pochodził co najmniej z siedemnastego wieku i był wart fortunę. Z zachwytem patrzyła na szkockie pejzaże i portrety. Christopher, lub ktoś z jego rodziny, zgromadził tam naprawdę wspaniałą kolekcję.

- Wszystko gotowe! - zawołał z uśmiechem. - Możemy siadać do stołu. - Stał za nią i położył jej ręce na ramionach. Było to bardzo przyjemne. - Chciałem sam oprowadzić cię po całym zamku. Ale jedzenie jest gorące, a ty na pewno bardzo głodna.

- Świetnie - powiedziała. - Ale też strasznie jestem ciekawa, co jest na górze. Chętnie pójde tam po kolacji. - Zastanawiała się, jakież jeszcze cuda kryją ciemne, zapomniane komnaty.

Jedzenie było wyborne. Do tego wyśmienite miejscowe wino. Chyba nigdy jeszcze nie jadła tak wspaniałych rzeczy. Jej lodówka pełna była półproduktów z supermarketu. Zwykle jadła szybko. Byle tylko bez tłuszczu. Tego wieczoru delektowała się prawdziwą ucztą.

- Muszę powiedzieć pani Clark, że jest wspaniała kucharką.

- Obawiam się, że już sobie poszła - powiedział. - Obiecałem, że sami pozmywamy po kolacji. Nie miałem sumienia kazać jej czekać, aż skończymy.

Jennifer uśmiechnęła się.

- To bardzo ładnie z twojej strony. - Dostrzegła tajemniczy błysk w jego oku. I zaczęła się zastanawiać, czy jego motywy na pewno były całkiem czyste. Odprawił całą służbę i w zamku zostali tylko we dwoje. Sama już nie wiedziała, czy bardziej ją to denerwowało, czy podniecało.

Na deser zjedli ciasteczka. Do tego wypili aromatyczną kawę. Jennifer czuła się syta i rozanielona. Pogwarzyli jakiś czas. Potem sprzątnęli ze stołu i pozmywali.

- To ze względu na przyjęcia - powiedział Christopher, widząc jej zdumienie na widok gigantycznych rozmiarów stalowego zlewu. - Mam w kredensie zastawę na pięćdziesiąt osób.

- Bardzo nowoczesne, w takim starym domostwie - mruknęła. - Często miewasz tu gości?

- Przyjaciele z Londynu wpadają tu dość często. Na polowania. Albo po prostu poleniuchować.

Przemknęło jej przez myśl pytanie, ilu też z tych leniuchujących przyjaciół było samotnymi kobietami. Szybko

jednak powiedziała sobie, że nie miała żadnego prawa do takich myśli. Christopher już wkrótce zniknie z jej życia. Pochodzili wszak z całkiem innych światów.

Wziął ją za rękę i poprowadził ku schodom.

- Czas na zwiedzanie - powiedział.

Zrobiło się jej gorąco. Oto szli, trzymając się za rękę, po szerokich kamiennych schodach. Sami w olbrzymim zamku. Z jadalni goniła ich, coraz cichsza, łagodna muzyka.

Gdy doszli do szczytu schodów, Jennifer z trudem łapała oddech.

- Przepraszam. Idziemy zbyt szybko? - spytał.

- Nie, ani trochę - bąknęła. - Codziennie chodzę na spacer. To nic takiego.

Popatrzył na nią uważnie.

- Chyba nie boisz się mnie?

- Ciebie? Ależ skąd! - skłamała gładko. I zadrżała. - Jestem chyba trochę podekscytowana. Uwielbiam stare domy. A ten jest starszy od wszystkich w Baltimore przynajmniej o sto lat!

A przecież była zdenerwowana. Sama, w pustym, średniowiecznym gmazysku, z człowiekiem, którego prawie nie знаła. Uśmiechnął się.

- Dobrze. Zaczniemy od prawej strony korytarza, przejdziemy do końca i wrócimy lewą stroną. - Zawahał się przez moment. - Jeśli będziesz miała jeszcze dość siły, możemy potem wspiąć się na wieżę.

Oczy rozszerzyły się jej z zachwyty.

- Na prawdziwą wieżę? - spytała.

- Bardzo prawdziwą - odparł. - Chodźmy. Powiesz mi, co zmieniłabyś w każdym pokoju. Większość ciągle jeszcze wymaga wiele pracy.

Jennifer była zauroczona surowym pięknem średniowiecznego domostwa. Przez lata pojawiło się w zamku

wiele nowoczesnych urządzeń. Wszędzie pełno było dywanów i draperii. Ale i tak nad wszystkim dominował kamień. Niemal czuło się zaklętą w nim potęgę angielskich i szkockich możnowładców. Pomyślała też o ich kobietach. Strzeżonych i kochanych przez ich mężów i panów. A czasem cierpiących w ich okrutnych rękach.

Czasy zmieniły się niewiele, pomyślała. Mężczyźni nadal walczą o to, co pragną posiadać. Kobiety wciąż kochają i czasami cierpią przez mężczyzn, których wybrały. Przodkowie Christophera, Anglicy, przybyli do Szkocji, przystąpili do oblężenia zamku. I zdobyli go, mimo zacieklej obrony. Dostrzegła w Christopherze ślady tamtej determinacji w walce z przeciwnościami.

Christopher otworzył kolejne drzwi. Znaleźli się u stóp wąskich, krętych schodów, ginących w ciemnościach.

- Co to? - spytała. Włączył światło.

- To jest północna wieża - powiedział. - Tylko ta jedna ostała się po ostatnim oblężeniu w osiemnastym wieku. Kiedy byłem małym chłopcem, czasami przyjeżdżaliśmy tutaj na lato. Bawiłem się tam bardzo chętnie. Teraz urządziłem tam moje mieszkanie.

Wyczuła, że było to dla niego miejsce szczególne. Świątynia dumania? Tylko cóż mogło dolegać hrabiemu Winchester? Człowiekowi tak silnemu, tak opanowanemu? Czyżby miało to związek z odejściem jego matki? Chyba jednak coś innego.

Ciekawe, ile szkockich dziewcząt kroczyło tymi schodami? - pomyślała. I zadrzała.

Poczuła na plecach dłoń Christophera. Popchnął ją zachęcająco.

- Boisz się wysokości? - spytał.

- Nie. - Boję się sam na sam z tobą, pomyślała. - Może powinniśmy już wrócić na dół. Robi się późno - szepnęła.

Odwrócił ją ku sobie. Spojrzał poważnie.

- Czy stało się coś, Jennifer? - Milczała. - Czy nie sądzisz, że gdybym zamierzał rzucić się na ciebie, zrobiłbym to już dawno?

- Och, nie. Wcale tak nie myślałam.

- Owszem, myślałaś.

Nigdy przedtem nie widziała oczu tak przenikliwych, skupionych i tak niebieskich. Jak niebo tuż po zmroku. Zadrżała.

- Naczytałaś się zbyt wiele romansideł, maleńka. Patrz. Nim zdołała uczynić cokolwiek, objął ją w talii i przytulił.

I pocałował, aż do utraty tchu.

Skończyło się tak szybko, jak zaczęło. Stała oparta o kamienną ścianę, dysząc ciężko. I nie mogła pojąć, czemu nagle mgła przysłoniła jej oczy, a kolana stały się miękkie i słabe.

- Po co? - spytała słabo.

- By udowodnić ci, że potrafię całować, nie ulegając obłąkanym instynktom.

- Rozumiem.

Czemu jej serce waliło jak szalone?

- Jennifer, wszystko w porządku?

Psocić. Poczula nagle wielką ochotę na psoty. I odwagę. Gotowa była podjąć największe wyzwania. I ryzyko.

- Wszystko w porządku - odparła. - Myślę tylko, że uczciwie byłoby, gdybym i ja tobie udowodniła to samo.

Wydawał się zaintrygowany.

- Prawdę mówiąc, nie czuję się przestraszony, ale skoro masz ochotę.

Zrobiła szybki krok do przodu i zarzuciła mu ręce na szyję. Przyciągnęła go mocno do siebie i pocałowała. Z całych sił.

Christopher zaś nie kazał się prosić i przyłączył się bez zwłoki. Poczwała na języku intrygujący smak. Mieszaninę wrzosu, dymu i wina. Smakował cudownie. Jak mężczyzna, którego pragnęła dotykać i być przezeń dotykana. Wiele, wiele czasu minęło, odkąd ostatni raz z kimś była. Jej ostatni chłopak był w ogóle drugim mężczyzną w jej życiu. Rozstali się przed dwoma laty, gdy pracodawca przeniósł go na drugi koniec kraju.

Tęskniła za dotknięciem męskich dłoni. Lecz marzyła też o innych, praktycznych stronach takiego związku. O wspólnych posiłkach, oglądaniu filmów czy witaniu Nowego Roku. Chociaż nigdy nie wmawiała sobie, że była zakochana.

A tu Christopher Smythe, którego znała dwa dni zaledwie, całował ją jak nikt przedtem. Wprawiał jej serce w rozpaczliwy trzepot. Choć nie miała prawa marzyć nawet o czymś poważnym.

Christopher, jakby i jego dopadły te same myśli, wyprostował się gwałtownie.

Nie, zawołało jej serce, jeszcze nie. Nie przerywaj! Jakże wspaniale było w jego objęciach.

- Chodź - szepnął wprost do jej ucha. Delikatny powiew jego oddechu przyprawił ją o dreszcze. - Na pewno spodoba ci się widok z samej góry.

Podobało się jej już teraz! Oczy jak ciemna noc, wyraźnie zarysowana szczęka.

Jak we śnie, ruszyła za nim krętymi schodami. Nie czuła nóg, jakby płynęła w powietrzu. Tylko jej serce z każdym krokiem waliło coraz mocniej. A dłoń, zaciskająca się na metalowej poręczy, zwilgotniała.

W połowie drogi obawy ją opuściły. Czemu walczyła ze sobą? Przecież pragnęła, by jej dotykał. Chciała zaznać jego pieścizot. Nie liczyło się nic więcej.

Schody skończyły się wreszcie. Znaleźli się w okrągłym pokoju wyłożonym grubym, karmazynowym dywanem. Ściany pokryte były mahoniową boazerią. Wzdłuż nich ciągnęły się polki wypełnione oprawnymi w skórę książkami. Rozejrzała się po wnętrzu. Było tam duże łóżko, biurko, mały stolik i niewielka sofa. Za uchylonymi drzwiami dostrzegła wewnątrz nadspodziewanie nowocześnie urządzonej łazienki.

Wielkie okna spoglądały w ciemną noc. Podeszła do jednego. Na czarnym niebie migotały gwiazdy. Nad Baltimore nigdy nie widziała ich aż tylu. W oddali, po niewidocznej szosie, sunęły światła aut. A na horyzoncie jaśniała luna Edynburga.

- Światła miasta nie przeszkadzają tutaj gwiazdom świecić - powiedział cicho Christopher.

- Tak, to prawda. Jest cudownie.

Poczuła, że stanął tuż za nią. Otoczył ją ramionami i przytulił delikatnie. Pocałował w czubek głowy.

- Podoba ci się moja samotnia? - spytał.

- Bardzo.

Ale gdybyś pocałował mnie jeszcze raz, pomyślała, podobałaby mi się jeszcze bardziej.

Długo stali bez ruchu, zapatrzeni w ciemność. Czuła, że Christopher rozważał coś z wielką powagą. To dobrze. Ona sama bowiem w ogóle nie była w stanie zebrać myśli.

- Odwiozę cię do hotelu, kiedy tylko zechcesz - odezwał się w końcu. - Chciałem jedynie razem z tobą nacieszyć się tym widokiem.

Obróciła się ku niemu. Zaskoczona i trochę rozczarowana.

- Czy tylko dla tego widoku tu przyszliśmy? - spytała.

- W innej sytuacji... - popatrzył na nią niepewnie.

- Co znaczy, w innej?

- To nie jest temat do rozmowy z... - Westchnął ciężko i nerwowo potrząsnął głową.

- Z nieznajomą?

- Z kobietą, która odjedzie, nim skończy się tydzień - powiedział miękko.

- Rozumiem.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie pojmowała, czego od niej oczekiwał. Ani czego ona sama oczekiwała od siebie. Oswobodziła się z jego objęć, by poskładać myśli.

Idiotka! Tyle razy powtarzała sobie, żeby nie spoufalać się z tubylcami podczas podróży. W domu, w Baltimore, nigdy nie pozwoliłaby wywieźć się na taką randkę. Tak głupio wpadła w starą pułapkę - wakacyjne zauroczenie.

Ponad ramieniem Christophera dostrzegła fotografię stojącą na nocnej szafce. Dziewczynka w szkolnym mundurku uśmiechała się do kamery. Czyżby to miał na myśli, gdy powiedział: „W innej sytuacji...”? Czyżby miał dziecko? Czy był żonaty?

Poczuła, jakby płynny lód popłynął w jej żyłach.

- Chyba powinieneś teraz odwieźć mnie do hotelu - powiedziała.

- Oczywiście. - Lecz ani drgnął. A ona unikała jego wzroku. - Jennifer?

- Tak? - Popatrzyła mu w oczy. Zrozumiała, iż dostrzegł, że przyglądała się fotografii.

- Przecież powiedziałem ci. Nie ma nikogo innego. Jestem wolny i niezależny.

- Och! - Zarumieniła się.

- Wiem, że musisz już jechać. Lecz bardzo chciałbym pocałować cię jeszcze raz.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Od początku miałeś rację. Nie powinniśmy...

- Wiem. - Złapał ją za nadgarstek, przyciągnął i objął. - Do diabła z racją.

Nie miała woli do walki. Cały świat przestał istnieć. Było tylko jego ciało i usta, całujące ją namiętnie. I jej własne ciało, ochoczo poddające się pieścizotom.

Wsparte na jego piersi dłonie zacisnęła w pięści, gdy dotknął jej piersi. Czowała żar przenikający ją na wskroś. I on musiał chyba mieć podobne wrażenia, już po chwili bowiem wsunął dłoń pod cienką bluzkę. Spojrzał pytająco w jej oczy.

Kiwnęła głową.

Wsunął palce pod nylonową koronkę. Ścisnął lekko sutkę. Jęknęła cichutko z rozkoszy, wyprężyła się, przycisnęła do niego. Poczwała, że i on był podniecony.

- Jesteś gładka jak jedwab - szepnął. Poczwała na czole jego gorący, urywany oddech.

- Pragnę cię, Jennifer. Przepraszam. Nie planowałem tego. Powstrzymaj mnie, jeśli nie chcesz...

Położyła mu palec na ustach.

- I ja ciebie pragnę - wyszeptała. Lecz tych kilka chwil wahania otrzeźwiło ją. - Lecz to nie może się zdarzyć, Chris. Musimy przestać - powiedziała, choć całe jej ciało krzyczało z rozpaczy. Nie jestem puszczalska, tłumaczyła sobie w myślach. Jeśli to ma być miłość mojego życia, nie mogę pozwolić sobie na szaloną przygodę w obcym kraju. - Czy nie moglibyśmy, po prostu, posiedzieć... przytuleni? - spytała.

Nie odzywał się przez chwilę, A ona trwała nieruchomo, w niepewności.

- Jeśli sobie życzysz. - Wolniutko wycofał rękę spod jej bluzki.

Zacisnęła powieki. Próbowwała zatrzymać w pamięci rozkoszne ciepło jego dłoni. I powstrzymać drżenie całego ciała. I jeszcze pozbierać rozbiegane myśli.

- Chodź. - Chris ujął ją za rękę i poprowadził do sofy. Usadowił się wygodnie i przytulił ją. Przycisnął do piersi.

Otoczył ramionami. I wydawało się jej, że znalazła się w niebie.

- Odpocznij - szepnął. - Wszystko będzie dobrze.

- Niedługo pojedziemy do hotelu.

- Tak, niedługo. - Poglaskał ją po policzku. Jennifer zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Christopher poczuł potworny ból pleców. Próbował przypomnieć sobie, czy może podczas ostatniego meczu polo spadł z konia? Potem poczuł olbrzymi ciężar spoczywający mu na piersi. Może nie tak ciężki jak koń, dzięki Bogu. Wreszcie doleciał go subtelny zapach wanilii i... i już wiedział.

Jennifer. Nie siedziała na nim. Leżała.

Gwałtownie otworzył oczy. Za oknem dostrzegł na niebie pierwsze zwiastuny świtu. Znajdował się na swojej małej sofie, w swoim pokoju na wieży. A na nim, zwinięta jak kotka, spała Jennifer.

Uśmiechnął się. Przeciągnął się ostrożnie. Zanurzył nos w jej jasne włosy. Hrabia Winchester spędził noc z cudowną kobietą, pomyślał ironicznie. I uśmiechnął się jeszcze radośniej.

Jennifer poruszyła się. Odruchowo zacisnął ramiona, by nie spadła na podłogę. Po chwili uniosła głowę i zerknęła nań niepewnie,

- Powiedz, że my nie...
- Sądzę, że pamiętałbym. Mam nadzieję, że ty także. - Trzymał ją w ramionach. Pragnął, by trwało to jak najdłużej.
- Christopher... - Ostrożnie dotknęła jego policzka.
- Hmmm?
- Przepraszam. Musisz odwieźć mnie do hotelu... teraz.
- Teraz. - Westchnął ciężko. I ścisnął ją tak mocno, że stęknęła boleśnie. Szukał gorączkowo argumentów. Sposobu na zatrzymanie jej. Na godzinę, dwie. Nim jeszcze słońce wstanie, mogliby kochać się.
- Christopher? - Usłyszał w jej głosie nutki irytacji.
- Chyba to i tak nie ma znaczenia - mruknął. - Zastanawiam się, co powiedzą twoi podopieczni, gdy odkryją,

że ich dzielna przewodniczka spała z mężczyzną już na pierwszej randce. - Uśmiechnął się łobuzersko.

Walnęła go w ramię.

- Nie spaliśmy ze sobą... przynajmniej nie tak! - rzuciła. - Puść mnie. Musimy wrócić do hotelu, nim będzie za późno. Śniadanie podają od siódmej, ale przed ósmą raczej nikt nie zejdzie. Teraz musi być chyba około szóstej, więc powinno udać się.

Spróbowała wstać. Lecz jej nie pozwolił. Był w wyśmienitym nastroju.

- Wiesz, wy, Amerykanki jesteście bardzo... chętne.

- To... to nie było zabawne - rzuciła gniewnie. Spróbowała się uwolnić. Ale niezbyt energicznie, jak spostrzegł. - Co będzie, jeśli któryś z moich turystów potrzebował mnie w nocy?

- Oni nie są już dziećmi, maleńka.

Znow jedno pełne zmysłowości słówko przyprawiło ją o dreszcze.

- Dwoje z nich ma kłopoty z sercem - odparła. - A jeden jest tak roztrzepany, że często zapomina, na jakim świecie żyje. Nie sprawiają kłopotów, kiedy jestem z nimi. Ale nie jestem. Nie mów mi więc, żebym się nie martwiła.

Z teatralną przesadą uwolnił ją z objęć. Podbiegła do lustra i palcami przeczesła włosy. Potem starła spod oczu resztki wczorajszego makijażu.

- Dobrze, już dobrze. Odwiozę cię. - Złapał jej wzrok w lustrze i mrugnął porozumiewawczo. - Ale jeśli przyłapią nas, będzie wstyd. Stracić reputację i nie zaznać rozkoszy.

Jennifer posłała mu spojrzenie bazyliuszka.

- Nie możesz mieć pretensji do hrabiego, że próbował, pani!

- Pewnie. Młodzi arystokraci znani są z tego, że prowadzą życie rozwiązłe i hulaszczce.

- Doprawdy? - Wstał. Ze zmarszczonym czołem poklepywał się po kieszeniach.

- Oczywiście. Stale można przeczytać o bogatych i utytułowanych ludziach. W brukowych pisemkach. Księżę Macadamii przyłapany z chórzystką. Para królewska spędza wakacje oddzielnie. Ale nie samotnie! - Wodziła za nim wzrokiem, gdy krążył po pokoju. Chyba czegoś szukał. - Moja mama uwielbia takie historie.

Roześmiał się. Schylił się za kanapę i podniósł kluczyki do samochodu.

- W istocie? - rzucił.

- Jeśli o mnie chodzi, ludzie twego pokroju nie interesują mnie zbyt. - Prychnęła pogardliwie. - Uważam, że człowiek powinien postępować godnie, bez względu na to, kim są jego rodzice czy iloma cyframi opisuje się stan jego konta.

- Chodź, panno Godna i Porządna. - Wziął ją za rękę i ruszył ku schodom. - Jeżeli nadal chcesz wrócić do swoich owieczek przed świtem, musimy się pośpieszyć. Na parterze jest wygodna łazienka, jeśli masz chęć odświeżyć się nieco.

Prawie zbiegli po niekończących się schodach. Po krótkiej wizycie w łazience była gotowa.

Poranna mgła znad jeziora osiadła na trawie i kwiatach. Powietrze było szare. Głęboko wciągnęła je w płuca. Było tak bardzo inne od tamtego w Baltimore.

- Nie jestem rozpuszczonym bogaczem - odezwał się Christopher, gdy ujechali kilka kilometrów.

Wyciągnęła się wygodnie na obitym skórą fotelu jaguara. Ziewnęła leniwie.

- Czy powiedziałam, że jesteś?

- Dałaś aż nadto wyraźnie do zrozumienia. Jak to określiłaś moje życie? Rozwiązała i hulaszczę?

- No cóż, przecież mieszkasz w zamku - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- To nie zbrodnia. Ani dowód dekadencji. Donan jest moją schedą po przodkach. Mógłbym pozwolić, by rozsypał się w gruzy, sprzedać albo utopić mnóstwo pieniędzy w jego renowację. I właśnie to ostatnie czynię już od lat.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Szkoda, że nie widziałaś, w jakim był stanie, kiedy przeniosłem się tutaj z Londynu. Kiedy będzie już całkiem odnowiony i umeblowany, chciałbym otworzyć tu muzeum. Upamiętniające i Szkotów, i Anglików, mężczyzn i kobiety, którzy oddali życie w walkach o niego. Nigdy nie jest za późno, by naprawiać błędy, nieprawdaż?

Nie znała go z tej strony.

- Twoi przyjaciele mieszkają w Londynie?

- Tak. Większość z nich.

- Czemu, po prostu, nie zatrudnisz robotników, a sam nie zajmiesz się grą w polo z kolegami? Przecież stać cię na to.

Miał to być żartobliwy docinek. On jednak potraktował jej słowa poważnie. Oczy zszarzały mu ze złości. Dłonie zacisnęły się na kierownicy.

- Mam swoje powody! - warknął.

Czuła, że powinna przestać. Ale nie mogła się powstrzymać.

- Czy jednym z nich jest twoja córka? Tamta dziewczynka na fotografii?

- Tak. To jest Lisa - odparł po bardzo długim namyśle. - Moja córka. Teraz, jeśli łaska, nie będziemy już o niej rozmawiać.

Przerażająca myśl przemknęła jej przez głowę. Że dziewczynka umarła, a ona, nieświadomie, zadała mu ból. Ale przecież powiedział: „To jest Lisa”. W czasie teraźniejszym.

Zdjęcie też wyglądało na raczej nowe. Zatem to nie śmierć małej była powodem jego udręki.

Chciała zadać mu jeszcze wiele pytań. Lecz lód w jego oczach powstrzymał ją. Dostrzegła na jego twarzy ten sam wyraz, który miał, gdy przez pomyłkę wjechała do Donan. Wstęp wzbroniony!

Dojechali do hotelu tuż po wschodzie słońca. Przez resztę drogi nie zamienili ani słowa. Jennifer, zgnębiona, sięgnęła do klamki. Nim jednak wysiadła, Christopher chwycił ją za rękę.

- Poczekaj, Jenny - rzucił gwałtownie. Trochę wystraszona, odwróciła się ku niemu.

- Tak?

- Nie chcę, żebyśmy rozstawali się w taki sposób. Chociaż serce łomotało jej szalonym rytmem, zmusiła się, by jej słowa zabrzmiały obojętnie:

- Nie wydaje mi się, byśmy mieli wielki wybór, lordzie Smythe.

Jeszcze nie skończyła mówić, gdy zaczął gwałtownie kręcić głową.

- Muszę spotkać się z kilkoma osobami w Londynie. Mógłbym poczekać z tym do przyszłego tygodnia, ale skoro i ty wybierasz się w tamtą stronę....

- Sama nie wiem... - powiedziała z wahaniem.

- Jeśli mi pozwolisz, mogę być bardzo przydamy. - Delikatny uśmiech przemknął mu po wargach.

- Albo bardzo kłopotliwy - dodała zimno.

- Nie ma nic lepszego niż przewodnik pochodzący z kraju, który zwiedzasz. - Zrobił niewinną minę. - Twoi klienci byli zadowoleni po zwiedzaniu Edynburga.

Wybuchnęła śmiechem.

- W ten sposób postępujesz ze wszystkimi turystkami? Chodźmy, słodziutka, pokażę ci widoczki?

- Mówię poważnie, Jenny. - Ujął jej dłoń. - Pozwól mi zobaczyć cię jeszcze. Zanim wyjedziesz z Anglii. Będzie miło i wesoło, obiecuję. I nie będę przeszkadzał ci w pracy.

Westchnęła. Próby oporu byłyby chyba daremne. Czas i kilometry i tak zrobią swoje. Czy zatem jeden dzień może coś zmienić?

- Och, no dobrze. Zakładam, że masz gdzie się zatrzymać?

- Wynajmę pokój w twoim hotelu.

- Twój osobny pokój. Nie mój - oświadczyła kategorycznie.

- Oczywiście, maleńka.

Siedmiogodzinna podróż z Edynburga do Londynu minęła jak z bicza trzaśł. A to dzięki zajmującym opowieściom Christophera. Kiedy dotarli do hotelu, Jennifer zajęła się formalnościami w recepcji, a on pomagał wypakowywać bagaże. Wszystko poszło szybko i sprawnie. Recepcjonista podał jej klucze. Przeliczyła je. Jeszcze raz.

- Tu są klucze tylko do sześciu pokojów! - powiedziała ze zgrozą.

- Zgadza się, proszę pani - odparł recepcjonista. - Tyle, ile pani zamówiła.

- Ale ja potrzebuję siedem. Cztery małżeństwa, dwie osoby samotne i ja. Siedem.

Popatrzyła na zmieszaną minę mężczyzny i poczuła gwałtowny ucisk w żołądku.

- Coś nie tak? - spytała.

- Obawiam się, że nie mamy więcej wolnych pokojów.

- Co takiego?! - prychnęła gniewnie. Podszedł Christopher.

- Jakież problemy? - spytał.

Odwróciła się. Ponad jego ramieniem dostrzegła zebranych w kącie holu swoich podopiecznych i stertę bagaży.

- Wygląda na to, że dostaliśmy za mało pokoi. Dla ciebie też nic nie mają.

- W pobliżu są jeszcze inne hotele - odparł pogodnie.

- Obawiam się, że i oni nie mają wolnych miejsc, sir - powiedział recepcjonista z przepaszającym uśmiechem. - Miasto jest pełne gości z powodu wystawy.

- Ach! - Christopher pokiwał głową. - Zupełnie zapomniałem - zwrócił się do Jennifer. - Międzynarodowa wystawa sztuki. Wszystkie miejsca zarezerwowano wiele miesięcy wcześniej.

- I co teraz zrobimy? - wyszeptała. Z rozpaczą popatrzyła na trzymane w ręce klucze. Przecież nie mogła nawet poprosić, by jej podopieczni zechcieli mieszkać razem. Wycieczka była reklamowana jako wyjątkowo luksusowa.

- Mam pomysł - powiedział Christopher. - Tylko wysłuchaj mnie do końca, nim odmówisz. Bo to może być dla nas ostatnia szansa.

Skinęła głową. .

- Rozdziel wszystkie pokoje między uczestników wycieczki. W ten sposób wszyscy będą mieli to, co im obiecano.

- A co ze mną... z tobą?

- Wielu moich przyjaciół ma tu apartamenty. Sądzę, że przynajmniej jednego z nich nie ma teraz w mieście. Często pożyczamy sobie mieszkania. Daj mi kilka godzin. Przyjadę z kluczami.

Zacisnęła usta. Była z tym wyjątkowo urocza. Ale oczy miała pełne strachu. Gdyby sama nie powiedziała mu o swojej szkolnej miłości, pomyślałby, że jest... dziewczicą.

- Uspokój się. - Poklepał ją po dłoni. - Będę stuprocentowym dżentelmenem.

Spoglądała za nim przez wielkie okno. Zastanawiała się, czemu miała wrażenie, że wpadła z deszczu pod rynnę.

Przecież to był przypadek, prawda? Christopher nie mógł zaplanować tego wszystkiego... na pewno nie mógł. To tylko fatalny zbieg okoliczności. Właściwie szczęśliwie się stało, że Christopher był z nimi.

Tylko myśl, że miałyby spędzić z nim noc w jednym mieszkaniu, wprawiała ją w drżenie. Nie wiedziała, co o nim myśleć. Wiadomo było, że lubi towarzystwo kobiet. Ale przecież w Donan nie wykorzystał sytuacji. Choć mógł.

Wzięła się w garść i wróciła do pracy. Dyplomatycznie zaznajomiła uczestników wycieczki z sytuacją. Wskazała wszystkim pokoje i sprawdziła, czy aby na pewno każdy dostał plan zajęć na resztę dnia.

Potem zeszła do hotelowego baru i zamówiła herbatę z ciasteczkami. Czekala na Christophera. Pomyślała, że następnego dnia o tej samej porze będzie na pokładzie odrzutowca wiozącego ją do Ameryki. A on zostanie w Anglii. I wtedy uświadomiła sobie jasno, że pochodzili nie tylko z różnych krajów i kontynentów, ale też z różnych kultur i warstw społecznych.

Christopher całą duszą poświęcił się renowacji swojego domu. Robił to, nie bacząc na koszty. Chociaż wcale nie musiał. Tak jak nie musiał pracować. Gdyby ona nagle rzuciła pracę i zajęła się tylko przyjemnościami, po miesiącu zaczęłyby przymierać głodem. Nie, nie zazdrościła mu. Lecz sama myśl, że mogłaby - hipotetycznie - związać się z takim człowiekiem, przerażała ją. Jej ojciec swoją rozrzutnością zrujnował rodzinę. Jego karciane długi omal nie doprowadziły do bankructwa mamy. A jego upodobanie do innych kobiet złamało jej serce. Jennifer tysiące razy przysięgała sobie, że nigdy nie zwiąże się z człowiekiem takim jak on.

A tu, minionej nocy, już prawie przespała się z kimś takim! Z człowiekiem, który stanowił zbiór wszystkich najgorszych cech jej ojca. Tylko zwielokrotnionych.

Wzdychając ciężko, sączyła herbatę. Doskonale stało się, że nie uległa hrabiemu Winchester. Doskonale.

Christopher odebrał klucze do mieszkania Geoffreya Montgomery'ego od jego sąsiadów. Pootwierał wszystkie okna i zajrzał do lodówki. Nie najlepiej. Postanowił kupić butelkę wina, owoce, sery i kilka kiełbasek. Żeby wystarczyło na kolację.

Kiedy wrócił do hotelu, Jennifer zbierała właśnie swoją grupę do wyjścia. Wybierali się do National Portrait Gallery. Umówili się, że po załatwieniu spraw, wieczorem, wróci po nią do hotelu. Ponieważ swojego jaguara zostawił w Edynburgu, do mieszkania przyjaciela pojechali jej furgonetką.

Popatrzyła na elegancką elewację z piaskowca.

- Prawie jak w Baltimore - powiedziała.

Kiedy szli po schodach, nie mógł oderwać od niej oczu. Obiecał sobie - i jej - że nie będzie niegrzeczny. Lecz od kilku godzin o niczym bardziej nie marzył. Raz po raz musiał odpędzać od siebie szalone myśli. Gdy weszli do mieszkania, serce ruszyło mu galopem. Zrobiło się mu sucho w ustach. I podczas gdy ona podziwiała wnętrze, on podziwiał ją. Zastanawiał się, jak długo zdoła utrzymać ręce przy sobie.

- Sypialnie są tam? - spytała.

- Tak, właśnie tam.

Do diabła z obietnicami! Nigdy nie pragnął kobiety tak bardzo.

Poczuł na sobie jej przeszywające spojrzenie. Stała z rękami na biodrach. Nie była zadowolona!

- Tak? - spytał ostrożnie.

- Tu jest tylko jedna sypialnia!

- Nie udało mi się znaleźć nic innego. - Wzruszył ramionami.

Nie uwierzyła mu.

- Przysięgam. - Jej podejrzenia nie były uczciwe. Mimo że pożądał jej skrycie, to przecież nie miał zamiaru zmuszać jej do spędzenia z nim nocy w jednym łóżku. Choć sama myśl wydała się mu zupełnie przyjemna. - Wszyscy, których nie ma teraz w mieście, zostawili mieszkania przyjaciółom. Wystawa, rozumiesz.

- Gdzie zatem ty będziesz spał?

Zachciało mu się śmiać na widok jej miny. Podejrzliwość i niedowierzanie. I pełna godności wyniosłość. Choć coś mówiło mu, że w głębi duszy nie miałyby nic przeciw temu, by jej dotknął.

- To ani trochę nie jest śmieszne - powiedziała.

- Ależ jest. Naprawdę podejrzewasz każdego napotkanego mężczyznę, że knuje, jak by tu zaciągnąć cię do łóżka?

Zamrugnęła gwałtownie. Rozczarowana czy zaskoczona?

- Chcesz powiedzieć, że ty nie? - spytała.

- Nie twierdzę, że jestem niewiniątkiem. Z radością wskoczyłbym z tobą do pościeli. Rzecz w tym raczej, że zrezygnowałem z walki.

- Och! - Przygryzła dolną wargę. Odwróciła wzrok. Ramiona zadrżały jej niemal niezauważalnie. Lecz on zauważył. Musiałby być ślepy, by nie spostrzec, że całym ciałem wołała: „Kochaj mnie!”.

- Wy, kobiety, doprowadzacie mnie do szaleństwa - wymamrotał.

Poczuł nieprzepartą potrzebę pocałowania jej. Dwoma długimi krokami znalazł się tuż przy niej. I nim zdążyła zaprotestować, objął ją mocno, przycisnął do piersi. Wpił się ustami w jej usta. Sądził, że odepchnie go, zaprotestuje. Gdyby stało się tak, uwolniłby ją natychmiast. Przeprosiłby. Lecz nie zrobiła tego. A jemu brakło siły woli, by oderwać się od niej.

Kiedy całowali się poprzednio, mówił sobie, że do niczego więcej między nimi dojść nie może. Jeden pocałunek i już.

Skończyło się na tym, że pieścił jej piersi. Tym razem nie wmawiał sobie niczego. Pragnął jej. Pożądał.

Jej cichy głos z trudem przebił się do jego świadomości.

- Proszę... - wyszeptała gwałtownie.

Proszę? Ale o co?! Proszę, przestań? Czy proszę, dalej? Czy te kobiety nie mogłyby mówić całymi zdaniami?

Z kobietami, z którymi spotykał się wcześniej, wszystko było proste. Sygnały, jakie słały mu ich ciała, były jasne i czytelne. Szły z nim do łóżka, by zaspokoić własne żądze. A i on czerpał z tego satysfakcję,

Jennifer natomiast zdawała się pochodzić z mrocznych mgieł Loch Kerr. Oczarowała go, nim zorientował się, co się święci. Wciąż zdawało się mu, że bawił się z nią, flirtował. I nie dostrzegł, że wyzwoliła w nim jakieś szczególne uczucia. I wreszcie, trzymając ją w objęciach, zrozumiał, że jeśli tym razem się cofnie, zrani ją. I siebie. Lecz musiał to uczynić. Była to bowiem kwestia honoru.

Spróbował odsunąć ją. Lecz ona nie puściła go.

- Nie chcę cię skrzywdzić - szepnął jej wprost do ucha. - Nie zaplanowałem tego. Uwierz mi.

- Nieważne - wyszeptała cichutko. Chwyciła jego dłoń i położyła na swej piersi. Jakby zachęcając, by zaczęli w miejscu, w którym przerwali minionej nocy. Jęknął głucho i zacisnął powieki. Rozpaczliwie szukał sił, by powiedzieć: nie.

Na próżno.

Patrząc w jej ufne oczy, rozpiął jej bluzkę i wsunął dłoń pod chłodną koronkę staniczka. Jej sutka stwardniała w mgnieniu oka. On także.

Spojrzał na białą pierś, skrytą pod opaloną na brązowo dłoń.

- Jaka piękna - szepnął. Pomału skłonił głowę.

Zadrzała, gdy językiem musnął sutkę, gdy ścisnął ją delikatnie zębami. I jakby nagle pozbawiono ją kości, zaczęła osuwać się na podłogę. Podtrzymał ją mocno. I przeniósł usta na drugą pierś. Pragnął jej, jak żadnej kobiety dotąd.

Resztkami świadomości Christopher powiedział sobie, że musi postępować bardzo ostrożnie. Musiał dać jej chwilę, by mogła wejrzeć w swe serce i powstrzymać go, jeśli nie będzie pewna. Choć modlił się gorąco, by do tego nie doszło. Przecież dotąd jeszcze ani razu nie dotknęła go. Pragnął poczuć na sobie dotyk jej dłoni.

Ujął jej dłoń i pokierował. Aż znalazła się między ich biodrami. Efekt dotknięcia, nawet przez materiał spodni, był piorunujący.

- Jeśli chcesz zmienić zdanie - wyjąkał - zrób to, proszę, jak najprędzej.

Jennifer wpatrywała się weń wielkimi oczami.

- Nie wiem czemu. Ale chcę tego - szepnęła. Zamknął oczy, szczęśliwy. Nie umiał nawet wyobrazić sobie, co zrobiłby, gdyby kazała mu przestać.

Drżącą dłonią sięgnął do sprzączki swojego paska. Powstrzymała go.

- Czy mogę? - spytała.

Uśmiechnął się. Była doskonała: ciekawa, wystraszona, chętna, zawstydzona i odważna.

Otworzyła zamek i pomału wsunęła dłoń. Na krawędzi gumki zawahała się.

- Wszystko w porządku - powiedział łagodnie. - Jeśli tylko chcesz.

Jego słowa dodały jej odwagi. I jej dłoń dotarła do celu.

- Nie do wiary! - rzuciła.

Trwał bez ruchu. Całym wysiłkiem woli mówił sobie: „Najpierw ona”. Zacisnął zęby aż do bólu. Ale i tak nie wiedział, ile jeszcze zdoła wytrzymać.

Powoli wsunął dłoń pod jej spódniczkę. Krążył ostrożnie, poznawał, uczył się, planował dalszą drogę.

- Proszę.

- Czego pragniesz, Jenny?

- Moje kolana. Nie dam rady stać.

Porwał ją w ramiona i ruszył do sypialni. Tych kilka metrów, kilka sekund, dłużyło mu się niemiłosiernie. Postawił ją obok łóżka i czekał niecierpliwie, gdy odkrywała pościel.

- Chodź - przywołała go. Jej oczy lśniły jak szmaragdy.

Była cudowna. Nie miała figury modelki. Lecz miała jędrne piersi ze zgrabnymi sutkami. Była szczupła w talii, ale nie chuda. I miała fantastycznie zaokrąglone biodra. Że aż ręce same garnęły się do nich.

Wyciągnęła ku niemu ramiona. W jej oczach mignął strach. Jakby pomyślała, że gotów był się wycofać.

Zaczął zdzierać z siebie ubranie. Rzucił je dookoła. Już nie mógł dłużej czekać. Ledwie starczyło mu świadomości, by wyjąć z portfela małe opakowanie.

I już był przy niej. Na niej. Na moment zastygł bez ruchu. Popatrzył na nią z zachwytem. Wciąż widział lęk w jej oczach. Nie mogła wszak wiedzieć na pewno, że jej nie skrzywdzi.

A przecież zaufała mu. Zdumiewające.

Nie mógł jej zawieść. Rozerwał kolorową folię z opakowania, które - niemal zapomniane - nosił w portfelu już od wielu miesięcy.

- Powiedz mi, gdy tylko zrobię coś, czego sobie nie życzysz - powiedział poważnie.

Kiwnęła głową. Czuł na sobie jej rozjarzone spojrzenie.

Opuścił się niżej. Pokierował ostrożnie i dotarł do celu. Zacisnęła powieki. Wbiła mu palce w ramiona. I wyszła mu naprzeciw.

Christopher poruszał się ostrożnie. Wolniej, wolniej, wolniej, powtarzał sobie w myślach. A ona, z zagryzioną wargą, drżała po każdym jego ruchu. Aż w końcu jęknęła przeciągle. Otworzyła szeroko oczy. Patrzył z satysfakcją, jak rozkosz opromienia jej słodką twarz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jennifer przebudziła się, cała drżąc. Tylko dwóch mężczyzn było z nią tak blisko jak Christopher. Jej pierwsze doświadczenie miało miejsce latem, po ukończeniu liceum. Z chłopcem, z którym znali się od dziecka. Dla obojga był to pierwszy raz.

Drugim jej kochankiem był kolega z uczelni. Jedyny, jak dotąd, mężczyzna, którego obdarzyła poważnym uczuciem. Trwało to trzy lata. Dopóki pracodawca nie przeniósł go do Chicago. Częste z początku telefony i listy elektroniczne z wolna stawały się coraz rzadsze. Wreszcie zrozumiała, że już po wszystkim. Właściwie odczuła wtedy nawet ulgę. Eddie był marzycielem. Nie był typem młodzieńca, któremu mogłaby powierzyć swoją przyszłość.

Jennifer leżała wtulona w ciepłe ciało Christophera. Słuchała jego głębokiego, spokojnego oddechu. I uśmiechała się. Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezpieczna i szczęśliwa jak teraz, w oplatających ją ramionach, przytulona do jego szerokiej piersi.

Pół godziny później uznała, że nadeszła pora wstawania. Należało wziąć prysznic. I jechać do hotelu. Przed odjazdem na lotnisko czekało ją jeszcze ostatnie zwiedzanie miasta. Po pożegnaniu z uczestnikami wycieczki będzie miała przed sobą jeszcze jeden dzień w Londynie. Na to, by przygotować się do następnej podróży.

Kiedy wyplątywała się z objęć Christophera, przebudził się. Popatrzył na nią, mrużąc oczy.

- Wracaj tu - wymamrotał. Wybuchnęła śmiechem.
- Coś mi mówi, że gdybym cię usłuchała, nie wypuściłbyś mnie jeszcze przez godzinę.
- Masz cholernie dużo racji - burknął. - Wracaj tu, kobieto. Chcę...

- Wiem, czego chcesz. Ale to będzie musiało poczekać - rzuciła wesoło. - W hotelu czeka na mnie śniadanie. Później będę uwiązana do moich klientów, dopóki nie odstawię ich na lotnisko.

- Muszę czekać tak długo? - zrzędził.

- Tak.

- Bzdury!

Jennifer uśmiechnęła się i poszła do łazienki. Była w siódmym niebie. Kochali się przez całą noc, a Christopherowi wciąż było mało. Nucąc wesoło, wykąpała się szybko.

- Chciałabym zostać tu dłużej, ale mam samolot jutro po południu! - zawołała. Uchyliła drzwi, by wypuścić parę z łazienki.

- Bzdury do kwadratu!

- Ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś ty mnie odwiedził. Zupełnie poważnie mówiłam o twoim przyjeździe do Baltimore. Mógłbyś zatrzymać się u mnie. Byłoby wspaniale!

Nasłuchiwała odpowiedzi. Czekwała na entuzjastyczne: tak! Nie doczekała się.

- Chris, usnąłeś?

- Nie.

Ton jego głosu nie spodobał się jej. Owinęła się ręcznikiem i wróciła do sypialni.

- Stało się coś? - spytała.

Christopher siedział na łóżku, owinięty prześcieradłem.

- Mam wrażenie, że nadajemy na całkiem różnych falach - powiedział.

Poczuła przeszywający na wskroś ziąb.

- Tak? Powiedz, na jakiej ty nadajesz. Ja powiem, na jakiej ja.

- Twoją już znam - powiedział chłodno. - Ostatnia noc. Dla ciebie nie była ostatnia. Miałaby raczej stanowić dopiero

początek czegoś, prawda? - Wbił w nią wyczekujące spojrzenie.

- Możliwe - odparła ostrożnie. - Nie poszłabym z tobą do łóżka, gdybym nie sądziła, że jesteś kimś wyjątkowym. Gdybym nie lubiła cię aż tak.

- Ja także lubię cię, Jennifer - powiedział. Pozbawiony emocji ton zdradził jej wszystko. Jak mogła być tak naiwna? Musiała odwrócić się, by nie dostrzegł rozczarowania na jej twarzy.

- Rozumiem - szepnęła głucho - że dla ciebie była to tylko przygoda, okazja na jedną noc.

- Niezupełnie. - Wciąż ten niemal oficjalny ton. - Miałem nadzieję, że będziemy kochać się jeszcze dzisiaj.

- A co potem? - Zerknęła nań przez ramię. Skrzywił się.

- Co mam powiedzieć, Jennifer? Świetnie znasz realia, w jakich żyjemy. Ty mieszkasz i pracujesz z matką w Ameryce. Mój dom jest tutaj.

Zapragnęła uciec. Wybiec z mieszkania. Ubrana czy nie. Uciec od ogarniającego ją wstydu. Że oddała się takiemu mężczyźnie.

- Mam córkę - ciągnął. - Mam wobec niej zobowiązania. I wobec jej szkoły, i moich włości po tej stronie oceanu. Nie mogę, tak po prostu, zerwać z tym wszystkim i przenieść się za tobą na inny kontynent. Co więc nam da oszukiwanie się, że mamy przed sobą jakąś przyszłość.

- Rozumiem - wykrztusiła. Tylko ona wiedziała, ile kosztowało ją to wysiłku.

Ale Christopher tylko częściowo miał rację. Nie tylko geografia ich dzieliła. Także jej głęboko ukryte obawy.

Przypomniała sobie wszystkie nikczemności ojca, które zrujnowały życie jego żony i córki. Roztrwonił wszystkie środki do życia na konie, kobiety i kosztowne stroje.

- Oczywiście, masz rację - mruknęła. - Pomyślałam tylko... Mniejsza z tym.

- Bardzo mi przykro - powiedział. - Sądziłem, że to rozumiesz. To, co zaszło między nami, było czysto fizyczne, wielka chemia, ale nie więcej niż...

- Wyskok. Przygoda, tak? - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak. - Wytrzymał jej wzrok.

Z trudem powstrzymując łzy, Jennifer pozbierała ubranie i uciekła do łazienki. Jakoś przetrzyma najbliższe dwa dni. A kiedy będzie już w Baltimore, znajdzie dość sił, by zapomnieć hrabiego Winchester. Być może potrwa to długo, być może będzie bardzo boleć. Ale da radę.

Christopher leżał na łóżku. Z łazienki słyszał warczenie suszarki do włosów. Czuł się parszywie. Nie. Znacznie gorzej. Jakby ukazano mu na moment najprawdziwszy raj, po czym zatrzaśnięto wrota. Postąpił tak, jak musiał - udał obojętność. I zranił jej uczucia.

Co za głupia kobieta. Spędzili razem jedną tylko noc, a jej roi się zaraz wyprawa za ocean! Co też ona sobie wyobraża?

Kiedy patrzył, jak wychodziła, z walizką w ręce, czuł bolesne pragnienie zatrzymania jej. Zupełnie nie potrafił poradzić sobie z nieznanymi dotąd uczuciami. Nie wiedział, jak wynagrodzić jej krzywdę. Pragnął, by nadal mogli być przyjaciółmi.

Cały ranek usiłował jakoś to wszystko poskładać. Wymyślić sposób na ułożenie spraw między nimi. W końcu znalazł się przed jej hotelem. Z nadzieją, że wróci tam z lotniska. Około pierwszej doczekał się wreszcie.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać - powiedział, gdy weszła do holu.

Nie wyglądała na zaskoczoną. Tylko patrzyła nań bardzo podejrzliwie.

- Zwolnił się pokój - powiedziała. - Muszę zanieść na górę moje rzeczy. Wrócę za kilka minut.

Krążył nerwowo po czerwonym chodniku, między palmami i figurkami. Wreszcie przyszła.

- Wszystko w porządku? - spytał. Dostrzegł czerwone obwódki wokół jej oczu.

- Oczywiście. Mam po prostu mnóstwo do zrobienia przed wyjazdem. Następna podróż czeka mnie już za miesiąc. Będziemy odwiedzać teatry na West Endzie. Muszę zarezerwować bilety, stoliki w restauracjach. - Wyrzucała z siebie słowa tak szybko, że z trudem łapał ich sens. - Potem będzie wycieczka do Ameryki Południowej. Nieprawdopodobnie fascynująca. Popłyniemy Amazonką. A potem podróż na Alaskę! Myślmy również o Azji i...

- Przestań, Jenny!

- Co mam przestać? - Spojrzała nań wzrokiem niewiniątka.

- Paplać. Dobrze wiesz, że zupełnie nie obchodzi mnie, dokąd powieziesz następne stadko turystów. A i tobie, przypuszczam, jest to teraz całkiem obojętne.

Na chwilę spuściła oczy.

- Moja praca jest dla mnie bardzo ważna - powiedziała cicho.

- Nie mówiłem, że nie. Sądzę jedynie, że unikasz właściwego tematu.

- Jakiego?

- Nas.

- Dziś rano powiedziałaś chyba, że nie ma żadnych „nas”.

- W zielonych oczach pojawiły się twarde błyski.

- Może i tak. Lecz wydaje mi się, że w to nie wierzysz.

- O! Potrafisz czytać w moich myślach? Westchnął. Widział wyraźnie, że był bez szans. Nie chciała słuchać żadnych argumentów.

- Pojedź teraz ze mną - powiedział. - Najpierw będzie mecz polo, potem cocktail - party. Zabawisz się świetnie.

Kłamał, oczywiście. Czekwały ją okropne chwile. Nawet dla niego ta banda przeraźliwie bogatych snobów była niestrawna. Lecz miał swoje powody.

- Czy ty też będziesz grał? - spytała z wahaniem.

- Tak. A biorąc pod uwagę stan, w jakim jestem, skończę zapewne brocząc krwią po całym boisku.

Oczy jej rozbłysły.

- Doskonale. W takim razie na pewno zabawię się świetnie.

W innym przypadku deklaracja Jennifer, że świetnie się zabawi, oglądając jego krwawe rany, rozbawiłaby go do łez. Tym razem jednak czuł, że powiedziała to bardzo poważnie. To dobrze, pomyślał. Nienawiść łatwiej znieść niż miłość. A po wielkim miłosnym rozczarowaniu może nawet przynieść ulgę.

Jednakże świadomość, że kibicowała przeciwnikom i oczekiwała jego gwałtownej śmierci, była przykra i wyzwoliła w nim niespotykaną agresję. Tego dnia grał wspaniale. Zmuszał konia do gwałtownych zwrotów i przysiadów, gnał do każdej piłki, cudem utrzymując się w siodle. Zdobył pięć punktów.

Po meczu oddał wierzchowca stajennemu i podszedł do Jenny. Ubłocony i wyczerpany, lecz tryumfujący. I nie poraniony.

Wygrał tego dnia niemal dziesięć tysięcy funtów. Każdy czek trafi do kasy Szkoły Świętego Jakuba lub którejś z jego dobroczynnych fundacji.

- Nie dałeś przeciwnikom wielkich szans - pochwaliła go.

- Siedem do dwóch.

Uśmiechnął się, znużony. Chociaż bardzo się starała nie lubić go i chociaż on bardzo się starał pomóc jej w tym, dostrzegł w jej oczach ciepłe ogniki.

- Teraz pojedziemy na przyjęcie. To niedaleko. Gracze będą mogli się umyć. Mam w samochodzie ubranie na zmianę.

Pokiwała głową.

- Opowiedz mi o swojej córce - poprosiła niespodziewanie.

- Co chcesz wiedzieć? - spytał podejrzliwie.

- Gdzie jest teraz? Czy mieszka razem z matką? Nigdy z nikim nie rozmawiał na ten temat. Tym razem uznał jednak, że niczym mu to nie groziło. Następnego dnia Jennifer i tak miała odlecieć z jego życia.

- Lisa zaczęła naukę w Żeńskiej Szkole Świętego Jakuba, niedaleko Donan. Będzie spędzać tam większość roku. Na święta i wakacje będzie wracać do domu, do matki.

Samochody i przyczepy do przewożenia koni rozjeżdżały się z wolna. Christopher rozpostarł na siedzeniu swojego auta ręcznik. Żeby nie pobrudzić go błotem.

- To znaczy, że jej nie widzisz, nigdy? - spytała, marszcząc brwi.

- Spotykam ją, ilekroć znajdę się w szkole. Wpadam tam często, bo jestem w radzie nadzorczej. A gdy Lisa jest w domu matki, staram się bywać tam częstym gościem. To jest wspaniała dziewczynka.

Sadowiąc się w samochodzie, Jennifer zastanawiała się nad tym, co usłyszała. Nie mogła doszukać się w tym sensu. Było oczywiste, że bardzo kochał córkę. Czemu więc nie mieszkała z nim ani trochę? Niespodziewanie, mniej więcej w połowie drogi, zrozumiała.

Odwróciła się gwałtownie do Christophera.

- Ona nic nie wie. Boże, Chris, ona nie wie, że jesteś jej ojcem!

Tkwił nieruchomo, ze wzrokiem wbitym wprost przed siebie. Tylko szczęki zacisnął aż do bólu. I całkiem niepotrzebnie jeszcze mocniej nacisnął pedał gazu.

- Dlaczego jej nie powiedziałeś?

- To nie zależy ode mnie - warknął. - Teraz, jeśli łaska, zmienimy temat. Ciebie to nie dotyczy.

Nie powinno, pomyślała. W końcu dla niej nie powinno mieć żadnego znaczenia, czy Christopher miał jakieś prawa do córki, czy nie. Albo czy kochał ją. A jednak miało. Dostrzegła jego cierpienie. Skupione milczenie, które boleśnie ścisnęło jej serce.

- Nie rozumiem - wyszeptała. - Czy z jakiegoś powodu odebrano ci prawa rodzicielskie?

- Wtedy sądziłem, że tak będzie dla niej najlepiej. Była malutka. A jej matka chciała mieć normalną rodzinę. Wyszła za męża, nim Lisa przyszła na świat. On wiedział o wszystkim. O tym, że ja jestem jej ojcem. Lecz sir Isaac jest stuprocentowym dżentelmenem. Nie robił z tego problemu. Sandra obiecała, że powie o mnie Lisie, kiedy tylko będzie dość duża, żeby zrozumieć.

- Ile ma teraz lat?

- Siedem.

- Ależ na pewno...

- Dość! - rzucił srogo. - Już wiesz. Mieszkam w Szkocji, by być blisko córki. Kiedy jej matka uzna, że przyszła pora, będę mógł być z nią przynajmniej przez część roku.

Jennifer potrząsnęła głową. Lecz nie odezwała się.

Nadzieje Christophera zdawały się takie kruche. Wyczuła w jego głosie, że zaczynał wątpić, czy ten dzień, którego oczekiwał tak cierpliwie, kiedykolwiek nadejdzie. Skoro matka dziewczynki do tej pory nie dotrzymała obietnicy, musiało ją coś do tego popchnąć.

Tego dnia Jennifer nie wróciła więcej do sprawy córki Christophera. Za to z uwagą przyglądała się światu, w którym żył na co dzień, jego przyjaciółom. Kobiety były piękne i zadbane. Mężczyźni, pewni siebie. I potęgi swego bogactwa.

I niemal nikt z nią nie rozmawiał.

Czuła się skrępowana, całkiem nie na miejscu. Christopher zaś doskonale wtapiał się w towarzystwo. Krążył po pokojach, śmiał się i gawędził wesoło. Ją przez cały wieczór ignorował.

Spostrzegła też, iż wielkie sumy pieniędzy przechodziły z rąk do rąk. W większości trafiały w ręce Christophera. Bez wątpienia były to rozliczenia zakładów poczynionych przed meczem. Radosne błyski w jego oczach przypominały jej ojca. W te rzadkie dni, kiedy dopisało mu szczęście.

W końcu przebrała się miarka. Przez szerokie szklane drzwi Jennifer wybiegła do ogrodu.

Nie miała wątpliwości. Christopher Smythe zabrał ją tam, żeby rozwiać wszelkie nadzieje na ich długotrwały związek. On był arystokratą. Przez całe życie obracał się wśród ludzi bogatych i wysoko urodzonych. Ona była pracującą na swoje utrzymanie Amerykanką. Interesującą rozrywką na wolne dni.

Przysiadła na kamiennej ławce wśród pnących róż i westchnęła ciężko do zachodzącego słońca. Im szybciej dotrę do domu, tym lepiej, pomyślała smutno.

- Tak całkiem sama? - usłyszała dystyngowany głos.

Obejrzała się za siebie i napotkała spojrzenie brązowych oczu. Ich właściciela widziała już wcześniej. Grał w polo. Gdyby nie widziała go na boisku, pomyślałaby, że miał siedemdziesiąt lat. A to przez całkiem białe włosy.

- Chwilowo tak - odparła.

- Jestem Richard Crown. Widziałem panią przy boisku. Przyjechała pani z Christopherem Smythe?

Uśmiechnęła się. Miło, że ją dostrzegł. Zaraz jednak pomyślała, że wszyscy ci ludzie stanowili bardzo wąski, zamknięty krąg i obserwowali się niezwykle uważnie.

- Tak. To był naprawdę pasjonujący mecz. Jestem Jennifer Murphy.

- Amerykanka - stwierdził, słysząc jej akcent. - Jest pani zupełnie inna niż dotychczasowe przyjaciółki Christophera. Znacznie bardziej urocza, szczerze mówiąc.

Nie powiedział, że ładniejsza.

- Mieszka pani w Anglii? - spytał z namysłem. - Czy tylko przyjechała pani z wizytą?

- Jutro lecę do domu, do Stanów.

- Przykro mi to słyszeć. Dobrze zrobiłaby Christopherowi odrobina stabilizacji.

- Co Christopherowi jest potrzebne, a co nie, dyskusji nie podlega. - Doleciał ich z ciemności znajomy głos.

Jennifer obróciła się gwałtownie. Stał za nią Christopher, z mrocznym spojrzeniem.

Crown uprzejmie skinął głową.

- To był doskonały mecz, mój chłopcze. Czek, który jestem ci winien, dostaniesz jutrzejszą pocztą. Dobranoc - zwrócił się do Jennifer. - Miło było poznać panią. Muszę wracać na przyjęcie. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

Pomachała mu na pożegnanie.

- Czego chciał? - rzucił Christopher.

- Tak tylko rozmawialiśmy. Jest bardzo miły. Kim on jest? To znaczy, przedstawił się, ale... - Paliła ją ciekawość. W końcu, była to jedyna uprzejma i życzliwa osoba, jaką spotkała tego wieczoru.

- Lord Richard Crown, ksiązę Worth. To dobry człowiek.

Jego rodzina zasiada w Izbie Lordów od niepamiętnych czasów. Dwóch jego synów też grało w dzisiejszym meczu. -

Powiedział to wszystko oschłym, obojętnym, niemal znudzonym głosem. Miała tego dość.

- Chciałabym już wracać - powiedziała. - Jutro muszę wstać wcześniej, żeby się spakować i zdążyć na lotnisko.

Skinął głową.

- Świetnie. Możemy wyjść przez ogród. Podziękowałem już gospodarzom.

Szli w milczeniu.

- No, cóż - zaczęła Jennifer. Cisza ciążyła jej nieznośnie. - Nie będziesz już chyba miał problemów z odnawianiem zamku.

Na własne oczy widziała plik banknotów, które chował do kieszeni. Grubych banknotów. A ileż jeszcze było tego w czekach, które potem odebrał? Gdyby jej ojciec chociaż raz przyniósł do domu taką wygraną, matka nigdy nie stanęłaby na skraju bankructwa.

- Zawsze grasz o pieniądze? - spytała.

- Bardzo często.

- I wygrywasz.

- Bardzo często. - W jego głosie zabrzmiały ironiczne nutki.

Pokiwała tylko głową. Przypadek jej ojca nauczył ją jednego: wcześniej czy później szczęście opuszcza każdego gracza.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po Londynie z Christopherem Baltimore było miejscem szarym i pustym. Jennifer wypisała właśnie czeki dla pary kłopotliwych turystów. Jak przewidywała, poskarżyli się i zażądali obiecaney rekompensaty. Machinalnie przekładała stos kolorowych broszur.

- W ten sposób chyba niewiele zrobisz. - Evelyn Murphy oderwała oczy od monitora komputera.

- To przez zmianę czasu - westchnęła Jennifer.

- Po trzech dniach! - Evelyn z wyrzutem popatrzyła na córkę.

- Przepraszam, chyba po prostu... zamyśliłam się.

- Powiesz mi, kto to jest?

- Spotkałam go... - Jennifer poderwała głowę i uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Przyłapałaś mnie, prawda?

Evelyn opadła na oparcie krzesła i sięgnęła po kubek herbaty ziołowej.

- A więc? Jak on się nazywa i jak się poznaliście? - Ma na imię Christopher.

Jakimi słowami miała opowiedzieć wszystko, co przeżyła z młodym hrabią przez tych kilka cudownych dni? Przecież nie mogła powiedzieć matce, że z nim spała!

- Spotkaliśmy się podczas zwiedzania jednego z zamków na południe od Edynburga. - Zawahała się. Zadrżała. Niemal poczuła na sobie ciepło jego ramion. - Jest bardzo przystojny. Zupełnie inny niż wszyscy, których znałam dotąd - skończyła cicho.

- Rozumiem. - Mama z wielkim zainteresowaniem wpatrywała się w kubek. - Co to znaczy... inny?

- Christopher Smythe ma tytuł. Jest hrabią Winchester. I mieszka w zamku. - Roześmiała się. I zaczerwieniła. - Brzmi to całkiem bez sensu, prawda?

- Smythe - powtórzyła Evelyn z namysłem. - Czy to nie o nim czytałam ostatnio w gazecie?

- To zupełnie możliwe. Chociaż równie dobrze mógł to być któryś z jego dwóch braci. Dla dziennikarzy wszyscy są jednakowo atrakcyjni. Wypisują o nich niestworzone rzeczy. Ale on - dodała szybko - wcale nie jest takim hulaką, jak o nim piszą. To znaczy, jest przeraźliwie bogaty i bardzo przystojny, i ujmujący. Lecz ma także poważne strony.

Evelyn w milczeniu pokiwała głową.

Jennifer zawahała się, czy opowiadać o jego córce. Doszła jednak do wniosku, że chyba nie życzyłby sobie tego. Próbowała znaleźć jeszcze jakieś słowa, którymi można by go opisać.

- Jest bardzo skomplikowanym człowiekiem.

Wbiła niewidzące spojrzenie w stos kolorowych broszur na biurku.

- Spodobał ci się? Jennifer kiwnęła głową.

- Bardziej niż spodobał? Jennifer wzruszyła ramionami.

- Spędziliśmy razem trochę czasu. Posłużył nam za przewodnika. Wie zdumiewające rzeczy o Wielkiej Brytanii. Cała grupa była nim zachwycona.

- A ty?

Jennifer westchnęła.

- Nie doszukuj się czegoś, czego nie ma, mamo. Ja tylko. .. polubiłam jego towarzystwo. Był taki inny, interesujący i...

- Zawrócił ci w głowie, tak?

- Wyjątkowo wesoło było w jego towarzystwie. Ale za bardzo przypominał tatę - powiedziała bezbarwnym głosem. Mówiąc to, zrozumiała, że to był największy problem.

Owszem, kiedy opowiadał o córce, stawał się łagodny, delikatny i kochający. Ale czyż nie tak samo zachowywał się jej ojciec? Zanim w końcu sprawił jej taki zawód.

Matka odstawiła na biurko kubek i podeszła do niej.

- Jesteś pewna, że nie przesadzasz trochę? Nie masz zbyt wielkiego doświadczenia. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak twój ojciec. Zdarzają się także dobrzy, wielkoduszni i uczciwi, którzy gotowi są zrobić wszystko dla ochrony swych rodzin.

- Zamiast zrobić cokolwiek dla ich dobra? - Gorzkie słowa same wyrwały się z jej ust. Westchnęła. - Tata był dla ciebie straszny. Jak mogłaś mu na to pozwalać?

Evelyn wzruszyła ramionami. Cień melancholii przemknął po jej twarzy.

- Kochałam go - odparta po chwili. - Przynajmniej do czasu. Posłuchaj... - Gwałtownie chwyciła Jennifer za ramię. - Nasze pierwsze lata były cudowne, fascynujące i podniecające. No i dał mi ciebie. Nigdy nie będę tego żałować.

- Ale powinnaś była poznać się na nim dużo wcześniej - zaprotestowała Jennifer.

- Możliwe. Może liczyłam, że się zmieni? Ale to się nie zdarza, wiesz? Ludzie są, jacy są. A twój ojciec kochał kobiety i miał słabość do koni.

- To takie egoistyczne i okrutne.

- Egoistyczne, tak. Ale, choć brzmi to nieprawdopodobnie, nie wierzę, by kiedykolwiek chciał skrzywdzić mnie czy ciebie.

Jennifer wsparła głowę na rękach. Nawet teraz, gdy poznała wady Christophera, nie umiała go nienawidzić. Nadal, na samą myśl o nim, czuła oblewający ją żar.

Zastanawiała się, ile czasu upłynie, nim zapomni o nim.

Daleko było jeszcze do wschodu słońca, gdy lord Smythe zjawił się w stajni. Stajenni popatrzyli na niego sennie sponad porannej kawy. Nigdy dotąd nie musieli zaczynać pracy tak wcześnie. Szef nie pojawiał się nigdy przed dziesiątą. Teraz bardzo często wyjeżdżał na przejażdżkę przed świtem.

Zawsze kazał siodłać swego ulubieńca, Prince's Pride. Już po kwadransie ogier, poganiany niecierpliwie, pokrywał się pianą i pędził przez wąwozy i pagórki. Po dwóch godzinach Christopher zostawiał wyczerpane zwierzę koniuszemu.

Tego ranka Jamie popatrzył na nich z troską.

- Jak pan będzie tak szalał, sir, wykończy pan tego konia.
- Musiał być bardzo zdenerwowany, gdyż mocniej niż zazwyczaj słychać było jego irlandzki akcent. - Szkoda takiego zwierzaka. - Poglaskał łagodnie pokryte pianą chrapy.

- Następnym razem będę ostrożniejszy. - Christopher uśmiechnął się przeprasząco.

Poszedł do zamku, nie oglądając się za siebie. Z sercem tak samo ciężkim jak przed przejażdżką. Czekał go kolejny podły dzień. Jak wszystkie, odkąd Jennifer opuściła Londyn.

Z żadną dotąd kobietą nie przechodził takiej udręki. Przerażało go to. Przez ten miesiąc, odkąd widział ją po raz ostatni, zachowywał się jak dorastający młokos. Nie mógł przestać myśleć o niej. Stale miał przed oczyma jej obraz. I ciągle zdawało mu się, że czuje zapach wanilii.

I to jej ciało. Wszyscy święci i zwycięscy Smythe'owie, miejcie go w swej opiece! Gotów był oddać fortunę za jedną noc w jej ramionach.

Lecz to nie było możliwe. Nie mógł, po prostu nie mógł ulec obsesji i ruszyć za nią przez pół świata.

Niemal biegiem pokonał kręte schody i dysząc ciężko stanął na balkoniku. Wciąż miał nadzieję, że spośród mgieł i oparów znad jeziora wyłoni się za chwilę czerwona furgonetka.

Ostatniej nocy słyszał we śnie jej głos. Cichy i łagodny. I na próżno szukał jej w pościeli wokół siebie.

I w tym momencie pojął, że nie da rady zostać w Donan ani chwili dłużej. Wszędzie czuł jej obecność.

Umył się szybko, ubrał i pojechał do szkoły Lisy. Wychodząc z kancelarii dostrzegł ją. Razem ze swoją klasą szła za nauczycielką do biblioteki. Ruszył dookoła podjazdu, by spotkać się z nimi.

- Dzień dobry, lordzie Smythe - powitała go uprzejmie nauczycielka.

Uśmiechnął się i przyjaźnie skinął głową. Lisa dostrzegła go i jej buzia się rozpromieniła.

- Cześć, wujku Chris! - zawołała, mijając go. - Czy przyjedziesz niedługo do nas, do Londynu, na obiad?

- Tak - odparł. - Obiecuję.

- Mam nową lalkę - rzuciła.

- Koniecznie muszę ją zobaczyć. - Przez ściśnięte gardło nie zdołał wydusić nic więcej. Był szczęśliwy, że tak łatwo znajdował z nią wspólny język. I cierpiał, że nie mógł chwycić jej w ramiona i przytulić.

Ani zabrać jej do Donan na weekend. Albo, choćby tylko zabrać ją z internatu na obiad do miasta. Jak inni ojcowie. Musiałby zadzwonić najpierw do jej matki po pozwolenie.

Po tysiącokroć przeklinał ten moment, gdy dał Sandrze słowo, że dotrzyma tajemnicy!

A z biegiem czasu sytuacja się komplikowała. Lisa dorastała, znając go jako „wujka Chrisa”. Co może zrobić, jeśli okaże się nagle, iż przez tyle lat ją okłamywał? Nawet nie chciał o tym myśleć.

Gdy wrócił wieczorem do Donan, zastał tam list. Wysłany z Londynu. W kopercie opatrzonej herbem sir Isaaca. Zrobiło mu się gorąco. Może to wiadomość, na którą czekał tak niecierpliwie? Gorączkowo rozerwał kopertę.

Szybko przebiegł oczami pierwsze słowa i gorycz zalała mu serce. List był od matki Lisy, nie od sir Isaaca. Wciąż nie wolno mu było ujawnić tajemnicy. Sandra zawiadamiała go, że na dwa tygodnie zabiera Lisę na południe Francji. Przez

piętnaście dni nie będzie mógł nawet widywać córki. Przez pół miesiąca.

Żal ścisnął mu serce. Rzucił list na stolik i wyszedł. Niech diabli porwą wakacje! I kobiety! Poczował pod stopami kręcone schody i nagle stanęła mu przed oczami Jennifer. Wtedy podjął decyzję.

- Idź! Zrób sobie długą przerwę. Zjedz dobry lunch - powiedziała Jennifer do matki. - Ja nie jestem głodna. Poza tym i tak ruch dzisiaj niewielki.

Evelyn przyglądała się córce przez chwilę.

- Jadasz tak mało, że koliber po takiej diecie zdechłby po tygodniu. Może przyniosę ci wspaniałą, świeżutką kiełbasę od Gina? Z niewielką ilością przypraw i cudownymi, włoskimi sosami? I z grubą warstwą roztopionego sera?

- Najszybsza droga do zawału - mruknęła Jennifer.

- Przynajmniej umrzesz szczęśliwa. Na pewno nie chcesz?

- Nie, dziękuję. Na pewno. Przyniosłam sobie sałatkę. To mi wystarczy.

Matka obróciła się na pięcie i... zastygła z ręką na klamce, ze wzrokiem wbitym w szklane drzwi.

- O mój Boże!

- Co? - spytała Jennifer. Albo na ulicy znów zdarzył się wypadek, albo mama dostrzegła swoją wymarzoną sukienkę na kimś innym.

- Popatrz tylko na to! Taki to nawet zakonnicę sprowadziłby na złą drogę.

- Mamo! Kiedyż wreszcie przestaniesz oglądać się za facetami?! W ten sposób kobiety wpadają w tarapaty. Oni są jak czekoladki. Nigdy nie są tak dobrzy, jak wyglądają.

Evelyn westchnęła donośnie.

- Ten chyba jest. Och! Kochanie. Och, nie, on idzie tutaj! Jennifer wybuchnęła śmiechem, gdy mama odskoczyła od

drzwi i niemal schowała się pod biurkiem. Siedziała, jak wmurowana, gdy nieznajomy pchnął drzwi i obudził zawieszony nad nimi mały dzwoneczek.

- Czym mogę panu słu... - Jennifer omal nie udławiła się własnym językiem. - Chris?

Popatrzył na nią badawczo. Potem rozejrzał się uważnie dookoła. Spostrzegł, iż nie byli sami.

- Postanowiłem skorzystać z twojej propozycji, panno Murphy. - Miał niski, przyjemny głos.

- Propozycji? - Nerwowo przełknęła ślinę.

W głowie miała kompletną pustkę. Ale mogła wyobrazić sobie tuzin propozycji, jakie mogła poczynić Christopherowi Smythe. Niestety, żadnej z nich nie mogła wymienić w obecności matki.

- Ja... No cóż, tak... Oczywiście... - Z przyzwyczajenia, gestem dłoni wskazała mu krzesło. Olśnienie! - Zwiedzanie Baltimore! - wykrzyknęła tryumfalnie.

Mama przyglądała się im, zdezorientowana. Nagle domyśliła się, kim był nieznajomy. Jennifer zauważyła to.

Christopher nie skorzystał ze wskazanego krzesła, tylko ruszył w kierunku Evelyn.

- Pani musi być mamą Jennifer. Podobieństwo jest uderzające. - Wyciągnął ku niej rękę. Gdy podała mu dłoń, delikatnie uniósł ją do ust. - Urocza. - Uśmiechnął się. A w niebieskich oczach zamigotały ogniki.

Evelyn zarumieniła się.

- O rety! - Uśmiechnęła się do córki, zachwycona. - Czy dobrze zgaduję, że to jest twój hrabia?

Jennifer otworzyła usta do odpowiedzi, lecz on ją ubiegł.

- Christopher Smythe, do usług. Czy Jennifer opowiedziała pani o nas wszystko?

Wszystko?! Pod Jennifer ugięły się kolana. Posłała mu mordercze spojrzenie. On natomiast bawił się świetnie.

- Jennifer mówiła mi - zaczęła matka ostrożnie - że przez kilka dni podróżowaliście razem. Chociaż... czasem zdarza się jej pominąć to i owo. - Mrugnęła znacząco.

Święci pańscy! - pomyślała Jennifer ze zgrozą. Ona go podrywa.

Zerwała się z krzesła.

- Nie chciałybyś, mamó, pójść na lunch? Powinnaś zrobić sobie przerwę. Ja zajmę się tu wszystkim. - Musiała dowiedzieć się, po co Christopher przyjechał. I choć nie potrafiła uwierzyć, by to mogło mieć coś wspólnego z nią, nie chciała, by ktokolwiek był świadkiem jej rozczarowania.

- Mam lepszy pomysł - wtrącił Christopher. - Zapraszam obie panie na lunch. Albo na obiad.

Evelyn rozpromieniła się.

- Ach, to ładnie z pana strony - powiedziała. Potem zmarszczyła się jak zamyślona bohaterka mydlanej opery. - Obawiam się jednak, że nie możemy wyjść obie równocześnie. Mamy dzisiaj okropnie dużo pracy.

Jennifer przyglądała się jej podejrzliwie. Tego dnia mało kto odwiedził ich biuro.

- Wielka szkoda - powiedział Christopher. - To może kolacja?

Evelyn zrobiła kwaśną minę.

- Bardzo mi przykro. Mam już na wieczór inne plany.

Jennifer nie umiała ukryć zdziwienia. Nie zdarzało się, by mama bywała gdzieś wieczorami. Co najwyżej, czasem, wpadała na partyjkę brydża do swojej przyjaciółki, Berthy.

- Wygląda na to, że zostaliśmy tylko we dwoje, maleńka - powiedział Christopher do Jennifer.

- Nie mogę zostawić tu mamy bez...

- Dam sobie radę, dam sobie radę. Wy, młodzi, idźcie sobie. Ja mam tu na lunch moją sałatkę. - Posłała Jennifer znaczące spojrzenie.

Jennifer westchnęła. Ci dwoje spotkali się po raz pierwszy w życiu. A już knuli przeciw niej.

- Muszę wziąć zakiet - mruknęła.

Szli pomału wzdłuż Charles Street. Delikatny, rześki wietrzyk szumiał w liściach drzew. Jennifer pierwsza przerwała milczenie.

- Po co tu przyjechałeś?

- W interesach.

- Czyżby?

- Jest w tym bardzo dużo prawdy - odparł zamyślony. - Poza tym zrządzenie losu i palec opatrności. Sandra zawiadomiła mnie, że zabiera Lisę na wycieczkę za granicę. Zyskałem więc trochę wolnego czasu.

- Rozumiem.

- Pomyślałem sobie, że już od lat nie miałem wakacji.

- No i pracowałeś tak ciężko, że zasłużyłeś na przerwę w zamkowym życiu - powiedziała cierpko.

- Nie próbuj być złośliwa. Nie do twarzy ci z tym.

- Dlaczego więc?

- Czuję się wstrętne, zachowując się jak nadęty arystokrata - przyznał. - Popisywałem się przed tobą. Zabrałem cię na mecz polo i na przyjęcie, choć wiedziałem, że spotkasz się tam z lekceważeniem. Chciałem cię zniechęcić. Pozbyć się ciebie. Postąpiłem źle i głupio.

- Podkreśliłeś jedynie dzielące nas różnice. Przekonałeś mnie, więc wróciłam do domu.

- Naprawdę nie uważam, by tytuły i pieniądze znaczyły cokolwiek, gdy chodzi o... - Zabrakło mu właściwych słów.

- Sprawy sercowe?

- Właśnie.

Szli powoli, w milczeniu, mijając szykowne restauracje i sklepy. Christopher objął ją w talii, lecz ona się odsunęła.

Głowę miała pełną rozterek i wątpliwości. Czego mógł od niej chcieć?

- Było mi bardzo przykro. Po tym, co zaszło między nami - wyszeptała.

- Postąpiłem źle. Bardzo przepraszam.

Kilka razy odetchnęła głęboko, próbując uspokoić nerwy.

- Przyleciałeś więc do Ameryki, by mnie przeprosić?

- Coś w tym rodzaju. - Uśmiechnął się. - A może po coś więcej.

- Żeby wynagrodzić mi to i zaprosić na obiad?

- Jeszcze więcej. - Uśmiechnął się szerzej. Popatrzyła nań podejrzliwie.

Chwycił ją w objęcia, przytrzymał mocno, by znowu mu nie uciekła.

- Nie pójdę z tobą do łóżka - oświadczyła stanowczo.

- Nie miałem najmniejszego zamiaru prosić o drugą przygodę na jedną noc.

- Jak sama nazwa wskazuje, jest to niemożliwe. - Była z siebie zadowolona. Skoro mimo kompletnego chaosu w głowie potrafiła się z nim przekomarzać, to wszystko powinno być dobrze!

- Chciałbym, byśmy znaleźli wspólną drogę - powiedział. Stała jak wmurowana. Gapiła się na Christophera z niedowierzaniem.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Owszem. Najpoważniej na świecie. Jesteś kobietą fascynującą i piękną, Jenny. Nie mogę przestać myśleć o tobie.

Odwróciła głowę. Znad pobliskiego portu przyleciała mewa. Usiadła o kilka kroków i wbiła w nich spojrzenie czarnych oczu. Liczyła na jakiś smaczny kąsek.

- Mówisz tak tylko dla sportu. Bo stanowią wyzwanie. Dzieli nas wielki dystans. Geograficzny i socjalny. Nie

przypominam też w niczym twoich dotychczasowych kobiet, a więc... - Wzruszyła ramionami. Z tego wszystkiego kompletnie pogubiła myśli. - Nie wiem, czym dla ciebie jestem. Pociągającym dziwadłem?

- Nie! - krzyknął i gwałtownie obrócił ją ku sobie. - Jaka jest najlepsza restauracja w tym mieście? Porozmawiamy przy jedzeniu. Tylko, proszę, wysłuchaj mnie.

Nie odpowiedziała. Nie mogła.

- Jennifer, przejechałem taki szmat świata, chociaż, jak już mówiłem, bardzo rzadko opuszczam moją małą wyspę. Pozwól mi wszystko wytłumaczyć.

Coś w jej duszy krzychało: „Uciekaj, uciekaj!”. Już raz złamał jej serce. Po kilku zaledwie dniach i wspólnej nocy. Na jakież więc cierpienia wystawiłaby się, gdyby poważniej związała się z hrabią Winchester?

- „Hamptons”. Restauracja w hotelu „Harbor Court”. - Spojrzała mu prosto w twarz. - Spośród moich znajomych tylko ciebie może być stać na wizytę tam. Ale i tak, cokolwiek powiesz, nie będzie miało znaczenia.

Roześmiał się.

- Ach! - zawołał. - Uwielbiam takie wyzwania. Udawał tylko bez troskę. Liczył jednak, że ona tego nie zauważy. Jadąc do niej, do jej biura podróży, bał się, że spotka się z reakcją gwałtowną i natychmiastową. Gdy teraz szli do restauracji, wciąż pełen był obaw. Nie umiał wyobrazić sobie, co się stanie, gdy odsłoni przed nią duszę, a ona i tak odtrąci go.

Maitre d'hotel wskazał im stolik przy oknie. Ze wspaniałym widokiem na port.

- Znasz przyczyny, które trzymają mnie w Anglii - powiedział Christopher. - To z powodu Lisy nie mogę żyć gdziekolwiek indziej.

- Wiem - odparła cicho. Uniosła do ust kieliszek chardonnay.

- Natomiast twój dom i praca są tutaj.
- Mówiłeś to już kiedyś. Na innym kontynencie.

Nie ułatwiała mu. Ale nie winił jej za to. Zasznużył aż nadto.

- Jennifer, próbuję właśnie powiedzieć ci, że pragnę, byśmy mogli razem iść przez życie. Choć może to być trudne.

- Nie jestem pewna, czy chcę tego - powiedziała, nie patrząc na niego.

Był zaskoczony. Oszołomiony.

- Nie czujesz, że łączy nas coś wyjątkowego?

- Nie nazwałabym tego w ten sposób. Po prostu mam obawy, czy tak niepewny związek wart jest ryzyka. Dla każdego z nas.

- Nie rozumiem - chwycił ją za rękę. - Boisz się, że znowu się cofnę?

- Może nie od razu. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Ale, tak... kiedyś.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Całe twoje życie obraca się wokół bogactwa. Zdobywania go i strzeżenia. - Rozpaczliwie pragnęła, by ją zrozumiał. - Widziałam, jak radośnie odbierałeś wygrane po meczu. Chociaż masz dość pieniędzy, aż trząsałeś się, by zgarnąć ich jeszcze trochę.

- Ale to nie było dla...

- Nie, pozwól mi skończyć - przerwała mu. Czowała rozsadzające ją emocje. - Nie znasz mnie, Chris. Nie rozumiesz, jak krępujący był to dla mnie widok. Mój ojciec pędził za każdą ładną kobietą. A każdy grosz, który wpadł mu w ręce, przegrywał w karty. Albo na wyścigach. Mógł wybrać dobre, uczciwe życie ze mną i moją mamą. Wolał jednak oddawać się rozpuście.

- Uważasz, że jesteśmy z tej samej gliny? - zachnął się. Poważnie pokiwała głową.

- Dobrze pamiętam, jaki tata potrafił być czarujący. Pamiętam też, jak mama patrzyła na niego. Była mu oddana sercem i duszą. Kiedy jestem z tobą, mam wrażenie, jakbym stawała się nią.

Wyrwała mu rękę, opadła na oparcie krzesła. Starła się oddychać głęboko i powoli.

- I tylko z tego powodu nie chcesz nawet pomyśleć o byciu ze mną?

- Czy to nie wystarczy?

- Nigdy nie starasz się zajrzeć w głąb innego człowieka? - rzucił Christopher gniewnie. Nie lubił, gdy oceniano go niesprawiedliwie. Może i nie był aniołem. Lisa była tego widowym dowodem. Ale przecież nie był tak zły, jak sobie wyobrażała.

- Ależ zawsze to robię! - zaprotestowała żarliwie.

- Jeśli potencjalnego klienta nie stać na luksusowe apartamenty, nie wyganasz go z biura, prawda?

- Prawda,

- Dlaczego więc dyskryminujesz człowieka, który urodził się bogaty?

- Nie chodzi o to, że urodziłeś się w takiej rodzinie.

- A o co?

- Widzisz... ty nigdy nie pracowałeś. Całe życie zabawiasz się.

- Ponad trzydzieści godzin tygodniowo poświęcam sprawom szkoły mojej córki. Staram się zapewnić jej coraz wyższe dochody. Jak również kilku innym szkołom, do których uczęszczają ubogie dzieci.

- Naprawdę? - Zmarszczyła brwi.

- Pamiętasz wygrane, które odbierałem na przyjęciu?

- Tak - przytaknęła niepewnie.

- Zakładam się przed każdym meczem. Potem do upadłego walczę o zwycięstwo, bo stawki są wysokie. Kiedy

wygrywa moja drużyna, czeki trafiają do jednej ze szkół, którym pomagam. Jeśli przegramy, muszę opóźnić prace przy odbudowie Donan.

Jej oczy robiły się coraz większe.

- Och! - Przygryzła wargę.

Świetnie, pomyślał. Powoli zaczynało docierać do niej, co było motorem jego działania.

- Dla mnie zamek to nie zabawka - ciągnął z pasją. - Opowiadałem ci już o moich planach. Kiedy tylko skończę wszystkie konieczne naprawy, ofiaruję Donan mieszkańcom Szkocji. Dla upamiętnienia tych, którzy oddali życie w jego obronie.

Jennifer nawet nie przypuszczała, jak bardzo skomplikowanym był człowiekiem. Troszczył się o córkę, do której praw, wskutek danej obietnicy, nawet nie mógł dochodzić. Roztaczał opiekę nad innymi dziećmi - i biednymi, i bogatymi. Z uczuciem myślał o swoich przodkach. A nawet o ich wrogach.

Był miły i dobry, pociągający i silny. Sprawiał, że gotowa była poddać się mu bez reszty. Jeśli istniał na świecie mężczyzna, którego gotowa była pokochać, to był nim właśnie Christopher.

- Może osądziłam cię zbyt pochopnie - wyszeptała. - Porozmawiamy jeszcze. Nie umiem dzisiaj podjąć żadnej decyzji.

Uśmiechnął się z satysfakcją i położył ręce na jej dłoniach. Poczowała płynący z nich żar. Jakże tęskniła za tym cudownym ciałem. I za rozkoszami, które potrafiło dawać.

- Zaufałem ci, Jennifer. Teraz pozwól mi udowodnić, że i mnie można zaufać - powiedział.

Zaufanie.

Czy kiedykolwiek będzie umiała powierzyć swoje szczęście jakiemuś mężczyźnie? Jeszcze kilka miesięcy

wcześniej odpowiedź byłaby natychmiastowa i zdecydowana.
Nie! Odkąd jednak bliżej poznała Christophera, nie mogła odrzucić go bez namysłu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Christopher spędził w Baltimore pięć dni. A Jennifer wciąż zwlekała z odpowiedzią.

Zjedli w tym czasie kilka romantycznych kolacji w różnych ekskluzywnych restauracjach. I wiedli niekończące się dyskusje na temat odbudowy ukochanego zamku Christophera, Donan. Z każdym dniem, z każdą chwilą czuł, że coraz więcej łączyło go z Jennifer.

Każdego wieczoru, po odwiezieniu jej do domu, wracał do hotelu. Siadał samotnie i wpatrywał się w miriady światełek otaczających port. I próbował się pocieszać, że jeszcze nie utracił jej na zawsze.

W piątkowy wieczór pojechał pod jej dom. Miał zabrać ją do filharmonii, choć nie miał na to ochoty. Jedyne, czego pragnął, to spędzić z nią noc. Obiecał sobie jednak, że nie będzie zmuszał jej w żaden sposób. I tylko marzył po cichu, żeby ubrała się w długą, zakrytą sukienkę. By nie drażniła jego zmysłów.

Zastukał do drzwi. Cisza. Zastukał jeszcze raz. Nastąpiła jakaś zmiana w dobiegających z mieszkania dźwiękach. Ktoś wyłączył prysznic? Spojrzał na zegarek. Przyjechał kwadrans za wcześnie. Po chwili usłyszał tupot stóp.

- Chris? To ty?

- Tak. - Wcisnął ręce do kieszeni. Żeby nie rozbić drzwi. - Przepraszam - bąknął. - Chyba przyjechałem za wcześnie?

- Nic nie szkodzi. - Szczęknięt zamek i drzwi się otworzyły. - Za moment będę gotowa.

Wchodząc, dostrzegł ją, znikającą za zakrętem korytarza. Była owinięta ręcznikiem. Mimo to, a może właśnie dlatego, wydała mu się jeszcze bardziej pociągająca.

- Błagam - szepnął drżącym głosem. - Daj mi siłę.

- Co powiedziałaś?! - zawołała z sypialni.

- Nic, nic. - Nie mógł usiąść. Nie potrafił zebrać myśli. Krążył po salonie, powtarzając sobie kategorycznie, że nie wolno mu wejść za nią.

Spojrzał na drzwi. Trzasnęła nimi, wchodząc do sypialni. Ale, odbite od framugi, uchylły się odrobinę. Przez wąską szczelinę widać było kawałek zgniłozielonego dywanika, narożnik drewnianej komódki i fragment lustra.

Jak ci nie wstyd, pomyślał. Dżentelmen tak nie postępuje.

Zmusił się do odejścia od drzwi. Ale wciąż ciągnęło go, by zerknąć przez ramię. Kołnierzyk koszuli zmienił się nagle w rozżarzoną obręcz. Nie widział jej, lecz słyszał ciche odgłosy. Spokojnie. Zaraz się pojawi. Zapewne jest już całkiem ubrana.

Na pewno! Prawie na pewno. Gotów był wtargnąć do sypialni.

Odwrócił się i zastygł bez ruchu. Wstrzymał oddech. Stała przed lustrem w czerwonej sukni bez rękawów. Długiej i powłóczystej. Spływającej miękkimi fałdami wzdłuż jej nóg.

Była taka piękna. Nie mógł oderwać od niej oczu. A ona pomалу rozsunała zamek. Suknia opadła jej do stóp. I została tylko w skąpych koronkowych majteczkach. Nawet bez stanika. Cóż to była za udręka!

Ona tymczasem wyjęła z szafy małą czarną. Przyłożyła do siebie i przejrzała się w lustrze. Dostrzegł przy tym fragment odsłoniętej piersi. Rozpaczliwym wysiłkiem zmusił się do ucieczki. Ruszył w stronę okna, ale po drodze potracił stolik do kawy. Rozległ się głośny brzęk.

- Co się stało? Wszystko w porządku?! - zawołała Jennifer.

- Tak. Zupełnie w porządku - wymamrotał słabym głosem. Obejrzał się. Drzwi były zamknięte. Skrzywił się. Łamaga! - pomyślał. Na pewno domyśliła się, że ją podglądał.

Po chwili Jennifer weszła do salonu. Napotkał jej spojrzenie i wiedział, że nie miał co udawać.

- Przepraszam - bąknął.

- Za co? - spytała, niby zdziwiona. Ale gorący rumieniec spłynął jej na policzki.

- Przecież zauważyłaś, że patrzyłem, gdy... hm... zmieniałaś zdanie co do sukienki.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- To była moja wina. Powinna była dokładniej zamknąć drzwi.

- Nie chciałem cię szpiegować. Nie jestem podglądaczem. Tak jakoś wyszło. Rozglądałem się dookoła, a tu ty...

- Mogło zdarzyć się odwrotnie. Ty mogłeś przebierać się, a ja - przechadzać po salonie. I wtedy, być może, to ja musiałabym przepraszać - powiedziała. A w oczach miała figlarne ogniki.

Poraziła go nagła myśl, że ona mogła wiedzieć, że patrzył na nią. I że jej także mogło to sprawiać przyjemność.

- Będę o tym pamiętał. Kiedy tylko zechcesz, gotów jestem rozbierać się dla ciebie. Wystarczy tylko słowo.

Coś zmieniło się w jej zachowaniu. Przesunęła koniuszkiem języka po górnej wardze. Rozejrzała się.

- O co chodzi, Jenny? Zamrugła. Złożyła dłonie przed sobą.

- Chyba nie jestem dziś w nastroju na koncert.

- Tak? - Głos uwiązał mu w gardle. - A na co masz ochotę?
- spytał nieswoim głosem.

- Na to, o czym wciąż myślę od powrotu z Londynu - szepnęła. - Chcę kochać się z tobą. Nie jest to może zbyt mądre, ale pragnę tego.

Zadygotał cały z pożądania.

- Wciąż się boisz - powiedział.

- Tak. Że cię stracę.

- Nie stracisz.

Zacisnęła zęby. Oczy jej rozbłysły.

- Nie obiecuj mi niczego, czego sam nie jesteś pewien - szepnęła.

- Zawsze dotrzymuję słowa. Czy mogła mu wierzyć?

- Nie będziemy mogli być razem zbyt długo - przypomniała mu. - Musisz wrócić do Szkocji. Do Lisy i Donan.

- Pojedź ze mną. - Słowa same wyrwały mu się z ust. - Pojedź ze mną do Szkocji - powtórzył stanowczo.

Patrzyła nań, cała drżąc.

Nie chciał nawet myśleć, jak olbrzymie zmiany w jej życiu spowodowałby, zabierając ją ze sobą. Ale, prawdę mówiąc, nie dbał o to. Ważne było tylko, by mógł mieć ją jak najdłużej. Jeżeli musiał w tym celu zabrać ją za ocean - niech tak się stanie.

Jennifer, sama tym zdumiona, całkiem poważnie rozpatrywała jego propozycję. Dni spędzone z Christopherem były jak wyrwane z raju. A teraz lękała się, że nastąpi moment, kiedy znów zechce ją opuścić. A ona będzie musiała mu odmówić. Umierała z tęsknoty za jego pocałunkami, lecz wciąż wynajdowała sposoby, by ich unikać. Męczarnie niewysłowione!

Przez całe życie postępowała racjonalnie i rozsądnie. Unikała pułapek i ryzykownych sytuacji. Obiecała sobie solennie, że nigdy nie pokocha mężczyzny uwielbiającego kobiety i konie ponad wszystko.

I oto stanęła oko w oko z pokusą luksusowego i romantycznego życia w odległym kraju.

Co gorsza, zastanawiała się nad tym zupełnie poważnie.

- Na pewno zorientowałaś się, że skoro przyjechałem tutaj, to nie mam zamiaru wracać bez ciebie - powiedział cicho. Zrobił krok w jej kierunku i wziął ją za rękę.

- Nie... tak... może... - wymamrotała bezładnie.
- Rozumiem twoje obawy, Jenny. Ale ja nie zawiodę cię jak twój ojciec. Przysięgam.

- Nie powiedziałam przecież, że ci nie wierzę. Ja tylko nie... - Brakło jej odwagi, by dokończyć.

- Nie ufasz mi? A to nie to samo, prawda? Wierzyć i ufać. Być może na zaufanie trzeba sobie zapracować. Lecz jak mam dać ci dowód, jeżeli nie dasz mi szansy?

Podniósł do ust opuszki jej palców. Pocałował delikatnie. Potem objął ją i mocno przytulił.

Uniosła ku niemu twarz. A on schylił głowę i pocałował ją. Długo i mocno. Aż do utraty tchu.

- Cóż zatem? - spytał.

- Ale Szkocja... - Z trudem łapała oddech.

- Nie próbuj tylko przekonywać mnie, że wystarczy ci, gdy będziemy odwiedzać się przez ocean. - Przytulił ją jeszcze mocniej. - Ja wiem, że mnie to nie wystarczy.

Gorące usta dotknęły jej warg i jej serce ruszyło jak szalone. Odżyły nagle wszystkie żądze i pragnienia. I o niczym innym myśleć nie mogła. Marzyła, by znów dotykał jej jak niegdyś. Wtedy, w Londynie, spędzili ze sobą dwa szalone dni. Teraz stanęła przed pokusą spędzenia z nim tygodni, miesięcy, może nawet lat. I nie miała siły oprzeć się tej pokusie.

- Chris... - szepnęła.

Błagalne nutki w jej głosie były odpowiedzią, której oczekiwał. Odszukał suwak jej sukienki.

- Bardziej podobała mi się tamta czerwona - wyszeptał głucho, wprost do jej ucha. Zadygotała.

- Mnie też nie bardzo odpowiada twój strój - odparła trwożliwie. Zdjęła mu krawat i cisnęła za siebie.

- Do tamtej czerwonej nie potrzeba staniczka ani majteczek - zauważył, zsuwając sukienkę z jej ramion. - Można rzec, bardziej ekonomiczne rozwiązanie.

Roześmiała się. Podchwyciła grę.

- Mężczyźni i ich garnitury. Jednakowe, aż do znudzenia. Doskonale damy sobie radę bez nich.

Zdjęła zeń marynarkę. Wyciągnęła koszulę ze spodni i zaczęła rozpinać guziki. Z zachwytem przyglądała się swemu dziełu. Drżącymi palcami pogłaskała jego tors.

On zaś uporał się już z jej majteczkami i sięgnął do zapinki stanika. Kiedy koronkowe ramiączka zsuwały się wzdłuż jej ramion, Jennifer zacisnęła powieki. Stała przed nim nieruchomo, czekając, aż nasyci się jej widokiem.

Nagle poczuła strach. Przerazenie. To nie sztuka spędzić z mężczyzną jedną noc. Poznawanie czegoś nowego może być wystarczającym afrodyzjakiem. Czy jednak będzie umiała podtrzymać jego zainteresowanie po raz drugi, dziesiąty, setny?

Lecz gdy tylko Chris pocałował ją, wszelkie obawy prysły. Gdy poczuła jego dłoń na piersi, spłynął na nią wielki spokój. Objął ją w talii, poprowadził do kanapy i pomału posadził na chłodnych poduszkach.

- Mam wobec ciebie wielkie plany. - Zabawnie udawał niezadowolony.

- Och!

Obsypał ją pocałunkami. Sunął ustami od jej brody aż do piersi. Czubkiem języka znaczył gorący ślad, wprawiając ją w drżenie. Spojrzał w górę, między cudnymi piersiami, prosto w jej oczy. Potem mocno ścisnął zębami jedną sutkę.

- Jesteś niegodziwy - syknęła.

- Owszem - przytaknął. - I zamierzam być jeszcze bardziej, maleńka.

Fala gorąca targnęła jej ciałem. Potem następna. Wcisnął się między jej uda. Przywarł ze wszystkich sił.

- W kieszeni - wyszeptał, nie przerywając magicznej podróży po jej ciele.

- W kieszeni? - zdumiała się.

- Już nie mogę dłużej czekać, maleńka.

- Och! - Wcisnęła dłoń do jego kieszeni i po chwili trzymała niezbędny drobiazg.

- Ty to zrób - powiedział.

Drżącymi rękami rozerwała barwną folię. On zaś niecierpliwie zrzucił z siebie niepotrzebne ubranie. Wstrzymała oddech. A on z radością patrzył na jej zdenerwowanie i zakłopotanie.

Popatrzyła nań wielkimi oczami. Był taki piękny.

Szybko zrobiła, co do niej należało. Zaciśnęła palce na krawędzi materaca. Wyprężyła się. Była jednym wielkim oczekiwaniem.

A on pochłaniał ją wzrokiem. Czowała, jak wielkie targało nim pożądanie. To było bardzo miłe uczucie.

I już po chwili donośny krzyk rozkoszy i męskiej satysfakcji zawibrował w pokoju. Christopher całował jej rozchylone usta. Wreszcie wtulił się w jej szyję.

Otoczyła go ramionami, przytuliła. I z wolna, szczęśliwa i wyczerpana, usnęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka Jennifer zostawiła Christophera w łóżku. Serce jej ścisnęło się z żalu, ale mimo tygodnia przygotowań, wciąż jeszcze wiele musiała zrobić przed wyjazdem do Szkocji.

Stała pośrodku przytulnego biura i rozglądała się dookoła. Tu, jako dziecko, odrabiała lekcje. Potem pracowała wraz z Evelyn. Wśród tych wszystkich kolorowych plakatów i folderów z ekscytującymi obrazkami z całego świata. Komputerów, trzech linii telefonicznych i stosów listów.

Czyżby porzucała właśnie to wszystko dla ulotnego marzenia, które miałyby skończyć się kolejnym koszmarem? Poczowała gwałtowny ucisk w żołądku.

Ktoś łagodnie poklepał ją po ramieniu.

- On przyjedzie po ciebie za kilka godzin, kochanie. Nie sądzisz, że powinnaś posprzątać swoje biurko?

Jennifer obróciła się na pięcie.

- Powiedz, że dobrze robię - poprosiła matkę. Evelyn uśmiechnęła się.

- Kochasz go? - spytała.

Ileż razy Jennifer zadawała sobie to pytanie. Lecz wciąż jeszcze nie znalazła odpowiedzi.

- Myślę, że tak - powiedziała. - Inaczej nie ryzykowałabym, zostawiając dom i to wszystko.

- Potraktuj to jak kolejną wycieczkę - poradziła matka. - Jedyne różnice polega na tym, że turystów będzie tylko dwoje: ty i Christopher.

Jennifer roześmiała się z przymusem.

- Nie znam nawet planu podróży - rzuciła. - I nie wiem, ile będzie trwać.

- Mniej więcej do końca życia, czyż nie? Evelyn otworzyła ramiona i objęła córkę.

Kiedy po chwili Jennifer wyprostowała się, czuła się już znacznie lepiej.

- Mam po prostu wrażenie, że strasznie dużo ryzykuję w grze, w której nie wszystko zależy ode mnie.

Evelyn potrząsnęła głową.

- Jeżeli uważasz, że lecąc ze swoim młodym hrabią do Szkocji w jakikolwiek sposób narażasz moją przyszłość, zapomnij. Umówiłam już nową asystentkę do pomocy w biurze. Niedługo kończy szkolenie. A mnie aż świerzbi, żeby znowu ruszyć w świat z wycieczkami. Interes będzie szedł świetnie.

- A co z tobą, mamó? Czy i tobie wszystko pójdzie świetnie?

- Oczywiście, będę tęskniła za tobą. Ale obawiam się, że moja cierpliwość nie potrwa długo. Pewnego dnia wskoczę do samolotu i polecę zobaczyć was i ten zamek, o którym tyle słyszałam. - Evelyn uśmiechnęła się tajemniczo. - Poza tym mam w końcu także własne życie. Prawdę mówiąc, w sobotę... idę na randkę.

- Na randkę? Z mężczyzną? Ty? - Jennifer zrobiła wielkie oczy. - To znaczy... Nie chciałam powiedzieć, że jesteś za stara albo coś takiego.

- Lepiej uwierz w to, młoda damo - powiedziała Evelyn z błyskiem w oku. - Czas już chyba najwyższy, żebym przestała patrzeć na połowę ludzkości jak na wrogów. - Nagle spoważniała. - Nie pozwól, by moje doświadczenia z twoim ojcem zrujnowały twoją szansę na szczęście. Spróbuj nie patrzeć na miłość cynicznie.

- Spróbuję, na pewno - obiecała Jennifer.

- Dobrze. A teraz - Evelyn wróciła do oficjalnego, biurowego tonu - posprzątaj biurko. Żeby moja nowa pracownica miała gdzie rozłożyć swoje rzeczy. I pamiętaj,

gdyby ta wasza romantyczna podróż miała się nie udać, zawsze masz dokąd wrócić. Niczego nie tracisz.

Jennifer mocno zacisnęła pięści. To nieprawda, pomyślała ze smutkiem. Na pewno właśnie straciłam serce.

Christopher prowadził szybko jaguara krętą drogą do zamku Donan. Jennifer z bijącym sercem patrzyła na widoczną już, zbliżającą się z każdą chwilą rezydencję. Wydawała się równie nastrojowa i poważna, jak jej pan. Kochała ich jednakowo.

- O czym myślisz? - spytał. Wyłączył silnik i zapatrzył się przed siebie. Na wieżę, gdzie pocałowali się po raz pierwszy.

- Jak cudowne to będzie, kiedy skończymy wszystkie prace.

- Tak - odparł. - Będzie cudownie. - Tym razem nie patrzył na zamek, lecz na nią. - Mamy mnóstwo czasu do pracy. A za nami dwa długie dni podróży. Rozpakujemy się, sprawdzimy, czy pani Clark zostawiła nam coś na kolację, i idziemy do łóżka.

Zapłonila się. Wiedziała, że będą kochać się długo w noc, wysoko nad wrzosowiskami, nim w końcu zasną.

Zjedli kurczaka na zimno. Do tego pomidory i gruboziarnisty chleb z pysznym masłem i mnóstwem serów. A potem owoce. Na koniec, nasyceni smakowitym jadem i rozleniwieni winem, ruszyli schodami do sypialni.

Na każdym podeście zatrzymywali się i całowali. Za każdym razem Christopher szeptał te same słowa:

- Dziękuję. Dziękuję, że przyjechałaś ze mną.

Zbudził się pierwszy. Obrócił się i zapatrzył na śpiącą Jennifer. Jej pojawienie się, jej obecność były najszcześniejszymi zdarzeniami w jego życiu od wielu, wielu lat. W pewnym sensie szczęśliwszymi nawet niż narodziny córki. O Lisę nie mógł przecież nawet walczyć. Dlatego

postanowił, że zrobi, co w jego mocy, by Jennifer została z nim jak najdłużej.

Ubrał się szybko i zszedł na dół. W kuchni spotkał panią Clark.

- Przedstawię panią Jennifer jeszcze dzisiaj - obiecał. - Ale chyba jeszcze długo będzie odsypiała zmianę czasu.

- Proszę nie poganiać swojej uroczej narzeczonej - upomniała go. - I tak zdążę ją poznać. Może by pan zaniósł jej tacę. Na pewno przebudzi się głodna.

- Świetny pomysł. - Uśmiechnął się do staruszki. Przed odlotem do Anglii Christopher zatelefonował do

Clarków. Ostrożnie dobierając słowa, uprzedził, że przyjedzie z panną Murphy. Przyjaciółką. Dobrze wiedział, że Annabelle Clark wierciłaby mu dziurę w brzuchu, gdyby jasno nie określił rodzaju swego związku z Jenny. Starsza pani zawsze serdecznie traktowała wszystkie jego przyjaciółki. Ale, z zupełnie niewiadomych powodów, tym razem od początku zaczęła mówić o Jennifer - narzeczonej.

- Zacznijmy więc od dzbanka pani wspaniałej kawy - powiedział.

- I rogalików ze świeżym masłem, owsianki i owoców. Z tego, co zdołałam dostrzec z okna naszego domku wczoraj w nocy, wygląda, że pańska wybranka potrzebuje dobrego, pożywnego jedzenia. Jest taka drobniutka.

Tu cię mam, pomyślał Christopher.

Pół godziny później wdrapał się z tacą na szczyt wieży. Jennifer przekreśliła się na łóżku, podciągnęła kołdrę aż pod brodę i uśmiechnęła się.

Postawił tacę na brzegu łóżka i pocałował ją.

- Jak ci się spało w pierwszą noc? - spytał.

- Cudownie. Co to takiego? - Spojrzała na tacę.

- Śniadanie. Ja zjadłem już w kuchni. Wszystko dla ciebie.

- Doskonale. Umieram z głodu. - Uniosła pokrywkę. W miseczce parowała szkocka owsianka ze śmietaną i brązowym cukrem. - Och! To wygląda wspaniale.

- Nie byłem pewien, czy będzie ci smakować. Nabrała pełną łyżkę.

- Uwielbiam gorące kaszki. Wyobrażam sobie, że jestem małą dziewczynką w zimowy poranek.

Przyglądał się jej z przyjemnością. Snuli plany uporządkowania i odnowienia ogrodu. I umeblowania niektórych pustych dotąd pokojów. Jej świeże pomysły natchnęły go nowym zapalem. Zanotował w pamięci, żeby zatelefonować do ogrodnika. Niech poczyni pierwsze starania, nim ziemia zamarznie.

- Zanim jednak weźmiemy się za to wszystko - powiedział i odłamał kawałek grzanki - musimy porozmawiać o twoim wynagrodzeniu.

- Moim czym? - rzuciła zaskoczona.

- Wynagrodzeniu. Nie sądzisz chyba, że pozwolę, byś wykonała całą tę pracę za darmo?

Odstawiła kubek na tacę.

- Szczerze mówiąc, w ogóle o czymś takim nie myślałam. Zgodziłam się przyjechać do Donan, bo chciałam być z tobą. Poza tym lubię pracować.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, ile ciężkiej roboty cię czeka.

- Zdaję sobie doskonale - warknęła. Zabolalo ją to, co powiedział. Zdawało się jej, że ich związek stał się bardzo osobistą formą koleżeństwa. Nie rościła sobie pretensji do jego ziemi, zamku czy jakiegokolwiek własności. W ogóle o nie nie dbała. Ale czy miała zgodzić się, by traktował ją jak najemną pracownicę?

- Co się stało, Jenny? - Położył dłoń na jej dłoni. Wyrwała się.

- Dla mnie to nie jest praca, Chris. Zmarszczył brwi.
- Oczywiście, że nie jest. Ale byłoby nie w porządku, gdybyś miała wyjść z tego z niczym.

Wyjść z tego. Czy już myślał o dniu, kiedy się rozstaną?

- Wcale nie - powiedziała dobitnie. I zagryzła wargę. Ją samą zaskoczyło, jak zrzędlawie to zabrzmiało. - Przepraszam - mruknęła. - Chyba wyobrażałam sobie to wszystko trochę... inaczej niż ty.

- Nigdy nie brałem służby do łóżka - powiedział. - Poza tym, nie mógłbym z czystym sumieniem zaprząć cię do pracy fizycznej, nie dając nic w zamian. - Posłał jej diaboliczny uśmiešek. - Chyba że zgodzimy się na zapłatę w naturze.

Przygarnął ją, przytulił. Roześmiała się wesoło. Na dobre i na złe, jej serce było w jego rękach. Jak i jej ciało.

- A skąd pewność, że nie odbiorę gratyfikacji, a potem nawet palcem nie kiwnę? - droczyła się.

Zrobił zafrasowaną minę.

- To może zgodzimy się na kompromis?

- Co proponujesz? - spytała podejrzliwie. Pocałował ją w czubek nosa.

- Uzgodnimy wysokość twojego wynagrodzenia, które będę wysyłał wprost do Evelyn. Będzie mogła zainwestować je w waszą firmę albo złożyć w banku na czarną godzinę.

Jennifer spodobał się ten pomysł. Domyślność Christophera dała jej poczucie bezpieczeństwa. Choć poczuła też ukłucie smutku. Musiał zorientować się, że wciąż nie ufała mu całkowicie.

- Dziękuję - szepnęła. - To bardzo ładnie z twojej strony.

- Lepiej wstrzymaj się z podziękowaniami kilka tygodni, dziewczyno. Obiecuję, że zapracujesz na każdy grosik.

Jennifer nie bała się ciężkiej pracy. Bardzo polubiła życie w Donan. Ogród był szalenie zaniedbany. Lecz odkryła tam mocno zdziczałe krzewy różane. A także wiele roślin, które od

pokoleń znajdowały zastosowanie w zamkowej kuchni: tymianek, bazylię, majeranek, rozmaryn i lawendę.

Chociaż dni były jeszcze długie, zawsze brakowało czasu na wykonanie wszystkich prac. Konieczne było odbudowanie ogrodzenia wzdłuż zachodnich krańców ogrodu. Trzeba było nareperować tynki w całym korytarzu na piętrze. Należało też gruntownie odnowić boazerię w niedużym, ale bardzo wykwintnym saloniku, który kiedyś miał należeć do pani na Donan.

Ale znajdowali przecież czasami sposobność do leniwej przejażdżki konnej po wrzosowiskach. A każdy dzień kończył się wspaniałą ucztą, przygotowaną przez panią Clark, i długą pogawędką z kieliszkiem miejscowego wina w dłoni. Jennifer była naprawdę szczęśliwa.

Dwa tygodnie później Christopher powiedział, że musi wyjechać na pół dnia, pozałatwiać sprawy w szkole Lisy.

- Nie miałabyś ochoty powagarować dziś trochę i pojechać ze mną? - spytał.

Nie mogła przecież odmówić człowiekowi, którego z każdą chwilą kochała coraz bardziej. Była już bowiem pewna, że to miłość. Miłość, o jakiej dotąd tylko śniła. I nigdy nie wierzyła, że może przytrafić się właśnie jej.

Dzień zapowiadał się ciepły i pogodny. Sama jazda już była przyjemnością.

- To już drugie opactwo, które mijamy na przestrzeni kilku kilometrów - rzuciła Jennifer, zerkając to na trzymaną na kolanach mapę, to na usypisko wielkich, kamiennych bloków.

- I oba zrujnował Henryk VIII w roku 1544, kiedy najechał Szkocję. Maria, królowa Szkocji, była jeszcze wtedy małą dziewczynką.

Ruiny robiły wrażenie niezwykle przygnębiające. Lecz nadal trwały, dumne i piękne. Jennifer kątem oka popatrzyła na Christophera. Był człowiekiem wielkiej wrażliwości i

poczucia honoru. Dwa powody, dla których postanowił odbudować Donan i udostępnić ludziom. Jeszcze dwa powody, dla których należało go kochać.

Dojechali na miejsce i zatrzymali się przed gmachem administracji szkoły.

- Muszę pójść po kilka dokumentów. Plany i kosztorysy nowych budynków - powiedział Christopher. - Pospaceruj sobie trochę, jeśli chcesz. Wrócę za kilka minut.

Jennifer wolno ruszyła przed siebie. Z radością wdychała świeże, wiejskie powietrze. Minęła zabudowania szkoły i internatu i znalazła się na zwirowanej alei prowadzącej na boisko sportowe. Około dwudziestu dziewczynek uganiało się tam za piłką. Na gwizdek nauczycielki ustawiły się w pary i ruszyły do szkoły.

Christopher stanął za nią i objął ją.

- Pamiętasz, jak ty byłaś dziewczynką? - spytał.

- Wygląda na to, że bawią się świetnie.

- To jest dobra szkoła. Cieszę się, że Lisa tu jest. Zabrzmiało to bardzo smutno.

Kolumna uczennic zbliżała się. Nagłe Jennifer napotkała spojrzenie chabrowych oczu.

- To jest Lisa, prawda? - szepnęła.

Christopher stał bez słowa. Nie odrywał oczu od dziewczynki.

- Powinniśmy już jechać - powiedział. Odwrócił się i ruszył w stronę samochodu.

- Zaczekaj. Proszę, Chris. Tak bardzo chciałabym ją poznać.

- To niemożliwe - rzucił twardo.

- Czemu? - Prawie ciągnął ją za sobą. - Chris, przecież powiedziałaś, że jesteś przyjacielem rodziny. Ona zna cię i...

- Nie! - warknął.

Poczuła nagle suchość w ustach. Zrobiło się jej nieprzyjemnie. Czemu nie chciał, żeby poznała jego córkę?

Na dalsze rozważania brakło jednak czasu. Usłyszeli bowiem radosny głosik:

- Wujek Chris! Wujek Chris!

Hrabia zatrzymał się gwałtownie. Uroczą dziewczynka z długimi włosami związanymi w koński ogon dopadła go i objęła ramionami.

- Przyjechałeś do mnie! Jak się cieszę. Kim jest ta pani? - Zabrzmiało to niespodziewanie poważnie. Dziewczynka zwróciła się do Jennifer. - Jestem Lisa Ellington. Czy pani jest nową przyjaciółką wujka Chrisa?

Jennifer zamrugwała gwałtownie. Lisa nie po raz pierwszy widziała Christophera w towarzystwie kobiety.

- To jest Jennifer - wtrącił szybko Chris. - Przyjechała z wizytą ze Stanów Zjednoczonych.

Z wizytą, pomyślała Jennifer z goryczą. Tylko tyle?

- Dzień dobry, panno Jennifer - Lisa uśmiechnęła się radośnie. Nauczycielka odwróciła się z daleka i zawołała ją. Ale dziewczynka nie zareagowała. - Jest pani bardzo ładna. Mieszka pani w zamku?

- Tak. - Jennifer także uśmiechnęła się. - Jest piękny, nie sądzisz?

- W pokojach brzydko pachnie. - Lisa zmarszczyła nosek. Jennifer wybuchnęła śmiechem.

- To ze starości - powiedziała. - Właśnie je odnawiamy. Kiedy skończymy, nie będą już brzydko pachnieć.

- To dobrze. - Odwróciła się do Christophera. - Mam nowe buty. Śliczne, prawda? Specjalnie do gimnastyki.

- Fantastyczne. - Chris wydawał się nieco skrępowany. - Skąd je masz?

- Tata kupił mi w Paryżu. Byliśmy tam razem, wiesz? Mama, tata i ja. To były wspaniałe wakacje. Codziennie

chodziliśmy po sklepach. - Popatrzyła na niego z zakłopotaniem. - Chciałam przywieźć ci prezent. Tak jak ty zawsze robisz. Ale mama powiedziała, że to byłoby niestosowne.

Uśmiech stężał na twarzy Christophera. Jakże musiało to być dla niego bolesne, że jego dziecko innego mężczyznę nazywało tatą.

- Nie przejmuj się tym - powiedział powoli. - Lepiej biegnij już, bo twoja klasa pójdzie bez ciebie.

Dziewczynka rzuciła przez ramię wystraszone spojrzenie. I puściła się biegiem.

- Przyjedź do nas do domu, wujku Chris! Proszę, proszę.

- Przyjadę.

Jennifer ścisnęła go za ramię.

- Tak mi przykro - powiedziała. - Nie wyobrażałam sobie, jakie to dla ciebie trudne.

Wzruszył ramionami.

- Nie miała nic złego na myśli.

- Ależ oczywiście. Ona po prostu nic nie wie. Czemu nie powiesz jej prawdy?

Pokręcił głową.

- Decyzja należy do jej matki. Taką mamy umowę. Dopóki Lisa nie będzie wystarczająco duża.

- Ona już wygląda na wystarczająco dużą i rozumną. Jesteś taki nieszczęśliwy. Powinniście spędzać ze sobą dużo więcej czasu. Już całkiem niedługo będzie nastolatką, a zaraz potem młodą kobietą. Potrzebuje cię. A ty, w tak ważnym okresie, nie będziesz jej ojcem i...

- Wiem o tym! - krzyknął.

Uwolniła ramię i cofnęła się o krok. Gniew w jego oczach zaskoczył ją i przeraził.

- Przepraszam... Nie chciałam...

- Myślisz, że sam nie widzę, jak czas ucieka? Myślisz, że nie chciałbym mieć Lisy przy sobie?!

Łzy napłynęły jej do oczu. Drżała. Ale nie ze strachu. Współczuła mu.

- Oczywiście, że nie. Ale powinieneś walczyć. Nie widzisz tego? Musi istnieć jakiś sposób...

- Nic nie mogę zrobić, do cholery! Wszystko, niestety, zaszło już za daleko. Idiotyczne kłamstwo. - Zapatrzył się gdzieś w dal. - Lisa ufa mi. Jestem jej przyjacielem, wujkiem Chrisem. Wyjawiając jej prawdę, przyznałbym, że przez te wszystkie lata ją okłamywałem.

Jennifer potrzęsła głową. Pragnęła go pocieszyć, lecz nie umiała znaleźć słów.

- Kto wie - bąknął głucho - czy w ogóle mogłaby mi uwierzyć?

- A jej matka? Potwierdziłaby twoje słowa, gdyby Lisa ją zapytała?

- Nie jestem pewien. - Drżącymi palcami przeczesał włosy. Na twarzy wciąż miał grymas złości. A w głosie nie było zwykłej energii. - Nie sędzę, by Sandra życzyła sobie, żeby jej przyjaciele dowiedzieli się, iż jej mąż nie jest ojcem Lisy. Może kiedyś wierzyła nawet, że wszystko ułoży się jakoś. Ale dzisiaj... - Westchnął ciężko.

- Proszę, Chris. Jeśli nie dla twojego, to dla dobra Lisy.

- Nie chcę więcej o tym mówić - przerwał jej stanowczo. - Ostatecznie, to nie twoja sprawa. - Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Jennifer poczuła się, jakby została spoliczkowana.

Wreszcie zrozumiała. Pojęła, gdzie przebiegała granica. Jego córka, ojciec, bracia i ich żony i dzieci - to była rodzina. Mogli nie widywać się całymi miesiącami, latami nawet. Ale byli rodziną! Amerykańska przyjaciółka była z zewnątrz, obca. Tylko na chwilę. I nie miał zamiaru tego zmieniać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cały następny dzień Jennifer spędziła w ogrodzie, przy zachodniej części zamku. W tym czasie Christopher pracował w milczeniu przy kamiennym murze, u stóp wzgórza od strony jeziora. Pan Clark powiedział Jennifer, że mur leżał w gruzach prawdopodobnie od czasów ostatniego - oblężenia. Donan. Hrabia uparł się jednak, że powinien zostać odbudowany.

Mimo jesiennego chłodu nagi tors Christophera lśnił kropelkami potu. Przez cały ranek zamienili tylko kilka słów.

Późnym popołudniem była tak wyczerpana, że ledwie trzymała się na nogach. A serce ciążyło jej jak ołów. Wiele razy tego dnia próbowała zbliżyć się do Christophera. Ale on zamknął się we własnej udreće.

Wieczorem, przy kolacji, wciąż panowało milczenie. Wreszcie Jennifer westchnęła głośno. Odłożyła widelec i popatrzyła na Christophera.

- Powinieneś porozmawiać z jej matką.

Odciął kawałek jagnięciny i wziął do ust. Żuł długo, nie patrząc na nią.

- Chris, dalej tak nie może być. Według prawa Lisa powinna być z tobą przez połowę roku. - Głos Jennifer wibrował z emocji. - Niczym nie zasłużyłeś sobie na takie traktowanie.

Tłumiona przez cały dzień złość eksplodowała.

- Masz rację! - krzyknął. - Ale już ci przecież mówiłem, że nic nie da się zrobić.

Udała, że nie dostrzega zimnych błysków w jego oczach.

- Jest coś, co można by zrobić. Lisa jest bardzo bystrą dziewczynką. Widać wyraźnie, że jest już z tobą bardzo zżyta. Nie wierzę, by się to mogło zmienić, gdyby poznała prawdę. Potrzebowałaby jedynie pomocy, żeby zrozumieć powody, dla których tak długo przed nią tę prawdę ukrywano.

- Jej matka wcale tak nie uważa.
- Ona musi mieć w tym jakiś interes - Jennifer potrząsnęła głową. - Wcale nie chodzi jej o dobro dziecka. Albo twoje. Może po prostu nie chce komplikować sobie życia? Czy jej mąż wie o wszystkim?
- Oczywiście, że wie! - Dlaczego tak go dręczyła? Czemu nie pozwalała mu uporać się po swojemu z jego problemami?
- Nigdy nie zgodziłbym się, gdyby miało to oznaczać oszukiwanie go, że jest ojcem Lisy.
- Zatem jest coś, o czym nie wiemy. Rzecz jednak w tym, że dalej tak być nie może. To cię wykończy.
- Wydaje mi się, że ciągle jeszcze to ode mnie zależy, co mogę tolerować, a czego nie - warknął.
- Głupie gadanie. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Mężczyznom wydaje się, że potrafią znieść każde cierpienie.
- Jak dotąd udawało mi się - zauważył. A jeśli ona miała rację? Jeżeli miał jakieś prawa do Lisy? Co wtedy?
- Proszę, Chris, porozmawiaj z tą kobietą. Pojadę z tobą, jeśli zechcesz. Może gdy zobaczy, że jest w twoim życiu ktoś... na stałe, zmieni zdanie?
- Wątpię. - Zawahał się przez moment. - Ale chyba moglibyśmy spróbować.

Londyński dom Ellingtonów był wielką, czteropiętrową kamienicą w najelegantszej części miasta. Jennifer zapewniała Christophera, że bardzo chce z nim pojechać. Ale, tak naprawdę, przez całą drogę umierała ze strachu. Czuła, jak wiele zależało od tego spotkania. Christopher zaś siedział za kierownicą z kamienną twarzą.

Drzwi otworzył im lokaj. Wprowadził ich do niewielkiego saloniku, gdzie na kominku płonął ogień. Na wszystkich ścianach wisiały portrety kobiet i mężczyzn. Niektórzy mieli na głowach pudrowane peruki.

Po krótkiej chwili do pokoju weszła przystojna kobieta w turkusowej jedwabnej sukni. Nie była może bardzo piękna, ale emanowała wyrafinowaną zmysłowością. I tylko grymas niezadowolenia na twarzy stanowił pewien dysonans.

- Siadajcie, proszę, oboje. Co u ciebie, Christopherze? - rzuciła zimno.

- Dziękuję, dobrze. A co u ciebie, Sandro?

Kiwnęła głową, siadła w fotelu i znacząco spojrzała na Jennifer.

- To jest Jennifer Murphy - powiedział Christopher. - Pomaga mi w restauracji Donan.

Po raz kolejny powiedział to tak, jakby mówił o najemnej pracownicy. Jennifer poczuła bolesne ukłucie w sercu.

- Rozumiem - powiedziała Sandra. - Ogromna praca przed panią, moja droga. Kiedy ostatnio byłam w Donan, tylko mniej niż połowa zamku nadawała się do życia.

Christopher nie pozwolił Jennifer odpowiedzieć.

- Robimy postępy - rzucił zimno. - Czy sir Isaac dołączy do nas?

- Bardzo przeprasza, że nie będzie go z nami, jest zajęty - odparła prędko. - Możemy porozmawiać we troje. Powiedziałeś, że to spotkanie może mieć jakiś związek z moją córką?

- Z Lisą. Naszą córką - dodał z naciskiem. - W przyszłym miesiącu skończy siedem lat.

- Wiem o tym doskonale. - Rzuciła w stronę Jennifer pełne irytacji spojrzenie. Była wściekła, że dziewczyna знаła ich sekret.

- Wydaje się, że Lisa jest już wystarczająco duża, by mogła dowiedzieć się, kto naprawdę jest jej ojcem - powiedziała Jennifer.

Twarz gospodyni stężała. Natychmiast przysły gdzieś jej czar i urok.

- Cóż to za głupstwa! Jest oczywiste, że małe dziecko nie może zrozumieć, że człowiek, którego zawsze uważała za ojca, nie jest nim. A czy wyobrażasz sobie, jak byłaby wtedy traktowana w szkole? Wszyscy dowiedzieliby się, że jest bękartem.

Christopher zacisnął szczęki.

- Ludzie nie są już tak ciemni i małostkowi - wycedził. - Wiele dzieci przychodzi na świat poza małżeństwem lub ma przybranych rodziców.

- Nie w mojej rodzinie! Nie życzę też sobie żadnego skandalu, który w niezręcznej sytuacji postawiłby mojego męża.

- Obiecałaś, Sandro - powiedział Christopher. - A teraz mówisz, że jej wiek i tak nie ma znaczenia!

- Chodzi mi tylko o dobro dziecka.

Jennifer przyglądała się zaciętej twarzy kobiety. Widać było, że czuła się pewnie. Wierzyła, że trzyma w ręce wszystkie atuty. Nie obchodziło jej cierpienie Christophera. Ani to, że jej córka traciła, być może, wspaniałe chwile z prawdziwym ojcem.

- To jest całkowicie nieuczciwe! - krzyknęła. Christopher posłał jej karcące spojrzenie. Chciał, żeby nie zabierała głosu.

- Uczciwe czy nie, ale tak będzie - oświadczyła Sandra. - A jeśli ty, lordzie Smythe, ośmielisz się powiedzieć mojej córce, że jej ojcem jest ktokolwiek inny niż sir Isaac, zaprzeczę. I zabronię ci wstępu do tego domu. A Lisie zakazę, raz na zawsze, rozmawiać z tobą.

Christopher zerwał się na równe nogi.

- Nie zrobisz tego!

- Oczywiście, że zrobię - powiedziała Sandra, wielce z siebie zadowolona. - Kiedyś, na pewno, będzie sposobność, bym ujawniła, że nim poślubiłam sir Isaaca, miałam jakiś

romans. Ale teraz, jak wiecie, kandyduje on do Izby Gmin i nie możemy pozwolić sobie na żadne plotki.

Jennifer chciała zaprotestować. Spojrzała jednak na Christophera i zrezygnowała. Widać było, że pogodził się z porażką. Bez słowa ruszył do drzwi, a ona za nim.

W korytarzu czekał na nich lokaj i poprowadził ich do wyjścia. Po drodze minęli eleganckiego, siwowłosego mężczyznę.

- Witaj, Smythe - rzucił, skinąwszy Christopherowi głową.

- Dzień dobry, sir - odparł Christopher równie powściągliwie.

Kiedy już znaleźli się w samochodzie, Jennifer spytała:

- Kim był ten mężczyzna, którego spotkaliśmy przy wyjściu?

- To był sir Isaac, mąż Sandry.

- Sądziłam, że miał być zajęty przez cały dzień. Christopher wzruszył ramionami. Co za różnica?

- Może postanowił nie uczestniczyć w jakiejś debacie? Sądził zapewne, że już sobie poszliśmy.

- Tak mi przykro, że to nam nic nie pomogło - szepnęła.

Christopher położył jej rękę na kolanie. Rad był, iż w tych trudnych chwilach była przy nim. Jej obecność dodawała mu otuchy.

- Nie przypuszczałem, że to aż tak źle wygląda - mruknął.

- Sandra nigdy nie była aż tak nierozsądna.

Pokiwała głową. Poglaskała jego dłoń, ścisnęła mocno.

- Ma cię na widelcu - powiedziała. - Sądysz, że byłaby gotowa spełnić swoje groźby?

- Bez mrugnięcia okiem. Westchnęła.

- Nie znam zbyt dobrze prawa brytyjskiego, ale w Stanach Zjednoczonych, gdyby zabroniła ci widywania się z Lisą, mógłbyś podać ją do sądu. Może ustąpiłaby, gdybyś tylko

postraszył ją w ten sposób? Widać, że za wszelką cenę chciałyby uniknąć rozgłosu, gdy sir Isaac walczy o miejsce w Parlamencie.

Doceniał jej starania. Lecz sprawy nie miały się tak prosto, jak sądziła.

- Nie wiem, czy chcę ryzykować. A jeśli Sandra postanowi walczyć ze mną? Prasa natychmiast zwęszy skandal. A w samym środku zamieszania znajdzie się Lisa. Nie mogę zrobić jej tego.

- Tak - przyznała Jennifer smutno. - Nie możesz.

Im bardziej oddalali się od Londynu, tym bardziej Christopher skłaniał się do myśli, że być może konfrontacja z Sandrą nie byłaby rzeczą najgorszą. W końcu coś zaczęłyby robić. Pod wpływem Jennifer już rozpoczął jakieś działania, zamiast rozpaczać z założonymi rękami. I natychmiast poczuł się lepiej.

Kiedy wieczorem leżeli w łóżku, Christopher pocałował ją na dobranoc w czubek nosa. Był to ich sygnał, że wszystko jest w porządku, ale tej nocy nie będą się kochać. Jednak Jennifer postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

Uniosła kołdrę i zanurkowała pod nią.

- Co się dzieje? - spytał ze śmiechem.

Przycisnęła usta do jego nagiego brzucha. Połaskotała muskularną pierś.

- To był okropny dzień. Potrzebujesz relaksu, mój panie - zamruczała jak kotka.

- Dlaczego uważasz, że nie jestem... Wielkie nieba! Co ty robisz, Jenny?

Wolno zsuwała się coraz niżej. Przytuliła się doń policzkiem. Dotyk jej mięciuteńkiej skóry wywołał natychmiastową reakcję.

Christopher jęknął przeciągle.

- Zebrało ci się na awanturki, co?

- Eksperymentuję - odparła. - Masz coś przeciw temu? Z gardła Christophera wyrwał się głuchy dźwięk. Pierwszy znak męskiej satysfakcji.

Przez pięć dni padało. Ciemne chmury wisiały nad światem. Deszcz uniemożliwiał jakiegokolwiek prace na zewnątrz i nastrój Christophera znów uległ pogorszeniu.

Za to Jennifer wprost kipiała aktywnością. Zająła się kompletowaniem umeblowania sypialni. Z pomocą dwóch stajennych wynosiła i wносиła sprzęty, aż uznała w końcu, że osiągnęła zamierzony cel.

Christopher wetknął głowę przez drzwi i rozejrzył się ciekawie.

- Słyszałem, że wyrzucasz zupełnie dobre meble - powiedział.

- Zupełnie dobre na giełdę rupieci - odparła. - Zbrodnią byłoby zostawienie tandetnych współczesnych mebli wśród tych wspaniałych antyków.

- Nadal nie ma tu łóżka - zauważył.

- Kiedy pogoda się poprawi, rozejrzę się po okolicznych antykwariatach - powiedziała. - A tymczasem moglibyśmy przejść się po innych pokojach. Popatrzylibyśmy, co wyrzucić, a co nadaje się do zostawienia.

Jenny z wielkim zapałem poświęciła się pracy. Korzystając ze sprowadzonych z muzeum w Edynburgu katalogów, identyfikowała rzadkie skarby, odkrywane w zapomnianych komnatach Donan.

Christopher usiłował z entuzjazmem witać jej starania. Jednak bardzo często, krążąc z nią po mrocznych zakamarkach zamku, zapamiętywał się w ponurych rozmyślaniach. Tak że chwilami zastanawiała się, czy jej zapał i ciężka praca w ogóle mają sens.

Pewnego dnia, niespodziewanie, wrócił mu dawny nastrój. Oświadczył jej, że popołudnie zapowiada się pogodnie i że

mogliby wybrać się na mecz polo do sąsiedniej posiadłości. Właściciele byli sympatyczni i życzliwi i nie musiała obawiać się niemiłego przyjęcia.

Załadowano konie do samochodów i wyruszono w drogę. Christopher mówił przez cały czas, bez żadnej przerwy. Tak gwałtowna zmiana jego nastroju bardzo zaniepokoiła Jennifer.

- Zacznę na Prince's Pride - oznajmił Christopher Jamiemu, gdy dotarli na miejsce. - Jest jeszcze trochę czasu, ale możesz go już osiodłać.

Pomału teren wokół boiska do gry w polo zapełnił się tłumem ludzi i pojazdów. W namiocie z boku serwowano zimne i gorące napoje i rozmaite potrawy. Christopher przedstawił Jennifer wszystkim znajomym. Wiele osób już słyszało, że w zamku Donan prowadzono wielki remont, i chciało poznać szczegóły.

- Jenny jest zdumiewająca. - Christopher uśmiechnął się i ścisnął jej dłoń. - Ma doskonałe wykształcenie historyczne i świetnie kieruje pracami.

- Nie zechciałaby pani rzucić okiem na niektóre z moich pokojów? - Gospodyni popatrzyła na nią z nadzieją. - Czy to pani zawód, remonty i renowacje?

- Nie - przyznała Jennifer. - Choć nie miałabym nic przeciw temu. Daje mi to prawdziwą radość.

- Chodźmy więc popatrzeć. - Posłała Christopherowi znaczące spojrzenie. - Jeśli, rzecz jasna, lord Smythe pozwoli?

Christopher pocałował Jennifer w usta i dał kuksańca na zachętę.

- Idźcie, skoro tak. Ja zostanę z końmi.

„Krótki rzut oka” zajął im ponad godzinę. Lecz dla Jennifer oglądanie tego wiktoriańskiego domu było wielką przyjemnością. Chętnie dzieliła się z Emmą Dorchester pomysłami i uwagami. Obie kobiety przypadły sobie do gustu. Z zapałem dyskutowały nad propozycjami zmian wystroju i

aranżacji poszczególnych pomieszczeń. Z przyjemnością rozmawiały o wszystkim.

W pewnym momencie stanęły przy oknie wychodzącym na plac gry.

- Och! Zaraz złączą! - wykrzyknęła podniecona Jennifer. Tym razem zamierzała ze wszystkich sił trzymać kciuki za Christophera.

- Chodźmy więc. - Emma ujęła ją za ramię. - Myślę, że mogłybyśmy nie spieszyć się aż tak, ale ktoś mógłby być niezadowolony.

Chris, pomyślała Jennifer.

Oczywiście wyobraźni ujrziała, jak uwijał się po boisku na grzbiecie karosza. Zrywał go do galopu, zawracał gwałtownie, aż ziemia pryskała spod kopyt.

Przecież po to tu przyjechaliśmy, pomyślała. A potem przypominała sobie tragiczny wypadek, o którym czytała niedawno, jaki przytrafił się podczas konnej przejażdżki pewnemu sławnemu aktorowi. I zapragnęła znaleźć się jak najbliżej Christophera.

- Tak, chodźmy - rzuciła.

Christopher dostrzegł Jennifer stojącą na skraju boiska. Skończyli właśnie uzgadniać szczegóły meczu z kapitanem przeciwnej drużyny. Zawrócił konia i podjechał do niej.

- Życz mi szczęścia, maleńka. Czeka nas dzisiaj naprawdę ciężki mecz. Będę musiał nieźle popracować na punkty.

- I pieniądze dla szkoły Lisy? - spytała.

- Tym razem większość pieniędzy trafi do szkoły specjalnej w Edynburgu.

Uśmiechnęła się do niego i pogłaskała chrapy jego wierzchowca.

- Wygląda na to, że zdobywanie funduszków stało się twoim zawodem.

Wzruszył ramionami.

- Co mam powiedzieć? Po prostu lubię dzieci.

- Uważaj na siebie - wyszeptwała.

Pochylił się w siodle i pocałował ją w usta. To, co dostrzegł w jej oczach, zdumiało go. I rozgrzało mu serce.

Wrócił na boisko i zajął pozycję. Sędzia dał znak i gra się rozpoczęła.

- Grała pani kiedykolwiek? - Spytała Jennifer Emmę. Siedziały na krzeselkach ustawionych nieopodal boiska.

- Jak na mój gust, zbyt wiele tam połamanych kości. Wolę patrzeć.

Jennifer w napięciu śledziła przebieg gry. Pęd koni, okrzyki graczy, stukot uderzeń młotków w piłkę i tętent kopyt sprawiły, że jej serce biło coraz mocniej.

Szalona walka toczyła się na wielkich, ciężkich koniach pełnej krwi angielskiej. Po pierwszych siedmiu minutach gry przeciwnicy prowadzili dwa do jednego.

Christopher grał jak szalony. Wykonywał najbardziej ryzykowne manewry. Pędził po całym placu. Wielu innych zawodników zmieniło konie. On nie.

Po przerwie grał chyba jeszcze bardziej brawurowo. Pobudzał swego rumaka do niebywałego cwału. Wymachiwał młotkiem jak szalony rycerz włócznią. Stawał w strzemionach i wykrzykiwał polecenia do swoich graczy. Jennifer z rosnącym przerażeniem patrzyła na wydarzenia na boisku. Nie przypuszczała, że ta gra może być aż tak brutalna.

Widać bogaci lubią grać ostro.

Podczas kolejnej przerwy Christopher znowu nie zmienił konia. Jennifer zauważyła, że z przeciwnej strony boiska Jamie machał do niego rozpaczliwie, trzymając za wodze drugiego rumaka. Christopher przecząco pokręcił głową.

- Psiakrew! - mruknęła Jennifer. Zerwała się z krzesła i pobiegła do Jamiego. - Co się dzieje, Jamie?

- Lord Smythe całkiem dzisiaj oszalał, proszę pani - burknął. - Jeśli zaraz nie zmieni konia, zabije tamto wspaniałe zwierzę.

Serce Jennifer ścisnęło się, gdy popatrzyła na pokryte pianą boki wierzchowca.

Pobiegła wzdłuż linii, bliżej kłębiących się w kurzu graczy.

- Christopher! - krzyknęła przez złożone dłonie. - Zmień konia!

Posłał jej dzikie spojrzenie i pognął dalej.

- Zabijesz go, jeśli... - Trzy rumaki pędziły wprost na nią. Odskoczyła. Christopher popatrzył na nią groźnie. - Arogancki dupek - zaklęła.

Z walącym sercem pobiegła do Jamiego.

- Proszę tego więcej nie robić, panienko - skarcił ją. - To bardzo niebezpieczne, stać tak przy linii.

- To daj mi tego konia, a nie będę stała! - Z trudem przekrzykiwała tumult.

Spojrzał na nią, zaskoczony.

- Ale lord Smythe będzie go potrzebował.

- Już go potrzebuje. Zaraz go przesadzę.

Nie czekając na odpowiedź, wyrwała mu uzdę z ręki.

Szczęśliwie stało się, iż podczas pobytu w Donan sporo czasu poświęciła na konne przejażdżki. Wierzchowiec, którego chwyciła, aż rwał się do gonitwy. Nie zdążyła jeszcze dobrze usiąść w siodle, a już gnał galopem w poprzek boiska. Nie była w stanie nawet nim kierować. Wiedziony instynktem, pędził ku pozostałym koniom, wirującym szaleńczo wokół piłki.

Gwizdek sędziego i głośnie krzyki przerwały grę. Christopher odwrócił się w siodle i szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

- Co ty, do diabła... - zaczął.

- Ty - rzuciła rozkazująco - zmieniasz konia. Natychmiast, sir!

Zatrzymała kasztana tuż obok Prince's Pride i zsunęła się szybko na ziemię. Nim Christopher zdążył zaprotestować, mocno chwyciła wodze jego konia, przytrzymując go, żeby nie zdołał odjechać.

Gromki śmiech rozległ się dookoła. Brudni, zakurzeni gracze pokładali się w siodłach.

- Ale ci powiedziała, Smythe!

- Już wiemy, kto teraz rządzi w Donan!

Jennifer przeraziła się okropnie. Christopher był wściekły. Aż poczerwieniał na twarzy. Podeszła bliżej i położyła mu rękę na kolanie.

- Zabij się, jeśli chcesz - wyszeptała - ale nie krzywdź tego wiernego stworzenia.

Christopher nie mógł wprost uwierzyć. Nikt jeszcze, nigdy, nie odważył się przerwać meczu.

Jennifer, otoczona przez potężne, silne zwierzęta, wydawała się drobna i delikatna. I nagle cała wściekłość uleciała gdzieś z jego serca. Bielmo spadło mu z oczu. Dostrzegł ciężki oddech rumaka, jego drżące z wysiłku nogi, boki pokryte pianą. Jeszcze kilka minut i zajeździłby go na śmierć.

- Dziękuję - powiedział. Ścisnął jej dłoń i zeskoczył z siodła.

Wolno podeszli do stołu, gdzie wystawione były napoje dla zawodników. Jamie natychmiast zaopiekował się Prince's Pride. A Christopher wypił łąpczywie wodę mineralną, prosto z butelki.

- Nie martw się, na pewno zdobędziesz pieniądze dla szkoły - powiedziała. Choć wiedziała, że nie to pchnęło go do takiego szaleństwa.

I rzeczywiście, drużyna Christophera wygrała zdecydowanie. On sam był jednak tak wyczerpany, że postanowił zrezygnować z kolacji u Emmy.

- Może poprowadzisz? - spytał. W przyczepie do przewozu koni zmieniał zabłocone ubranie.

Jennifer podała mu czystą koszulę i spodnie.

- Ja miałabym kierować jaguarem? - drażniła się z nim. - Musisz być naprawdę wykończony, jeśli decydujesz się zaufać kierowcy kobiecie.

- Tylko tobie mogę powierzyć to auto. - Uśmiechnął się. - W drodze podliczę wygraną.

Kwadrans później jechali już do Donan.

- Ile wygraliśmy? - spytała Jennifer. Widziała wcześniej kilka czeków, lecz od liczby zer zakręciło się jej w głowie.

Christopher skończył sumowanie.

- Prawie pięć tysięcy.

- Pięć tysięcy funtów! - Aż stęknęła. Roześmiał się.

- Teraz będzie można kupić tym małym zbójom trochę nowych książek do biblioteki i trzy albo cztery komputery, nie sądzisz?

- Wspaniale! - zawołała. I skupiła się na jeździe. A on opadł na oparcie. Zamknął oczy i pomалу uspokajał się. Kiedy podniósł powieki, napotkał jej spojrzenie.

- Obudziłeś się?

- Tak. Całkiem jak nowy. - Tylko nieznośny ból w lewym boku nie ustępował. Czyżby złamał zebro?

- To dobrze, bo przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Może któregoś dnia w tym tygodniu mogłabym wsiąść do pociągu i pojechać do Londynu?

- Kupować meble? - spróbował zgadnąć.

- Zjeść lunch z lady Ellington.

Poczuł, jakby wbiła mu w pierś stalowe ostrze. Wyprostował się gwałtownie, ale milczał.

- Mówię poważnie, Chris - powiedziała łagodnie. - Może zdołałabym przekonać Sandrę, gdybym porozmawiała z nią w cztery oczy. Jak kobieta z kobietą. Być może ona nie wyobraża sobie, po prostu, jak bolesna dla ciebie jest rozłąka z Lisą i...

- Nie! - krzyknął.

Zacisnęła dłonie na kierownicy, aż zbieleły jej kostki.

- Jesteś niemożliwy - rzuciła z irytacją. - Rozumiem, że tu chodzi o twoją dumę. Ale to przecież głupota! Musi znaleźć się jakieś wyjście z tej sytuacji.

- Zatrzymaj samochód!

- Nie.

- Zjedź na pobocze. Dalej ja poprowadzę. Jeszcze przyspieszyła.

- Jasna cholera! - Sięgnął do kierownicy. Nie chciała ryzykować szarpaniny.

- Dobrze! - krzyknęła. - Proszę bardzo. Zabijesz nas oboje.

Nim jeszcze samochód zatrzymał się, Christopher wyskoczył. Szarpnął drzwiczki po jej stronie, wywłócił ją z fotela i pociągnął dokoła auta. Czuł, że była na niego wściekła, lecz nie dbał o to.

Długo jechali w milczeniu.

- Jesteś nierozsądny - powiedziała w końcu.

- Jestem bardzo rozsądny. Cokolwiek teraz zrobisz lub powiesz Sandrze, tylko pogorszy sytuację. Zabraniam ci zbliżać się nawet do tej kobiety. - Czuł na sobie jej wzrok, lecz nie odrywał oczu od szosy przed nimi.

- Nie wyobrażam sobie, żeby sytuacja mogła być jeszcze gorsza - zaprotestowała cicho. - Jesteś żaloszny. Lisa nie ma pojęcia o swojej historii. Choć któregoś dnia może to być dla niej bardzo ważne. A wszyscy wokół ciebie, od chłopców

stajennych po panią Clark, muszą znosić twoje okropne humory.

- Przywykli - warknął.

- Ja chyba nie potrafię! - zawołała gwałtownie. Spojrzał na nią kątem oka. I ujrzał strach zmieszany z uporem. Wydawało się, że Jenny zaraz wybuchnie płaczem. Albo ciśnie w niego czymś ciężkim.

Może był zbyt opryskliwy. Ale przecież musiała zrozumieć, jak bardzo bał się, że całkiem straci córkę. Sprawy z Jennifer zdąży jeszcze naprawić w przyszłości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jennifer nigdy nie pozwalała, by ktoś za nią podejmował decyzje. Nie zamierzała również pozwolić na to Christopherowi.

Poza tym była pewna, że potrafi znaleźć sposób, by przekonać Ellingtonów do wyjawienia Lisie prawdy o Christopherze. Tak, by nie zniszczyć delikatnego związku Lisy z Chrisem, nie zrujnować kariery politycznej sir Isaaca i pozycji społecznej Sandry. A kiedy już zostaną załatwione sprawy z Ellingtonami, Christopher przekona się, że postąpiła słusznie.

Tylko co będzie, jeśli się jej nie uda?

Jaką cenę przyjdzie jej zapłacić? Straci Christophera i zamek Donan, który pokochała prawie tak samo, jak jego pana. Na pocieszenie zostanie jej tylko świadomość, że zrobiła dla Chrisa wszystko, co mogła.

Minęło kilka dni. Christopher wybrał się na poranną przejażdżkę, a Jennifer została w łóżku. Za oknami widziała delikatną, szarą mgłę. Słyszała chrzęst kroków Christophera na żwirowanej alejce wiodącej do stajni. Nie będzie go przez kilka godzin.

Jennifer wyskoczyła z pościeli i ubrała się szybko. Lecz nie w strój, który zwykle wkładała do pracy. Dwadzieścia minut później zbiegła po cichu po kamiennych schodach. Na stoliku przy drzwiach zostawiła karteczkę:

„Pojechałam po zakupy. Wrócę na kolację. Kocham. J.”

Poprosiła jednego ze stajennych, by zawiózł ją na stację kolejową. Kupiła bilet i jeszcze przed południem dojechała na Victoria Station. Poprzedniego dnia przyszło jej do głowy, że przecież Ellingtonów może nie być w mieście. Zatelefonowała więc i dowiedziała się, że państwo na pewno będą w domu do końca tygodnia. Nie poprosiła do telefonu Sandry. Czuła, że

nie będzie chciała z nią rozmawiać. Pozostała jej tylko nadzieja, że zastanie ich w domu.

Taksówka zawiozła ją do domu Ellingtonów w wytwornej dzielnicy Chelsea. Wbiegła po marmurowych schodach i sięgnęła do mosiężnej kołatki. Wykonała głęboki wdech. Ręce jej się trzęsły. Modliła się w duchu, by matka Lisy była w dobrym nastroju.

Usłyszała kroki. Drzwi otworzył jej znajomy lokaj.

- Chciałabym rozmawiać z lady Ellington - rzuciła szybko.

- Kim pani jest? - spytał.

- Jennifer Murphy, przyjaciółka hrabiego Winchester. Wyczytała w jego szarych oczach, że rozpoznał ją.

- Lady Ellington przyjmuje teraz gości. Powiem jej, że pani była, panno Murphy. - Zaczaj zamykać drzwi.

Jennifer wcisnęła się w szczelinę.

- To jest bardzo ważna sprawa. Nie może czekać.

- Wątpię, proszę pani.

Ku jej zaskoczeniu, spróbował przytrzasnąć ją drzwiami. Odepchnęła je i zrobiła krok do środka.

- Proszę zawiadomić lady Ellington. Zaczekam tutaj.

Proszę powiedzieć, że albo porozmawia ze mną teraz, w cztery oczy, albo wejdę na przyjęcie. Wtedy będziemy mogli podyskutować o przyszłości jej córki przy deserze.

Z oddali doleciał głośny wybuch śmiechu i szcęk srebrnych sztućców o porcelanę. Zaskoczony lokaj obrócił się. Jennifer skorzystała z okazji i zrobiła kolejny krok do środka.

- Proszę tu zostać - powiedział służący. - Nie chciałbym być zmuszony wyrzucić pani.

- Jeśli chce pan uniknąć skandalu, proszę po prostu przekazać pani wiadomość.

Co ją opętało? Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby wtargnąć do cudzego domu. Lecz dramatyczne

sytuacje wymagają czasami odrobiny szaleństwa. Jeśli groźbą i szantażem mogła doprowadzić do zbliżenia Christophera z córką, niech tak będzie!

Z widocznym wahaniem mężczyzna kiwnął głową. Potem wszedł do jadalni i starannie zamknął za sobą drzwi.

Serce Jennifer łomotało jak oszalone. Czuła, że miała wilgotne dłonie. Czekala. Po chwili drzwi szczęknęły i pojawił się w nich lokaj z ponurą miną, a za nim pani domu.

- Po cóż pani tu przyszła? - rzuciła wściekle.

- Nasza poprzednia rozmowa nie dała zadowalających rezultatów - zauważyła Jennifer. - Nie traktuje pani uczciwie ani Christophera Smythe, ani córki. Musi jednak znaleźć się jakiś kompromis.

- To nie pani sprawa. Mój mąż i ja robimy wszystko, co najlepsze dla Lisy.

- Złamała pani obietnicę daną Christopherowi. Sandra uniosła wysoko precyzyjnie wymalowaną brew.

- Parker, wyrzuć ją.

Posłuszny stary Parker ruszył ku niej zaskakująco zwawo. Nim Jennifer zdążyła zareagować, mocno chwycił ją za ramię i pociągnął do drzwi.

- Przestań! - krzyknęła Jennifer, szarpiąc się rozpaczliwie.

- Nie macie prawa.

- Co tu się dzieje? - rozległo się z głębi korytarza. Jenny spojrzała przez ramię. Poznała. To był sir Isaac.

Patrzył pytająco na żonę.

- Ta młoda kobieta wtargnęła tu i Parker właśnie ją wyrzuca. - Oczy Sandry płonęły. - Wracaj do gości, mój drogi. Zaraz do was dołączę.

Popatrzył na Jennifer, trzymaną przez Parkera.

- Już gdzieś panią widziałem - powiedział powoli.

- Tak - sapnęła. - Kilka tygodni temu. Przyjechałam tu z Christopherem Smythe, by porozmawiać z pańską żoną o... -

Urwała. Czy możliwe było, że on nie wiedział o tamtym spotkaniu?

- Śmiało. Proszę dalej. Powiedziano mi, że rzecz dotyczyła Lisy. Sandra chciała, by lord Smythe zabrał ją na wakacje. Lecz on, jak zwykle, nie miał czasu dla dziecka.

Serce skoczyło Jennifer do gardła. Rzuciła okiem na poszarzałą twarz Sandry Ellington. Dostrzegła jeszcze w jej oczach błysk paniki. Potem kobieta odwróciła się.

O mój Boże! - pomyślała Jennifer. Przez cały czas ojczym Lisy był utrzymywany w przekonaniu, że Christopher nie chciał mieć nic wspólnego ze swoją dziewczynką.

- Sir Isaacu - zaczęła ostrożnie. - Wydaje mi się, że zaszło straszne nieporozumienie.

Pół godziny później Jennifer skończyła opowiadać sir Isaacowi, jak rozpaczliwie, przez wszystkie lata, Christopher pragnął brać udział w życiu córki. Sir Isaac zdawał się wstrząśnięty. Długo siedział w milczeniu.

- Ilekroć pytałem Sandrę, czy nie sądzi, że moglibyśmy powiedzieć dziecku o jej prawdziwym ojcu, zawsze odpowiadała, że to nie było życzeniem Smythe'a - powiedział. Widać było, iż oszustwa żony wprawiły go w zażenowanie. - Sandra powiedziała, że Christopher wolałby uniknąć jakichkolwiek zobowiązań. Prócz pracy w radzie nadzorczej i finansowania edukacji Lisy.

- To nieprawda - oświadczyła stanowczo Jennifer.

- Teraz to zrozumiałem. Lecz przez długi czas wydawało mi się to całkiem logiczne. Zapewne zdaje pani sobie sprawę, czym jest dla mężczyzny jego reputacja. - Miękką mgiełką przysłoniła spojrzenie sir Isaaca. Jakby jego słowa dotykały głębi jego własnych odczuć. - Pani hrabia żyje bardzo szybko, moja droga. Jego związek z moją żoną, nim wziętem z nią ślub, był bardzo krótki. Wielka szkoda, że skończył się ciążą. Jednak Lisie nie zaszkodziło to ani trochę. Jest moim skarbem,

jakby była moim rodzonym dzieckiem. - Uśmiechnął się dumnie.

- Może, podświadomie, bronił się pan przed oddaniem jej - powiedziała Jennifer.

- Może tylko bardzo chciałem wierzyć mojej żonie - przyznał. - Powinienem był jednak zauważyć, że mnie okłamuje.

- Mogła próbować chronić pana przed skandalem. Roześmiał się, niemal radośnie.

- Nie dbam ani krzty o to, czy ludzie uważają, że Lisa jest córką moją czy króla Syjamu. Kiedy ma się tyle pieniędzy i wpływów co ja, przestaje się zważać na opinie ludzi. - Uśmiech zgasł na jego twarzy. Wsparł dłonie na kolanach i, niespodziewanie poważnie, powiedział: - Ale Sandra nie wychowała się w dobrobycie. Jest córką ludzi pracujących. Zawsze była bardzo wrażliwa na plotki. Chyba dlatego tak bardzo zaangażowała się w to oszustwo.

Nagle wszystko stało się dla Jennifer jasne. Sandra Ellington jak ognia bała się, że ktoś powie, iż zupełnie nie pasowała do świata arystokracji, w który weszła, poślubiając sir Isaaca.

- Co teraz zrobimy? - szepnęła.

- Sądzę, iż powinniśmy porozmawiać z Lisą. Musi poznać tak długo skrywaną prawdę. Nie mam żadnych wątpliwości, że będzie umiała znaleźć się w nowej sytuacji. Wielką sympatią darzy Smythe'a praktycznie od zawsze.

Jennifer uśmiechnęła się. Serce przepełniała jej wdzięczność.

- Dziękuję panu. Nawet nie wie pan, jak wiele znaczy to dla Christophera.

Sir Isaac wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Proszę powiedzieć Smythe'owi, że skontaktuję się z nim. Musi pani wiedzieć, że bardzo cenię sobie pani szczerą, panno Murphy. Jest pani wspaniałą kobietą.

Było już dobrze po południu, gdy Christopher wrócił do stajni. Tego dnia jeździł jeszcze dalej i jeszcze bardziej wyczerpująco niż zwykle. Lecz i tak nie zdołał stłumić bolesnego uczucia samotności. Tej szczególnej, jakiej doświadczają jedynie rodzice rozdzieleni z dziećmi.

Zmienił zabłocone buty i wszedł do kuchni.

- Co też dziś zjemy na lunch, pani Clark? - spytał.

- Co pan tylko sobie życzy - odparła, wzdychając przeraźliwie, - I tak będzie pan jadł sam.

Zastygł, zaskoczony.

- Co takiego?

- Panna Murphy pojechała po zakupy. Nie przeczytał pan wiadomości?

- Nie - mruknął zirytowany - nie czytałem.

Był przekonany, że Jennifer pracowała w pokoju na górze. Dlaczego nic mu nie powiedziała? Nie zdarzyło się jej nigdy wyjechać tak bez uprzedzenia.

Przełknął szybko kanapkę i zabrał się do pracy przy kamiennym murze. Zastanawiał się, czyby nie odwiedzić Lisy w szkole. Mógłby zawieźć jej te pastelowe kredki, o które kiedyś prosiła. Zamówił duże pudełko na jej urodziny. Ale przecież zawsze mógł dać je jej wcześniej.

Doszedł jednak do przekonania, że nie powinien bywać w szkole tak często. Każde spotkanie z Lisą napełniało mu serce radością. Ale też każde z nią rozstanie bolało jeszcze bardziej. Gdyby nie pojawiła się w jego życiu Jennifer, zupełnie nie wiedziałby, co ze sobą począć.

Dzień zbliżał się ku końcowi. Mrok z wolna spływał na Loch Kerr. Zmęczony i brudny Christopher wrócił do domu. Przy tylnych drzwiach czekała na niego pani Clark.

- Panna Murphy właśnie wróciła, proszę pana. Poszła przebrać się do kolacji.

Kiwnął głową.

- Pójdę do niej, ale najpierw muszę się umyć. - Wyobrażał sobie sterty paczek i pakuneczków, które bez wątpienia przywiozła. Pomyślał, że będzie musiał udawać zachwyt nad każdą kupioną rzeczą, i zmęczony uśmiech pojawił się na jego twarzy.

Przedtem jednak, koniecznie, musiał się wykapać. Marzył tylko o tym, by zaraz potem zjeść coś i pójść do łóżka. Ale przecież nie mógł sprawić Jennifer przykrości.

Na koniec zaś, jak zwykle, uciszy jej trajkotanie, biorąc ją w ramiona. I kochając się z nią, żeby zapomnieć o ogarniającym go smutku.

Jennifer nie mogła doczekać się chwili, gdy przekaże Christopherowi dobre nowiny.

Cisnęła torebkę i pakunki na łóżko, rozebrała się szybko i wskoczyła pod prysznic. Nadstawiając się pod ciepłe strumienie, nuciła wesoło.

Usłyszała, że drzwi do sypialni otworzyły się. Potem zamknęły, z głośnym trzaskiem.

- Chris, czy to ty? - zaśpiewała głośno.

- Jenny, czy to ty? - Przekomarzał się. Zachichotała, splukując z siebie mydło.

- Nie! - zawołała. - To włamywacz postanowił wyszorować się, zanim zniknie z rodzowymi srebrami.

Ręka wsunęła się za zasłonę i szukała po omacku.

- Przestań! - pisnęła. - Zaraz wyjdę.

- Wcale nie - usłyszała. Przez folię dostrzegła zarys jego postaci.

Nie miała czasu zastanawiać się, co to oznaczało. Plastikowa płachta rozsunęła się i Christopher znalazł się obok

niej. Zadrżała. Widok jego muskularnego ciała zapierał dech w piersiach. Strumienie wody wiły się i lśniły na jego skórze.

- Jak widzę, znowu taplałeś się w błocie. Mur w ogrodzie?

- Bardzo dużo dzisiaj zrobiłem. - Pożerał ją wzrokiem. Chwycił w dwa palce jej brązową sutkę. Ścisnął. Zsunął dłoń na jej biodra i przyciągnął do siebie. - Chyba brak nam rozrywki. - Pocałował ją w czubek nosa.

Jennifer zarzuciła mu ramiona na szyję. Przyłgnęła do jego twardego ciała. Z westchnieniem zamknęła oczy. Noc zapowiadała się jeszcze cudowniej, niż sądziła.

- Pragnę cię, Jenny - szepnął do jej ucha.

- Masz mnie. - Uśmiechnęła się, uszczęśliwiona.

- Sęknę w tym, że wprost umieram z głodu. Nic nie jadłem prawie cały dzień.

- Zatem później - kiwnęła głową. - Po jedzeniu. I mam dla ciebie niezwykłą wiadomość.

Zdumiony, wysoko uniósł brwi.

- Nie pod prysznicem. Powiem przy stole - obiecała. Wytarła się szybko i ubrała w długą, atłasową sukienkę, którą Christopher kupił jej podczas którejś z ich wypraw do Londynu. Przepadała za nią. Była luźna i miękka. Przy każdym kroku głaskała jej skórę. Przypominała dłonie Christophera.

Kiedy tylko siedli do stołu, pani Clark podała zupę. Jennifer z apetytem zabrała się do jedzenia. Christopher patrzył na nią wyczekująco.

- Cóż to za niezwykłą nowinę masz dla mnie? Całą drogę w pociągu czekała na ten moment.

- Chodzi o Lisę - powiedziała. Zachmurzył się. Odłożył łyżkę.

- Myślałem, że pojechałaś po zakupy. Widziałaś się z Lisą?

- Nie. - Jennifer pochyliła się nad stołem. Nie chciała uronić niczego z wrażeń, które spodziewała się zobaczyć na jego obliczu. - Pojechałam spotkać się z Sandrą. Wiem, że powiedziałaś, że to zły pomysł. I początkowo tak to wyglądało. Bałam się, że nie zdołam nawet wejść do domu. Dałam jednak jasno do zrozumienia, że nie odejdę, zanim ona mnie wysłucha. I wtedy pojawił się sir Isaac.

- Co?! - ryknął. Zamarła, przerażona. - Cóżes ty, kobieto, zrobiła?!

- Ja... Chciałam tylko przekonać ją - wyjąkała. Chyba zaczęła tę rozmowę od złego końca. Przecież знаła niecierpliwość i wybuchowy temperament Christophera. - Wiedziałam, że musi być jakaś przyczyna, że...

Christopher zerwał się na równe nogi. Tak gwałtownie, że jego krzesło przewróciło się z głuchym łoskotem. Wbił w nią złe spojrzenie.

- Nie miałaś prawa mieszać się w moje sprawy. Zabroniłem ci próbować nawet spotkać się z Sandrą. - Cisnął na stół lnianą serwetkę. - Teraz wszystko jeszcze bardziej pogorszyłaś.

- Wcale nie!!! - Łzy cisnęły się jej do oczu. - Wysłuchaj mnie, Chris. Wszystko będzie dobrze. Sir Isaac powiedział, że...

- Dobry Boże! Wmieszałaś w to jeszcze tego biednego człowieka! Postradałaś zmysły?

Coś w niej pękło. To nie było uczciwe!

W końcu, żeby być z nim, zrezygnowała ze wszystkiego.

W końcu to, co zrobiła, zrobiła po to, żeby mógł być z córką. A on nie chciał jej nawet wysłuchać. Jeszcze raz nakreślił nieprzekraczalną linię między swoją rodziną a nią.

Lisa była jego córką. Kochał ją. I nigdy się z tym nie krył. Natomiast nawet w najbardziej szalonych chwilach nie powiedział tego cudownego słowa jej, Jennifer.

Christopher nadal wykrzykiwał coś wściekle. Lecz ona już tego nie słuchała. Wbiła wzrok w ścianę, z oczu popłynęły jej strumienie gorących łez. Zapewne zdołałaby jeszcze zmusić go, by jej wysłuchał. Ale duma nie pozwoliła jej na to.

- Wynoś się! - krzyknął. Stała, drżąc.

- I tak nic bym już nie zjadła - wyszeptała.

- Nie mówię o wyjściu z jadalni. Chcę, żebyś opuściła mój dom. Zdradziłaś mnie.

- Nie! - zawołała. - Jak możesz być taki ślepy?

- Idź! - rzucił stalowym głosem.

Choćby kochała go nie wiadomo jak mocno, nie mogła pozwolić, by traktował ją tak grubiańsko.

- Jeśli teraz nie potrafisz mi zaufać, nigdy nie mieliśmy szansy - powiedziała głucho. - Nie musisz wyrzucać mnie. Teraz nie zostałabym tutaj za żadne skarby.

Hardo patrzyła mu w oczy.

- Wyjadę z samego rana. Któryś ze stajennych odwiezie mnie na stację. Nie musisz się kłopotać jakimiś pożegnaniami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przynajmniej zrobiłaś dla niego, co było w twojej mocy - powiedziała Evelyn, kiedy Jennifer wydusiła z siebie całą historię. Kiedy ujrzała jej twarz, gdy stanęła w drzwiach ich biura podróży, nie musiała o nic pytać. Podbiegła do niej tylko i chwyciła w objęcia. - Pewnego dnia zrozumie, co mu dałaś. I co stracił, kiedy pozwolił ci odjechać. Czasami miłość jest właśnie taka. Dajesz z siebie wszystko. A w zamian nie otrzymujesz nic. Musisz odejść.

- Łajdak - rzuciła Jennifer.

Matka cofnęła się pół kroku i uśmiechnęła do niej.

- Tak już lepiej. Możesz jeszcze zakląć sobie trochę. Jednak Jennifer wiedziała, że ani przekleństwa, ani łzy nie przyniosą jej ulgi. Otarła dłonią oczy, pociągnęła nosem.

- Jak sądzisz, co zrobi ten twój nadęty hrabia, kiedy pozna efekty twojej misji? - spytała Evelyn.

- Jeśli przypuszczasz, że rzuci się za mną przez ocean, zapomnij. Jedyne, czego Christopher naprawdę pragnął, to córka - odparła Jennifer smutno.

Jej matka ze zdumieniem uniosła brwi.

- Nie zrozum mnie źle, nie jestem zazdrosna o Lisę. Ona jest naprawdę urocza. Świetnie będzie im razem. Lisa go uwielbia. Widać to gołym okiem. - Jennifer wzruszyła ramionami. - Myślę, że byłam dla niego tylko przygodą. Chwilowym zapomnieniem. Oderwaniem od codziennych problemów. Kiedy dostał, czego szukał, ja przestałam być potrzebna.

- Naprawdę wierzysz w to?

- Całą duszą - szepnęła Jennifer.

Poczuła swędzenie pod powiekami. Ale powstrzymała łzy. Dosyć już. Mama miała rację, trzeba żyć dalej.

- No dobrze - rzuciła, rozglądając się. - Widzę, że mamy nowe plakaty. Co by tu wybrać? Coś tropikalnego, słonecznego. Jamajka, Bermudy, Cancun!

- Jennifer! - W głosie matki dźwięczał niepokój. Uśmiechnęła się blado. Ścisnęła dłoń Evelyn.

- Wszystko będzie dobrze. Naprawdę. Daj mi tylko trochę czasu.

Dni po wyjeździe Jennifer z zamku Donan i ze Szkocji były najczarniejszymi w życiu hrabiego Winchester. Wiele kobiet przewinęło się przez jego dom. Czasem pozostawał po którejś drobny żal. Ale nigdy nie bolało tak, jak tym razem.

Christopher długie godziny spędzał na koniu. Skoro świt Jamie siodłał Prince's Pride i hrabia krążył po okolicy, bez celu.

Nie mógł już spać we własnym łóżku. Ona bowiem spała w nim kiedyś. Nawet świeżo wyprana pościel pachniała Jennifer. Często, wyczerpany, zasypiał w skórzanym fotelu koło kominka w bibliotece. Przestał jadać w jadalni, gdzie dręczyło go jej puste krzesło. Jeśli już w ogóle coś jadł, połykał szybko w kuchni, z panią Clark i jej mężem.

Zarzucił też zupełnie pracę przy murze. Nic nie działało się w pokojach na piętrze. Całymi dniami nie otwierał korespondencji, nie odbierał telefonów. Nie czytał informacji, które pani Clark sumiennie umieszczała koło telefonu.

W końcu staruszka straciła cierpliwość.

- Proszę mi wybaczyć, że wtrącam się, ale ktoś powinien odpisać na listy - powiedziała. - Telefon też dzwoni codziennie. Należałoby odpowiedzieć. To mogą być jakieś ważne sprawy.

Cokolwiek było ważnego w jego życiu, przepadło. Słodka córeczka. Ukochana Amerykanka, której śmiech rozjaśniał serce. Były nieosiągalne. Teraz i na zawsze. Czemu więc miałby zawracać sobie głowę sprawami tak przyziemnymi, jak

rachunki za elektryczność, zaproszenia na polowania czy ulotki reklamowe?

- Sir! - Pani Clark tupnęła niecierpliwie.

- Proszę, niech pani się tym zajmie.

- Nie, sir, nic z tego! - rzuciła gniewnie.

Poderwał głowę, zaskoczony. Znał ją od dziecka. Nigdy mu się nie sprzeciwiła.

- Słucham?

- Nie będę zajmować się takimi sprawami i jeszcze prowadzić dom. Lordzie Smythe, jest pan wystarczająco dorosły, by samemu kierować swoim życiem.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Stała mu przed oczami kucharka, która napominała go łagodnie, gdy jako dziecko wykradał słodycze przed obiadem.

Wystarczająco dorosły, tak, pomyślał. Ale czy wystarczająco rozumny? Wyglądało na to, że nie.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział. Poklepał ją po ramieniu. - Nie chciałem narzucać pani nowych obowiązków. Zajmę się, oczywiście, korespondencją i telefonami. Proszę tylko powiedzieć mi, co, pani zdaniem, jest najważniejsze. Najpilniejsze.

- Nie wiem, co jest najważniejsze, ale pański brat dzwonił z Ameryki dwa dni temu, a sir Isaac przysłał list.

- Psiakrew! - zaklął pod nosem.

Matthew nie odzywał się zbyt często. Ale Christopher zawsze z radością słuchał o jego kolejnych eskapadach. Średni z braci prowadził całkiem dobrze prosperującą firmę importową w Stanach Zjednoczonych. Widywali się raz czy dwa razy w roku. Jednak telefonowali do siebie przynajmniej raz na miesiąc. Żał mu się zrobiło. Rozmowa z bratem na pewno podniosłaby go na duchu. Trzeba będzie do niego zadzwonić, pomyślał.

Natomiast list sir Isaaca przerażał go. Niósł, bez wątpienia, przykre skutki najazdu Jennifer na jego dom. Trzeba będzie przeproszać, koić zranione uczucia.

Christopher zabrał stos listów i informacji o telefonach i poszedł do biblioteki. Usiadł przy biurku, wybrał numer telefonu za oceanem, do Matta, i czekał. Kiedy wreszcie zgłosił się automat, zostawił krótką wiadomość.

Trzeba przeczytać list od sir Isaaca, pomyślał. Bez względu na to, jak bolesne i upokarzające słowa tam znajdzie. Mógł tylko mieć nadzieję, że Ellington nie zabroni mu całkowicie widywać się z Lisą.

Rozciął kopertę srebrnym nożem do papieru. Dostał go od Lisy na Boże Narodzenie. Pobieźnie przebiegł list wzrokiem. Dopiero po chwili zrozumiał jego znaczenie.

Poczuł gwałtowny skurcz w gardle. Niemal stracił oddech. Niewysłowna radość eksplodowała w nim, oszołomiła go.

Lisa była jego!

Mieli spotkać się, wszyscy czworo - Ellingtonowie, Lisa i on. Mieli wyjawic jego córce całą prawdę. Powiedziec jej, że to on jest jej ojcem. Potem zostaną dokonane szczególowe uzgodnienia. Tak, by przez znaczną część każdego roku Lisa mogła mieszkać z nim. Wszystko to było w tym liście. Wszystko, o co modlił się od dawna. A nawet więcej.

W ślad za radością - i równie szybko - dopadł go wstyd. Uświadomił sobie bowiem, iż wszystko to zawdzięczał Jennifer. To ona podarowała mu córkę. Mimo że zdawała sobie chyba sprawę, że jadąc do Sandry wbrew jego woli, ryzykowała, że go straci. Odrzucił kobietę, która dla niego poświęciła swoje szczęście.

Jakże mógł być tak ślepy? Jak mógł potępic ją tak pochopnie?

Christopher schował twarz w dłoniach. Ogrom straty przybił go.

- Jenny - wyszeptał. - Och, Jenny. Tak mi przykro.

Kilka dni później zawitał w Donan niespodziewany gość. Christopher wrócił właśnie z kolejnej szalonej galopady po wrzosowiskach i zobaczył stojącą na podjeździe czarną limuzynę. Zostawił konia Jamiemu i pobiegł za dom. Stał tam jego starszy brat, Thomas. W zadumie przyglądał się na pół wyremontowanemu murowi.

- Widać postęp, nieprawdaż? - zauważył Thomas. Ich rozmowy prawie zawsze zaczynały się tak, jakby przerwali je tylko na chwilę, Choćby wiele miesięcy minęło od ich ostatniego spotkania.

- Owszem - odparł Christopher. Spojrzał na stos kamieni. Tam stała kiedyś Jennifer. A tam, dalej, rosły jej ulubione róże. Nie mógł na nie patrzeć. Poczował na sobie wzrok brata. Zastanawiał się, w jaki sposób Thomas wyczuł, że coś było nie tak. Zawsze Thomas to wiedział, w jakiś niesamowity sposób. Może to kwestia treningu? Jako osobisty strażnik króla musiał umieć przewidywać kłopoty. Ale tak daleko od Elbii?

- Spędziłem ostatnio tydzień w Londynie - powiedział Thomas. - Przyjechaliśmy z Diane na wakacje.

- Jak się miewa młoda żonka? - spytał Christopher.

- Doskonale. Ja zresztą też - odparł z nieskrywaną radością. Thomas był wielkim, twardym mężczyzną. I na cud zakrawało, że samotna matka trojga dzieci potrafiła oczarować go i utemperować tak bardzo. Znać było, że małżeństwo służyło mu doskonale.

- A co tam w Londynie? - spytał Christopher -

- Aż drży od skandalicznych plotek - szepnął Thomas melodramatycznie. Uniósł czarną brew i czekał na kolejne pytanie.

- Na czyj temat?

- Na twój, braciszku. Na twój.

- O! - A więc stało się. Wieść o jego ojcostwie szybko obiegła towarzystwo. Lecz był na to, mniej więcej, przygotowany. Poza tym, tak naprawdę, niewiele go to obchodziło. Liczyło się tylko to, że mogli być - z Lisą - ojcem i córką.

- Nie powiem, Thomasie, że jestem dumny z posiadania nieślubnego dziecka. Ale dobrze, że przestało to być tajemnicą. Lisa jest wspaniała. Uwielbiam ją i nie mogę doczekać się, kiedy ją poznasz.

Thomas przyglądał mu się przez chwilę.

- Odnoszę wrażenie, że jesteś szczęśliwy z takiego obrotu spraw. Czemu więc wyglądasz, jakby podeptało cię stado słoni?

Christopher wzruszył ramionami. W innej sytuacji na pewno zachowałby swój smutek dla siebie. Tym razem jednak strata była tak wielka, że zupełnie nie mógł sam jej udźwignąć.

- Poznałem dziewczynę. Wyjątkową dziewczynę. - Zamrugał nerwowo. Nieoczekiwanie poczuł wilgoć pod powiekami. - Wszystkie sprawy między mną, Lisą i jej matką, no... skomplikowały się strasznie. A Jennifer została wplątana w to wszystko. Potraktowałem ją naprawdę okropnie. Wstyd mi. Oskarżyłem ją o... - Christopher z trudem wydobywał słowa ze ściśniętego gardła. Zakasłał. Unikał starannie wzroku starszego brata. - Mniejsza z tym. Skutek jest taki, że odeszła ode mnie i wróciła do Ameryki. Nie zasłużyła na takie traktowanie. To dzięki jej staraniom mogę teraz głośno mówić, że Lisa jest moją córką.

- Rozumiem - powiedział Thomas. - Nie dość więc, że kochasz ją do szaleństwa, to jeszcze masz wobec niej dług wdzięczności.

- Przypuszczam... - Christopher wbił w niego wzrok. - Kocham ją? Powiedziałeś, że ją kocham?

- Dokładnie tak mi to wygląda. Nigdy przedtem nie miałeś wyrzutów sumienia po rozstaniu z kobietą.

- Ale to było coś zupełnie innego. Ona była inna. Nie wydaje mi się... To znaczy, owszem, było nam razem wspaniale, ale miłość... Nie wiem.

Christopher był kompletnie zagubiony. Do tej chwili nie zastanawiał się, jak nazwać swoje uczucia. Nie czuł takiej potrzeby. Czy kochał ją? Czuł się głęboko związany z Jennifer. Ale miłość?

A przecież słowa Thomasa, który sam świeżo zaznał tego uczucia, wstrząsnęły nim bardzo mocno.

- Nie pora teraz bawić się w nazywanie tego, co czuję - wymamrotał posępnie. - Ona wyjechała. Już jest za późno. - Napotkał pełne zdumienia spojrzenie brata. - Zaufała mi, powierzyła mi swoją przyszłość. A ja ją zawiodłem. I obrzuciłem oskarżeniami.

- Ciągle jeszcze możesz próbować - powiedział Thomas. Jego dłoń spoczęła na ramieniu Christophera. Choć ciężka, niosła pociechę. - Jeśli nic nie zrobisz, będziesz żałował do końca swych dni. Uwierz mi. Ja to wiem. Z własnego doświadczenia.

- Nie. - Szept Christophera zabrzmiał rozpaczliwie smutno. - Już raz wróciła do mnie. Tym razem posunąłem się za daleko. Już nigdy mi nie uwierzy.

Evelyn w skupieniu studiowała informator o wyższych uczelniach. W końcu podniosła wzrok.

- Wiesz, kochanie, że jestem szczęśliwa, że pracujesz ze mną. Myślę jednak, że byłoby wspaniale, gdybyś zajęła się czymś, co naprawdę lubisz. Na przykład renowacją zabytkowych budowli.

Jennifer pokiwała głową, a jej myśli uleciały do zamku Donan, Loch Kerr i bezkresnych wrzosowisk.

- Przecież wiesz, że wcale nie żałuję, że z nim pojechałam, Przez ten krótki czas nauczyłam się bardzo wiele. Ale renowacja zabytków wymaga wiedzy znacznie obszerniejszej niż moje amatorskie zainteresowania.

- To właśnie miałam na myśli. - Evelyn podała córce informator.

Minął kolejny tydzień. Potem jeszcze jeden. Zimne, jesienne wiatry znad zatoki Chesapeake zniechęcały do spacerów. Mimo to Jennifer wciąż na piechotę podążała z domu do biura. Żeby zaczerpnąć choć trochę świeżego powietrza i słonecznego światła.

Wciąż wracały do niej wspomnienia z Donan. Nigdy nie zapomni jego zapierającego dech w piersiach piękna. Ani hrabiego Winchester. Nikt inny nie dotknął jej serca, ciała i duszy w sposób tak intymny i doskonały. I nikt już nie zdoła tego uczynić. Christopher sprawił, że uwierzyła w niego... w nich. Zastanawiała się, czy takie uczucia mogą zdarzyć się jeszcze kiedykolwiek w jej życiu.

Był piątek. Zbliżały się zimowe wakacje. Spodziewała się zatem, że będą miały dużo pracy. Zwykle z końcem tygodnia ludzie więcej myśleli o urlopach. Jennifer otworzyła biuro i zdjęła tabliczkę z napisem: „Zamknięte”. Potem zrobiła kawę. Nim jednak zdążyła usiąść za biurkiem, zadźwięczał dzwonek wiszący u drzwi.

- To ty, mamó?! - zawołała z zaplecza. Tego dnia Jackie, ich pracownica, miała przyjść dopiero po południu.

Nie było odpowiedzi. Zamarła bez ruchu, zasłuchana.

Kroki. Ktoś szedł przez biuro. Mężczyzna.

Prędko odstawiła dzbanek na kuchenkę i wbiegła do biura. Stał tyłem do niej. Lekko zwrócił głowę w bok. Jego profil był bardzo znajomy. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

Chris?

Serce ruszyło jej galopem.

Odwrócił się i uśmiechnął.

- Panna Murphy?

Nie. To nie był Christopher. Stała bez ruchu. Z wyschniętymi wargami i walącym sercem.

- Dobrze się pani czuje? - Zrobił krok w jej kierunku.

- Ja... Tak, wszystko w porządku - bąknęła. - Po prostu bardzo mi pan kogoś przypomina. - Czy już zawsze wszyscy nieznajomi będą przypominać jej Christophera?

Lecz ten człowiek... Ten człowiek nie był nieznajomym. Na pewno gdzieś go już widziała. Tylko gdzie? Może na jakiejś fotografii? W zamku?

Przypomniała sobie!

- Pan jest Matthew Smythe!

- Owszem. - Znów się uśmiechnął. A jej zadrżały kolana. Na wspomnienie innego uśmiechu, który był przeznaczony tylko dla niej. - Chris prosił, bym wywiedziało się o panią.

- Wywiedziało się? - jej serce tłukło jak opętane. Słyszała słowa, widziała mówiącego je człowieka, lecz niczego nie rozumiała.

- Tak jest. Chciał dowiedzieć się, co u pani słyhać.

- No cóż... U mnie wszystko świetnie. - Wyprostowała się, uniosła wysoko podbródek. Przywołała nawet na twarz coś w rodzaju uśmiechu. - A jak miewają się hrabia Winchester i zamek Donan?

- Wydaje mi się, że obaj mają się nieźle. Wziąwszy pod uwagę pani nieobecność. - Wbił w nią przenikliwe spojrzenie.

- Wyproszono mnie stamtąd!

- Tak też mi powiedziano. Jeśli mam być szczery, muszę powiedzieć, że mój brat postąpił jak ostami głupiec.

Zaśmiała się zdawkowo, kwitując to pochlebstwo. Rodzinny urok Smythe'ów.

- Prawdopodobnie było to najlepsze rozwiązanie - powiedziała spokojnie.

- A więc nie kochała go pani?

Bezpośrednie pytanie zaskoczyło ją tak bardzo, iż nie mogła odpowiedzieć.

W końcu zmusiła się do tego.

- Nie sędzę, by moje uczucia miały jakiegokolwiek znaczenie. Wszystko skończone.

- To zależy. - Podeszedł do niej.

Znalazła w jego spojrzeniu ten sam bezczelny błysk. „Nie przyjmuję odmowy”, mówiły jego oczy. Jeśli był tak podobny do brata, jak podejrzewała, to na pewno nie zamierzał wyjść z biura, nie załatwiwszy spraw po swojej myśli.

- Jeśli brat przysłał pana, żeby sprawdzić, czy moglibyśmy znów być razem, to może mu pan przekazać: „Zapomnij!” - rzuciła.

- Czy pani go kocha? - powtórzył.

Uniosła oczy do nieba. Jakby stamtąd oczekiwała pomocy. Albo niechby chociaż mama weszła do biura. Nie spuszczał z niej oczu. Czekał.

- Kochałam go! - wyrzuciła z siebie. - To chciał pan usłyszeć? Kochałam tego niezdolnego człowieka z całego serca! Jest pan zadowolony?! - krzyczała. Lecz nie zamierzała się hamować. - A teraz niech pan wyjdzie.

Nie poruszył się.

- Czy wciąż go pani kocha?

Jego upór irytował ją coraz bardziej.

- Proszę posłuchać - zaczęła. Zrozumiała, że nie da rady zbyć byle czym amerykańskiej gałęzi rodu Smythe'ów. - Myślę, że nigdy go nie zapomnę ani nie przestanę go kochać. Ale widać wyraźnie, że są to uczucia nieodwzajemnione. Christopher nie jest zdolny pokochać kobiety. Nie wątpię, że na swój sposób darzył mnie jakimś uczuciem. Ale kiedy wmówił sobie, że zrobiłam coś wbrew jego interesom, wypędził mnie!

Spojrzała mu w oczy z nadzieją, że ją zrozumie.

- I niech tak zostanie - powiedziała. - Proszę mu to przekazać.

- Nie.

Wydawało się jej oczywiste, że powiedział to mężczyzna stojący przed nią. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że przecież jego wargi nie poruszyły się. I że słowo doleciało od drzwi za nim.

Matthew zrobił krok w bok. A do biura wszedł jego młodszy brat. W oczach Christophera widać było szaloną determinację.

Boże, strzeż mnie przed oboma, zdążyła pomyśleć.

- Lepiej wyjdźcie obaj - wyszeptała z trudem. - Jeszcze minuta i, przysięgam, zadzwonię po policję.

- Zaczekam na zewnątrz. - Matthew mrugnął do brata. - Powodzenia. Chyba będzie ci potrzebne.

Christopher skinął mu głową. Lecz nawet na chwilę nie oderwał oczu od Jennifer.

- Kochałaś mnie - powiedział.

- Tak - wyszeptała.

- Ale nic nie powiedziałaś.

- Ty też - zauważyła. Skinął głową.

- Ale ja byłem głupcem, a ty nie. Spojrzała nań uważnie.

- Nie mogę znów przez to przechodzić, Chris. Proszę, nie zmuszaj mnie. Złamałeś mi serce.

- W ten sposób oboje zostaliśmy okaleczeni. - Nabrał głęboko powietrza. - Jenny, pokochałem cię od pierwszej chwili. Od dnia, gdy wtargnęłaś do mojego zamku tą idiotyczną czerwoną furgonetką. Zrozumiałem to dopiero wtedy, gdy odjechałaś. I gdy odkryłem, co uczyniłaś dla mnie i dla Lisy.

Przełknęła łzy.

- A więc odzyskałeś ją? Załatwiłeś wszystko z Ellingtonami?

Wolno skinął głową.

- Lisa dowiedziała się, że to ja jestem jej ojcem. I coś mi się zdaje, że najbardziej podoba jej się w tym wszystkim to, że na urodziny będzie dostawać prezenty od dwóch szalejących za nią tatusiów. Spędziła już kilka tygodni w Donan. Clarkowie byli wstrząśnięci. A ja nigdy nie byłem szczęśliwszy.

- Cieszę się - powiedziała cicho. - Naprawdę, Chris. Podszedł i wziął ją za rękę.

- Ale mógłbym być jeszcze szczęśliwszy.

- Nie prosź mnie. Proszę, nie.

- Wyjdź za mnie - powiedział prędko. - Jennifer, na miły Bóg, wyjdź za mnie!

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Z niedowierzaniem pokręciła głową. W najbardziej szalonych snach widziała go proszącego ją o wybaczenie. Śniła o powrocie do Donan. O tym, że znów będą kochankami i przyjaciółmi. Ale małżeństwo?! Tego nie spodziewała się nigdy.

- Chris, ja... - Przez wielkie okno za jego plecami popatrzyła na ulicę. Matthew blokował wielkim ciałem drzwi. I gorączkowo dyskutował z jej mamą. Dawał im w ten sposób kolejne minuty na rozmowę we dwoje. - Nie mówisz tego poważnie.

- Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny - odparł. - Nie prosiłbym brata o pomoc, gdyby szło o coś błahego. Poprosiłem, żeby pomógł mi zdobyć żonę. Prawdę mówiąc, musiałem przysiąc, że mam jak najpoważniejsze i uczciwe zamiary. - Delikatnie uścisnął jej dłonie. - Musiałem usłyszeć z twoich ust, że mnie kochasz. Bałem się, że nie zechcesz ze mną nawet rozmawiać.

- Miałeś rację - przyznała sucho.

Położył jej ręce na ramionach i ścisnął po przyjacielsku.

- Jenny, nie... Proszę... Skoro ty kochasz mnie, a ja kocham ciebie - bo tak właśnie jest - to powinniśmy być razem. Przecież to oczywiste. Ale są i inne przyczyny. Zamek Donan potrzebuje ciebie, jako jego pani. A Lisa powinna mieć matkę także wtedy, gdy jest ze mną, daleko od Sandry. Żadna inna kobieta nie nadaje się do tego bardziej niż ty. Dołącz do nas. Proszę.

Nie zdołała już dłużej powstrzymać łez. Nawet w marzeniach, kiedy wyobrażała sobie, że Christopher wróci do niej, chwila ta nie była tak cudowna, jak w rzeczywistości.

- Jesteś okropny, okropny. - Szlochała mu na ramieniu. - Kocham cię tak bardzo.

Pocałował ją. Czule i namiętnie. I wiedział, że już nigdy nie pozwoli jej odejść. I już zawsze będzie się starał, żeby była szczęśliwa.

EPILOG

Tydzień po oświadczeniach Christophera Emma Dorchester uparła się, że weźmie na siebie wszystkie przygotowania do uroczystości weselnych.

- Skoro zdecydowaliście się wziąć ślub w zamku, twojej matce, Jennifer, potrzebna będzie pomoc. Kobieta tak zapracowana jak Evelyn nie może po prostu rzucić wszystkiego i wyjechać na całe miesiące do odległego kraju.

Emma była bogata. Lecz nie zatraciła praktycznego spojrzenia na świat. Ona też doradziła Christopherowi, by przerwał wszystkie prace renowacyjne w zamku, prócz ogrodu i sali balowej. Tak, by na wiosnę można było urządzić tam przyjęcie weselne. I także ona zajęła się kwiatami, fotografami, dodatkową służbą i personelem do kuchni.

- Gdzie będziecie mieszkać po ślubie? - spytała. - W Donan?

- Przez tę część roku, kiedy Lisa będzie w szkole - odparła Jennifer.

Całkiem niedawno ustalili to z Christopherem.

- Na lato przeniesiemy się do Baltimore. Akurat będzie szczyt sezonu. Będę mogła pomóc mamie. Możliwość życia w dwóch krajach bardzo się nam podoba - dodała.

- Zatem nie braknie ci czasu na pracę w Donan - zauważyła Emma.

- Owszem. Dla nas obojga ten zamek znaczy bardzo wiele.

Ale na razie Jennifer myślała tylko o ślubie. Była przerażona, I poruszona pomocą lady Dorchester. A Christopher zdawał się zadowolony, że mógł zostawić wszystkie szczegóły w rękach kobiet - Jennifer, Emmy, Evelyn i pani Clark. Nawet Lisa zgłosiła chęć pomocy. Chciała sypać przed nowożeńcami kwiaty.

- Chyba nic z tego nie będzie - powiedziała Jennifer z ponurą miną.

- Dlaczego?! - krzyknęła Lisa. - Ja chcę sypać kwiatki!
Jennifer uśmiechnęła się.

- Kwiaty sypią zwykle małe dziewczynki, maluchy. A ty maluchem już nie jesteś.

- No, tak - przyznała Lisa niechętnie.

- Dlatego uważam, że powinnaś być moją jedyną druhną.

Lisa popatrzyła na nią wielkimi oczami.

- Naprawdę? Naprawdę naprawdę?!

- Naprawdę naprawdę. - Jennifer roześmiała się i chwyciła małą w objęcia.

W tym momencie wszedł Christopher.

- Widzę, moje panie, że bawicie się świetnie. - Schylił się, chwycił córkę i uniósł wysoko nad głowę.

- Będę druhną! - wykrzyknęła radośnie dziewczynka.

- No, nie wiem. To może być niebezpieczne.

- Wesele nie jest niebezpieczne. - Lisa zachichotała głośno.

- Tak uważasz? Znam kilku dżentelmenów, którzy nie zgodziliby się z taką opinią.

Jennifer wybuchnęła śmiechem i głośno cmoknęła go w policzek. Postawił Lisę na podłodze, a ona czmychnęła. Spostrzegła bowiem panią Clark niosącą do jadalni tacę pełną ciasteczek.

Jennifer zarzuciła mu ręce na szyję.

- Czy ten dżentelmen też uważa, że jego wesele będzie niebezpieczne? - rzuciła figlarnie.

Posłał jej diabelski uśmieszek.

- Jak najbardziej. Oddaję całe moje życie w twoje ręce, dziewczyno. To, jak dla mnie, brzmi bardzo groźnie.

Pogłaskała go po policzku i pocałowała.

- W takich sprawach rzecz idzie o zaufanie. Twoje do mnie... i moje do ciebie.

- Ja już zdecydowałem - powiedział bardzo poważnie. - I nigdy tego nie będę żałował.

- Ja też. - Przytuliła się mocniej, - Ale, ale... Czuję zapach świeżych ciasteczek. Co ty na to?

Nie musiał nic mówić, by zrozumiała, że herbata poczeka. Błyski w jego oczach powiedziały jej, na co naprawdę miał apetyt. Wziął ją za rękę i ruszył do drzwi. Potem schodami na piętro.

- W samo południe? - spytała z udawanym przerażeniem.

- I przy każdej sposobności, jaka mi się nadarzy - mruknął radośnie. - Wygląda na to, lady Smythe, że nigdy nie będę miał cię dosyć.